

„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Janvier 1968

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

STYCZEŃ

1968

Nr 42/1189

B.D.I.C



Fot. W. Bednarski

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS
na uroczystości setnej rocznicy Urodzin
Józefa Piłsudskiego
w londyńskim Royal Albert Hall, na którym
wygłosił inauguracyjne przemówienie

FP 2156

W NUMERZE :

Z. Grabowski: Perspektywy roku 1968	1
K. Ostrowski: Teutońskie sny i koszmary	3
T. Norwid: Przed nową rewolucją pałacową na Kremlu	5
H. Jankowska: Życie i śmierć Romualda Traugutta	7
T. Podgórski: Polityka odstraszających cen	8
M. Kałuski: O realizm polityki wschodniej	10
A. Stamborowski: Zasoby finansowe	12
KONKURS „ORŁA BIAŁEGO“ „Doktor Antonina“: Wycieczka „Batorym“	15
„Teresa“: Siedem dni życia	18
M. Wilczewska: Z Kazachstanu do domu	20
Setna rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego	22
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	23
Z życia polskiego	24
W. Opolski: Kryzys zawodu prawniczego	25
K. E.: Przeważnie dla Pań	27
L. Koczy: Wystawa pamiątek po Józefie Piłsudskim	29
K. Brzczowska: Ziemia świadkiem obrony i oskarżenia	30
J. Pększyc: Drzewiej	34
Dr Michał: Odra	35
J. Ostrowski: „Logika polska 1920—1949“	36
Kage: Kronika wojskowa	37
Z żałobnej karty	39
Świat się śmieje	40
Książki nadesłane	40

Ś. † P.

Profesor ZYGMUNT LUBICZ-ZALESKI

historyk literatury, delegat Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na Francję, członek polsko-francuskiego ruchu oporu, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, współpracownik „Orła Białego“ do ostatnich dni swego życia, zmarł w Paryżu, 15 grudnia 1967 przeżywszy lat 85.

Odszedł od nas gorący patriota i znakomity humanista.

REDAKCJA „ORŁA BIAŁEGO“

Ś. † P.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ekonomista, ur. 11 lutego 1900 roku w Krasnem, ziemi podolskiej, długoletni współpracownik „Orła Białego“, zmarł w Londynie, dnia 13 grudnia 1967 roku.

O nieodżałowanej stracie wybitnego publicysty zawiadamia

REDAKCJA „ORŁA BIAŁEGO“

ALICJA POMIAN-POŻERSKA

NAJLONOWE SKRZYDŁA

POEZJE

ilustrowane drzeworytami

STEFANA MROŻEWSKIEGO

Słowo wstępne napisał

LEONIDAS DUDAREW OSSETYŃSKI

Druk i oprawa graficzna Oficyny Poetów i Malarzy

Stron ponad 235 • 8 drzeworytów • Cena \$ 4.75

LISTY DO REDAKCJI

„NAJLONOWE SKRZYDŁA“

Do Redakcji „Orzeł Biały“—„Syrena“,
Szukając oparcia o społeczeństwo polskie w akcji rozprowadzania między przyszłymi czytelnikami zbioru moich poezji pt. „Najlonowe skrzydła“ — zwracam się do W. Pp. z uprzejmą prośbą o przyjęcie z pomocą w akcji rozprowadzania nakładu książki.

„NAJLONOWE SKRZYDŁA“, jako jedna z książek wydana na „zachodzie“ nie jest oficjalnie wpuszczana do Polski. Jednak kilkanaście egzemplarzy, które udało mi

się przesłać przez osoby odwiedzające Polskę, wywołały w kraju prawdziwy entuzjazm. Dowiaduję się, że znajomi i nawet nieznajomi tych, którzy otrzymali książki, zjawiają się u nich i proszą o wypożyczenie. Często zapisują się w kolejki i czekają szereg tygodni na możliwość wypożyczenia i przeczytania.

Tak się sprawa przedstawia w Polsce, gdzie wolność słowa jest ograniczona. Natomiast w krajach zachodnich nakład

(Dokończenie na przedostatniej stronie okładki)

TRADYCYJNYM obyczajem przeprowadzamy pod koniec każdego roku bilans w życiu narodów świata zarówno ich dokonań i porażek jak i nadziei i rozczarowania. Jest to zrozumiały instykt człowieka, który pod koniec jednego okresu zastanawia się nad tym co rok ubiegły mu przyniósł i wyraża swoje nadzieje pod adresem nadchodzącego roku. Oczywiście, taki przedział jest sztuczny, albowiem wypadki międzynarodowe nie odbywają się w ramach dokładnie jednego roku, ale przeważnie rozkładają się na lata. Nawet podział historii na stulecia nie jest trafny, albowiem większość historyków uznaje dzisiaj, że wiek 19-ty i obyczaje tego wieku skończyły się dopiero w roku 1914.

Problemy, które trapiły nas w roku 1967 będą nam towarzyszyły na pewno i w roku 1968. Rok ubiegły nie był rokiem pokoju — przeciwnie, można go nazwać rokiem wojen lokalnych i wojen, których udało się uniknąć. Do lokalnej wojny jaką jest konflikt wietnamski, doszedł w czerwcu konflikt izraelsko-arabski, a pod koniec roku horyzont nad Cyprzem zachmurzył się i wydawało się, że dojdzie do starcia między Grecją a Turcją. Na szczęście, szybka interwencja trzech czynników, a mianowicie sekretarza generalnego ONZ UThanta, sekretarza generalnego Sojuszu NATO, Brosio i wreszcie interwencja wysłannika prezydenta Johnsona — zrobiły swoje. Uratowano pokój we wschodniej połaci Morza Śródziemnego, a katastrofa która mogła być wybuchnąć na szlaku Ateny-Ankara byłaby przypuszczalnie groźniejsza niż wojna izraelsko-arabska. Wchodziłyby bowiem w grę państwa o większej sile ludzkiej, a pozatem należące do Sojuszu Atlantycznego — co by przyczyniło się do nadwyżnienia jeżeli nie rozbitcia tego Sojuszu. Poza tym od czerwca 1967 sytuacja we wschodnim basenie Morza Śródziemnego uległa zastrzeżeniu, gdyż Rosja wysłała na wody Morza Śródziemnego podobno około 40 jednostek jako rodzaj gwarancji dla Egiptu, że nie dopuści się do żadnego ataku ze strony Izraela.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest dalej potencjalnie zapalna i nie posunięto się na szlaku rokowań między Kairem a Tel-Awivem. Niektóre państwa arabskie jak na przykład Jorda-



B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 42/1189

STYCZEŃ, 1968

Rok XXVII

ZBIGNIEW GRABOWSKI

PERSPEKTYWY ROKU 1968

nia byłyby może skłonne do jakichś rozmów pod egidą ONZ-tu, ale Egipt i Nasser są temu stanowczo przeciwni. Mamy zatem do czynienia z całkowitym impasem: z jednej strony państwa arabskie domagają się wycofania wszystkich wojsk izraelskich z terenów okupowanych i wykluczają szansę rozmów z Izraelem, z drugiej strony Izrael powiada, że się nie ruszy z zajętych stanowisk dopóki nie dojdzie do układu pokojowego, który pociągałby, oczywiście, uznanie Izraela przez Arabów za państwo istniejące i mogące się swobodnie rozwijać.

Akcja przeprowadzana za pośrednictwem ONZ nie dała narazie wyniku na Bliskim Wschodzie i nie widać jak można będzie dojść do załatwienia sporu między Izraelem i Arabami. Arabowie chcą narady na szczycie celem wykrystalizowania wspólnej polityki, ale doświadczenie uczy, że te narady nie przyniosą niczego konkretnego. Izrael przystąpił do inkorporowania niektórych części zdobytych na Arabach terenów i nie okazuje najmniejszej chęci do ruszenia się z nich. Nie można się dziwić Izraelowi, że zajmuje takie stanowisko, albowiem wycofanie wojsk z Kanału Sueskiego, z Jordanii i skrawków Syrii byłoby samobójstwem. Izrael oddawałby swoje zdobycze bez uzyskania jakiegokolwiek gwarancji dla swojej niepodległości. Trudno przypuszczać, aby doszło do nowego konfliktu arabsko-izraelskiego, gdyż obie strony wiedzą, że tym razem konflikt taki mógłby przybrać o wiele szersze rozmiary niż 6-dniowa wojna czerwcowa. Obecność poważnych sił

marynarki sowieckiej działa na pewno hamująco w stosunku do wszystkich wojennych planów. Armia egipska nie podziwiała się chyba jeszcze z kłęski poniesionej w czerwcu i chociaż Nasser przechwala się, że armia jego obecna jest o wiele lepsza niż dawniejsza, to jednak można mieć wątpliwości co do prawdy tej tezy. Trudno przeszkolić w tak krótkim czasie żołnierza nieobebranego z nowoczesnym sprzętem.

Konflikt arabsko-izraelski, a raczej spór między tymi dwoma przeciwnikami, będzie zaciemniał horyzont roku 1968. Na pewno czynić się będzie wysiłki na forum ONZ, by wynaleźć formułę ugodową, która zadawałaby obie strony zamieszane w spór. ONZ niewątpliwie urosła jeżeli chodzi o autorytet zarówno przez wysłanie swoich obserwatorów na linię rozejmową nad Kanałem Sueskim, jak i przez zwiększenie stanów wojsk znajdujących się na Cyprze. Kto wie zatem, czy na terenie ONZ nie zredaguje się nowej formuły niemal magicznej, która przekona obu przeciwników na Bliskim Wschodzie, że należy zasiąść do stołu konferencyjnego pod egidą ONZ.

Problem cypryjski także nie został załatwiony, chociaż Turcja i Grecja wycofały się znanego skrajów wojny. Arcybiskup Makarios jest bardzo zręcznym graczem i uzyskanie nowego statusu dla Cypru będzie wymagało ogromnej finezji dyplomatycznej zarówno ze strony ONZ jak i wielkich mocarstw. Okazało się jednak, że wi-

(Dokończenie na str. 2)

dmo wojny potrafiło zahamować namiętności i Turcji i Grecji i że jeżeli akcja mediacyjna podjęta jest na czas, to niema konieczności wybuchu wojny. Lekcja cypryjska była na pewno bardzo pouczająca. Makarios nie pali się najwidoczniej do koncepcji unii z Grecją, tym bardziej, że Cypr pozostawiony sobie samemu rozwinął się pod każdym względem i dzisiaj stopa życiowa na Cyprze wyższa jest od stopy życiowej w samej Grecji. Arcybiskupowi na pewno smakuje władza i zdaje on sobie sprawę z tego, że jeżeli doszłoby do unii z Grecją, to Cypr stałby się peryferyjnym zagadnieniem greckim.

Pozostaje również niezatłwiony konflikt wietnamski, który niepokoi coraz bardziej opinię świata, albowiem nie widać żadnego wyjścia z tej matni czy dżungli. Niedawno najwybitniejszy dzisiaj publicysta amerykański, Walter Lipmann, który wycofał się z czynnego dziennikarstwa i tylko od czasu do czasu zabiera głos w wywiadach telewizyjnych, powiedział słusznie, że w Wietnamie Amerykanie wygrać nie mogą, gdyż prowadzą tam wojnę typu odmiennego od wojny prowadzonej przez Wietnamczyków. Olbrzymia armia nowoczesna, licząca niemal pół miliona żołnierza i uzbrojona we wszystkie nowoczesne bronie, nie potrafi opanować kraju, nasyconego partyzantami i oddziałami regularnymi z północy. Lipmann podkreślił, że północny Wietnam prowadzi wojnę dostosowaną do dżungli, i że wojna w Wietnamie toczyć się może latami bez uzyskania rozstrzygającego zwycięstwa przez jedną czy drugą stronę.

Wietnam jest na pewno największym kłopotem prezydenta Johnsona, który w tym roku musi się przygotować do kampanii prezydenckiej. Przypuszczalnie większość społeczeństwa amerykańskiego dalej popiera politykę Johnsona, ale coraz bardziej mnożą się głosy krytyczne, domagające się przemyślenia na nowo całego problemu w Wietnamie. Optymiści twierdzą, że w okresie noworocznym oraz święta tak zwanego Księżykowego Nowego Roku w Wietnamie, można by spróbować szczęścia, a zatem zmienić krótką pauzę w działaniach wojennych na rozejm. Pesymiści są natomiast zdania, że te drobne pauzy pozostaną tylko pauzami, i że nie widać wyjścia z matni w jaką wplątała

się Ameryka. Wojna wietnamska ciąga coraz to większe ofiary wśród żołnierzy amerykańskich i ofiary te przekroczyły już 150 tysięcy w zabitych i rannych.

Czy Johnson będzie kandydował w roku 1968 i czy uzyska odpowiednią większość głosów jako nominat swojej partii? Nie jest pewne, czy Johnson będzie kandydował na prezydenta i dotychczas nie wypowiedział się na ten temat, gdyby jednak okazał gotowość do ubiegania się o nową kadencję, to partia demokratyczna nie może nie wysunąć go na kandydata. Czy w takich warunkach demokraci mogą odnieść zwycięstwo? Republikanie są zdania, że jeżeli Johnson kandydował będzie na prezydenta to przegra do republikanów, ci bowiem mają w zapasie człowieka o dużej sile woli i ogromnym uporze — Richarda Nixona, który przegrał do Kennedy'ego minimalnym marginesem głosów.

Jeżeli chodzi o Europę, to rok przyszy nie zapowiada się najpomyślniej ani pod względem politycznym ani gospodarczym. Europejska Wspólnota Gospodarcza będzie prowadziła targi z kandydatem do Wspólnoty, a mianowicie Anglią — albo też pod presją Francji nie dojdzie nawet do rokowań w Brukseli. Konferencja prasowa de Gaulle'a dawała bowiem do zrozumienia, że Francja położy veto nawet w stosunku do rozpoczęcia rokowań w Brukseli. Późniejsze wypowiedzi francuskie były mniej ostre, ale musimy odczekać dopiero na wyrok narad egzekutywy EWG w Brukseli.

Politycznie ton niejako Europie nadaje dalej de Gaulle, który pomimo zaawansowanego wieku jest najbardziej dynamicznym politykiem. Ponieważ zaś nie pali mu się do stworzenia jedności politycznej stworu gospodarczego jakim jest EWG, więc widoki na poważniejsze zbliżenie w Europie nie są różowe. Francja odgrywa rolę hamulca inicjatywy politycznych i gospodarczych i ta rola na pewno szkodzi jej samej. Izolacja Francji w świecie rośnie, a jej kierownik i szef nie rozumie może, że Francja nie jest czynnikiem samoistnym tak jak Rosja czy Ameryka, które mogą pozwolić sobie na o wiele większy margines swobody niż państwa mniejszego kalibru. To osamotnienie Francji w Europie nie może

cieszyć nikogo, a polityka de Gaulle'a czyni coraz bardziej wrażenie albo nieskoordynowanych gestów — jak jego stosunek do Chin, czy Izraela — albo akcji, które nie mają odpowiedniego pokrycia w sile gospodarczej i finansowej Francji (jak kampania za powrotem do parytetu złota). Jest to tragiczne widowisko, że EWG, która stanowiła najświetlejsze dokonanie lat powojennych, zmienia się w teren sprzeczek i taré i że Francja nie potrafi pracować w zespole EWG. Przyjęcie Anglii do EWG wydaje się muzyką dalekiej przyszłości, a unia polityczna Zachodniej Europy przesunięta została również at calendae graecas. Nie jest to na pewno zjawisko pozytywne.

Zbigniew Grabowski

Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Wylączne przedstawicielstwo
Instytutu Literackiego i
„Kultury“ na Wielką Brytanię

Aleksander Hertz

SZKICE
O IDEOLOGIACH 17/6

Herling-Grudziński G.

INNY ŚWIAT 20s

Singer Bernard

OD WITOSA
DO SŁAWKA 27s

Witos Wincenty

MOJE WSPOMNIENIA
3 tomy 130s

Zaremba Paweł

HISTORIA POLSKI
tom I 30s

Przesyłka każdej książki 3s.

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“

TEUTOŃSKIE SNY I KOSZMARY

Byłem z najgłębszego przekonania zwolennikiem pojednania polsko-niemieckiego. O ile by doszło do takiego wyrównania jakie ma miejsce między Niemcami a Francją, uważałbym to za wydarzenie wielkiej wagi, zarówno dla Polski, jak i jeszcze bardziej dla Niemiec. Jeżeli ma dojść naprawdę do zjednoczenia Europy — (ale nie daj Boże — „aż do Uralu“) — jest to wstępnym, koniecznym warunkiem. Gdybym był Niemcem, pragnąłbym tego tym bardziej — chociażby aby odgrodzić się od Rosji — Polską, gdy będzie wolna. Widzę w tym postulat niemieckiej racji stanu, która, mimo że Adenauera nie stało, może jednak w Niemczech przeważać nad teutońskimi marzeniami, które dla świata stały się koszmarami. Wówczas łatwo spotka się z racją stanu narodu polskiego — w interesie dobrze zrozumianym obojga narodów.

Dlatego cieszyły mnie wszelkie objawy zmierzające w tym kierunku. Uradował mnie list biskupów polskich i chciałem uważać go za wiekopomny. Z uznaniem patrzyłem na odważne, choć niedostateczne, wystąpienie protestantów niemieckich. Starłem się cieszyć, co prawda z wysiłkiem, raczej zdawkową odpowiedzią niemieckich biskupów katolickich.

Dopatruję się wszędzie gdzie mogę, objawów dobrej woli z tamtej strony. Owszem, nieraz je znajduję. W zakresie zbliżenia kulturalnego osiągnięto nawet cośkolwiek. Ale co chwila ręce opadają. Wiele, bardzo wiele jest faktów przeciwnych, i wiele do zrobienia by teren dla prawdziwego zbliżenia oczyścić.

Przede wszystkim Niemcy muszą przyjąć do wiadomości, że wszelkie kroki w tym kierunku, jeżeli mają mieć trwały sens, muszą odnosić się do narodu polskiego, a nie do tych, którzy nim teraz bezprawnie rządzą. Z nimi się zadając, mogą osiągać tylko powierzchowne, doraźne korzyści — a naród polski, sobie jeszcze bardziej zrazić.

Muszą nareszcie zrozumieć, że przyjazne stosunki nie są możliwe

między krzywdzicielami a skrzywdzonymi — i to tak straszliwie, że wszelkie przeciwstawianie krzywd, które nam wyrządzili — temu co ucierpieli ich współrodacy usunięci z Ziemi Odzyskanych — jest niewspółmierne i trąci cynizmem.

Dlatego ucieszenie propagandy rewindykacyjnej, popieranej przez rząd NRF, naprzemian z półpozytywnymi wypowiedziami, jest konieczne dla powstania dobrosąsiedzkich stosunków w przyszłym układzie politycznym Europy. Gdy naród polski się na to zdobydzie, da dowód niezwykle wielkoduszności. Jeżeli Niemcy tego chcą, muszą się zdobyć na gesty tej samej miary, które by nas utwierdziły w przekonaniu, że się zmienili i że warto się do nich zbliżyć. Sprawdzianem tego jest nie tylko uznanie swych win, ale i zadosyćuczynienie — tak dalece jak tylko jest ono wykonalne.

Jeżeli to co piszę, wezmą w Niemczech za akt nieprzyjazny, — będzie to tylko świadczyć, że sprawa jeszcze nie dojrzała. Będę, i wielu z nas będzie nad tym ubolewać.

* * *

Dużo jest ze strony niemieckiej w tym kierunku do zrobienia. My czekamy na uprzątnięcie przez nich przedpola, aby się móc życzliwiej do nich odnosić. Może się kiedyś doczekamy. Oby nie zbyt późno.

Nie zamierzam wyliczać wszystkiego. Mówi się to od dawna i aż do znudzenia. Jeżeli dotąd nie wiedzą, to wystarczy odrobina dobrej woli i chwila zastanowienia.

O Odrze i Nysie nie warto więcej pisać. Powiedziano na ten temat wszystko co było do powiedzenia. Nieuznanie dotychczas granicy wiąże ręce ich dyplomacji niemniej niż nam. Odkładanie do „traktatu pokojowego“ — czyli ad calendas graecas — staje się niepoważnym chwytem, którego ostrze coraz bardziej tępieje. Niemcy mają reputację złych dyplomatów. Wojna nie była dla nich przedłużeniem polityki innymi środkami, a środkiem samym w sobie — jedynym

w jaki zdawali się wierzyć. Dlatego muszą tak się zastrzegać, że siły w stosunku do nas nie użyją. A w dzisiejszych czasach przemoc nie popłaca wśród ludzi cywilizowanych. Zresztą dwa razy na tym się sparzyli. Czas by zrozumieli, że trzeba się pogodzić z konsekwencjami swych czynów i z sytuacją jaką sami wytworzyli.

Tymczasem co chwila wysuwa się na czoło jakaś aktualna sprawa, która zatruwa atmosferę i działa w odwrotnym kierunku. Należy wtedy zabrać głos i wskazywać sprawcom całą jej bezsens i gruboskórność. Niemcy i Polacy tak odmiennie odczuwają i reagują na wiele spraw, że tylko stawianie ich jasno, bez obwijania w bawelnę, może im uprzytomnić błędy i manowce.

* * *

Tymi dobrymi chęciami wiedziony, ograniczam się tym razem do zajęcia się jednym zagadnieniem, które od dłuższego czasu ropieje, a ostatnio stało się szczególnie aktualne. Jest nim sprawa odszkodowań za straty na zdrowiu i mieniu wyrządzone przez das Deutsche Reich, Polakom w czasie ostatniej wojny. Są to właśnie te zadosyćuczynienia, tak bardzo dla oczyszczenia atmosfery potrzebne. Tak jak są wobec Polaków stosowane, niestety, coraz bardziej ją zatruwają i jątrzą.

Uderza między innymi fakt, że tam gdzie poza stroną moralną występuje dobrze rozumiany interes, potrafili się oni zdobyć na raczej szeroki gest — i koszt. Muszą się teraz liczyć z Żydami, nie tylko w Izraelu, ale nawet bardziej z tymi, którzy rozsiani w diasporze, mają dostęp i głos w ośrodkach na których im bardzo zależy. Toteż odszkodowania dla Żydów załatwili podobno w sposób zadawalniający. Gładko i szeroko. Chwała Bogu — należało się to.

Dla zilustrowania powyższego może posłużyć sielankowy obrazek opisany w „Timesach“ z 10 bm. Jakoby autentyczny.

(Dokończenie na str. 4)

Dr Erhard, do niedawna kanclerz NRF, odwiedził niedawno Izrael. Odbywa się dla niego przyjęcie, w którym bierze udział Levi Eshkol, Premier Izraela i, oczywiście Dr Felix Shinmar, który przeprowadził z Niemcami rokowania w sprawie odszkodowań i uzyskał dla Żydów sumę £307 milionów funtów ang.

A oto rzekł dr Erhard „Wiem, że mam przyjaciół tutaj w Izraelu. Dobrych i drogich. Drogich w każdym znaczeniu tego słowa“. Powiedzonko to wywołało na sali ogólny śmiech i oklaski, do których przyłączył się i sam premier Izraela. Ostatecznie — dobry żart tyńfa wart.

„Że tego rodzaju „dowcip“ mógł wywołać ogólną wesołość, wskazuje to „zaiste, na zbliżenie godne uwagi“ — komentuje korespondent „Timesów“. Trzysta siedem milionów niezdevaluowanych funtów za ile milionów zamęczonych Żydów?... Nie wiele wypadnie na głowę... Zaprawdę subtelny kalambur i zadziwiająca reakcja.

Polacy najwidoczniej nie wydają się tymczasem tak ważni i potrzebni, mimo że mają własną diasporę, bodaj że liczniejszą niż Żydzi. Najwidoczniej nie nadają się tymczasem na „drogich przyjaciół“. Można ich preto potraktować byle zbyć. Jak najskąpiej i wykrętnie.

Dziwnym się musi wydawać, że Alianci pozostawili załatwienie sprawy odszkodowań do uznania i wykonania samym Niemcom, ich władzom i sądownictwu. Miała być nad nimi kontrola, ale została właściwie zaniechana. Sprowadza się ona do działalności i układu z Wysokim Komisarzem — i ma zasięg ograniczony. Wiemy zaś aż nadto dobrze jak się to w stosunku do nas przedstawia.

Zaczyna się od wykrętu, że nie może być wogóle odszkodowań dla Polaków w Kraju — czyli olbrzymiej większości — a to dla tego, że Niemcy postanowili przyznawać je tylko osobom zamieszkałym w państwach, z którymi utrzymują stosunki dyplomatyczne. Dlaczego? Co ma formalny stosunek międzypaństwowy wspólnego z krzywdą ludzką? Bardzo wygodne stanowisko, które nam nie może przemawiać do przekonania.

A ci poza Krajem? Ile w stosunku do nich jest wykrętów, kazuistyki i

działania na zwłokę. Jednym słowem zlej woli. Ilu jest pośród nas takich, którzy poszkodowani na zdrowiu czy mieniu, mogą powiedzieć, że postąpiono z nimi przyzwoicie? *)

Niemieckie urzędy i sądy opierają się na ustawach wydanych ad hoc przez NRF i na orzecznictwie własnych wyższych instancji. Nie stosują się jednak, niestety, do tego ściśle pod względem ducha i strony formalnej, a nie są to zwykłe sprawy cywilne czy karne. Mają one głębokie podłoże moralne i doniosłą treść polityczną. Nieprzezornie się stało, że pozostawiono to do załatwienia wyłącznie przez ustawy wydane jednostronnie i — jak się okazało — ograniczająco, przez samą stronę zainteresowaną i zobowiązaną, i interpretowaniu przez sądy tejże strony. Wiemy bowiem, że interpretują, ile się tylko da, na niekorzyść poszkodowanego. Jeżeli więc ustawodawstwo i praktyka są niesprawiedliwe — to sami Niemcy powinni je zmienić. Nie można od nas wymagać uznawania tego stanu rzeczy za dla nas obowiązujący i ostateczny. Tak jak jest obecnie, musimy uważać za jeszcze jeden akt przemocy — tym razem ze strony demokratycznych Niemiec...

Mimo wszystko staram się nadal wierzyć w możliwość zbliżenia między obu narodami. Pozostała mi nawet pewna doza sympatii dla niehitlerowskich i nie-sprusaczonych Niemców. Mam wśród nich trochę przyjaciół i wiem, że istnieją „dobrzy Niemcy“ i mądrzy Niemcy. Tymbar dziej widmo tamtego Adolfa i ten nowy Adolf nie dają mi spokoju. Chodzi mi bowiem ciągle o Zjednoczoną Europę. Widzę w niej nadzieję na lepszą przyszłość dla Polaków, Niemców i tych wszystkich narodów, które powinny w niej się skupić. Niestety dzielą nas od niej ci inni Niemcy, którym nie przestały się roić sny, o teutońskiej potędze — które są dla nas koszmarami.

Krystyn Ostrowski

*) Vide: Feliks Maćkowski. „Hitlerowcy Postępowali Szusnie“. Skandaliczne Orzeczenie w Sprawach Odszkodowawczych. „Dziennik Polski“ 10 list. 1967.

Krystyn Ostrowski „Czy są Jeszcze Sędziowie w Berlinie?“ „Dziennik Polski“ 28 listopad 1967.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

TOM 151 — SERIA
„ARCHIWUM REWOLUCJI“

ALEKSANDER
WEISSBERG-CYBULSKI

WIELKA CZYSTKA

Przekład
ADAMA CIOŁKOSZA

Ze wstępem
GUSTAWA
HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO

Wstrząsający dokument
z okresu stalinizmu.

Cena sh. 45/6, F 30, dol. 6.50

UKAZAŁ SIĘ

KALENDARZYK KOMBATANTA

na rok
1968

★

najtańszy i najpraktyczniejszy
podarek świąteczny dla każdego

zawiera kilkaset adresów
organizacyj oraz instytucyj
polskich w świecie

CENA 6/6

Doskonała książka na nagrody
młodzieży w szkołach
przedmiotów ojczyństw

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

„GRYF“ — 171, Battersea Church Rd.
London, S.W. 11.

PRZED NOWĄ REWOLUCJĄ PAŁACOWĄ NA KREMLU

UROCZYSTOŚĆ 50-lecia rewolucji w Moskwie się skończyła, mniej lub więcej sztucznie podpomowana euforia na tle prawdziwych lub półprawdziwych osiągnięć półwiecznego reżymu zgasła — na scenę Kremla znowu wkracza polityczne codzien. Reżym sowiecki odkładał od szeregu miesięcy nie tylko załatwienie ważnych spraw, ale nawet rzeczową dyskusję na ich temat. Święta zgoda, zadowolenie i tryumfalna pewność siebie miała stanowiąc tło obchodu jubileuszu rewolucyjnego traktowanego, w Moskwie jako wydarzenie w skali światowej.

Jeśli z propagandowej powodzi półprawd patiomkinowskiej blagi na temat osiągnięć sowieckich w ciągu pół wieku wylusknjemy prawdziwe zdobycze, to trudno będzie wyliczyć więcej niż trzy następujące: 1. Sowiety zlikwidowały analfabetyzm, rozbudowały system szkół średnich i wyższych do wysokiego poziomu. Kapitał intelektualny Sowietów jest dziś niepomierne wyższy od tegoż kapitału sprzed rewolucji. Skok naprzód w tej dziedzinie był większy w Sowietach niż w którymkolwiek państwie wolnego świata. Daje to duże zadatki rozwoju na przyszłość, biorąc nawet pod uwagę fakt, że wartość tego kapitału intelektualnego jest zmniejszona przez jego zależność od doktryny komunistycznej, zwłaszcza w dziedzinach humanistyki. Niemniej ten wzrost poziomu oświaty i nauki stanowi trwałą platformę pozwalającą na współpracę, a nawet zbliżenie Sowietów z cywilizacją Zachodu. 2. Sam fakt istnienia Sowietów jako „bazy międzynarodowego komunizmu“ stwarzał pewne warunki bezpieczeństwa nie tylko dla komunistów poza Związkiem sowieckim, ale dla wszelkiego rodzaju elementów lewicowych, które walczyły się przyczyniły do wydanej poprawy bytu robotnika i chłopca na Zachodzie, poprawy, która z kolei stała się podstawą ekonomiczną dzisiejszego państwa dobrobytu. Efekt na pewno niezamierzony przez Sowiety — niemniej jednak w rezultacie pozytywny dla świata. 3. Dzięki pokrewieństwu między gospodar-

ką komunistyczną a gospodarką w każdym niekomunistycznym państwie w czasie wojny — system sowiecki stworzył fantastyczne możliwości dla rozbudowy przemysłu wojennego i zbrojeń, w najszerszym tego słowa znaczeniu, włączając w to pojęcie zbrojeń także sowieckie zdobycze kosmiczne. Sowiety stały się dzięki temu potęgą militarną No. 2, ale za wysoką cenę, w postaci niedorozwoju produkcji we wszystkich innych dziedzinach, nie związanych ze zbrojeniami. Dlatego było bardzo mało takich lat w ciągu półwiecza, kiedy obywatel sowiecki mógł się najeść do syta, jako tako ubrać i gdzie mieszkać.

Do dziedziny zbrojeń należy zaliczyć (w sensie przygotowań wojny totalnej) również wielkie sukcesy Sowietów w zakresie „zbrojeń psychologicznych“. Przy pomocy olbrzymich wkładów pieniężnych i inteligentnej, mrówczej pracy, Sowiety zdołały zbudować i rozszerzyć swój aparat propagandowy i indoktrynacyjny na całą kulę ziemską. Aparat ten reaguje na każdy sygnał dany z Moskwy, infiltruje głęboko i neutralizuje analogiczny, choć o wiele słabszy, aparat wojny psychologicznej na Zachodzie. W tej dziedzinie zbrojeń Sowiety osiągnęły absolutną

przewagę nad Zachodem, który jak się wydaje — nadal nie orientuje się w znaczeniu tej przewagi. Przykład zwrotu opinii światowej na temat wydarzeń w Wietnamie wymownie ilustruje stan faktyczny.

Takie są główne zdobycze Sowietów, o wiele za drogo zapłacone — w okresie 50-lecia jako całości. Zdobycze te tylko w małym stopniu przyczyniają się do rozwiązania aktualnych kłopotów i zagadnień, których specjalnie w okresie po upadku Chruszczowa nagromadziło się wiele zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej. Rządy „trójki“ Breżniewa, Kosygina i Podgórnego są rządami pragmatycznymi. Mimo, że są one bez porównania lepsze i bardziej zrównoważone od rządów w epokach Stalina i Chruszczowa — reżym obecny jest nastawiony na praktyczne rozwiązanie zagadnień od wypadku do wypadku. Uderza w nich brak realnego programu, przede wszystkim gospodarczego. W ostatnich trzech latach osiągnięto w Sowietach widoczne zwiększenie produkcji przemysłowej i rolnej dzięki wprowadzeniu liberalizacji w wielu gałęziach przemysłu (prócz przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego) i systemie kołchozowym, według z grubsza mówiąc, wskazo-

Co wysłać teraz?

Po co pudłować skoro poinformuje najlepiej najnowszy biuletyn TAZABA *** (TRZY GWIAZDY)

„POLO“ bluzki, z kołnierzykiem lub „Golfy“? Ortaliony? Jeżeli — to tylko dobre i z wszystkimi „szykanami“ bo dobry gatunek najlepiej się opłaca.

OSTRZA do golenia „Gillette Super Silver“, kalkulujące się u TAZABA: £1 ca: 500 zł., sprzedają się „jak bulki“ po 12—15 zł. za sztukę (ciężar 75 gr. za sztukę). Łącznie z wysyłką: 50 szt. 29/6; 100 szt. 55/-; 500 szt. £12,15.0; 1000 szt. £22.15.0.

Biuletynami *** najnowszymi cennikami najbardziej aktualnych leków angielskich, niemieckich, szwajcarskich i doświadczeniem 20 lat służy

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.
100 EAST 10th STREET, NEW YORK,
TEL. ALGONQUIN 4-4161

20 RUE LEGENDRE, PARIS 17e. — TEL. WA. 3-0827

wiek prof. Liebermana, zalecających częściowe wprowadzenie takich kryteriów efektywności jak zysk, zwiększone kompetencje zarządów zakładów wytwórczych w wielu dziedzinach itd., kryteriów typowych dla gospodarki kapitalistycznej. Ale dalszy rozwój przemysłu w tym kierunku został wstrzymany przez nadal obowiązujące normy centralnego planowania. Normy kilkuletnich planów ekonomicznych są w Sowietach ustawą, a „Gosplan“ głównym filarem systemu komunistycznego, dogmatem No. 1, traktowanym przez ideologów jako nienaruszalne tabu.

Przyrost produkcji w związku z reformą przemysłową (którą chińczycy identyfikują z rewizjonizmem) osiągnął już swoją górną granicę, możliwą przy systemie centralnego planowania, w skład którego wchodzi instytucja arbitralnego wyznaczania cen. Na nic się zda swoboda dyrektorów fabryk, jeśli nie mogą oni przekroczyć ramowych postanowień centralnego planu w dziedzinie produkcji i nie mogą sprzedawać swoich wyrobów poprzez nich ustanowionych cenach na zasadzie kalkulacji we własnym przedsiębiorstwie.

Mówiąc krótko, reżym stanął dziś przed wyborem, albo iść dalej po linii produkowania coraz większej ilości artykułów przemysłowych i produktów rolnych (czyli po tzw. linii konsumpcyjnej) degradując instytucję „Gosplanu“ do roli doradczego instytutu, albo pogodzić się z tym, że dalszy wzrost stopy życiowej ludności jest mniej ważny, niż utrzymanie centralnego planowania, bez którego nie ma komunizmu. Wybór ten jest przede wszystkim wyborem politycznym: albo utrzymanie systemu w ramach „naukowego socjalizmu“ Marxa i Lenina — albo zrewidowanie go przez szereg reform. W języku komunistycznym nazywa się to wyborem między prawowiernym komunizmem i heretyckim rewizjonizmem.

Reżym sowiecki musi się teraz na ten wybór zdecydować, co w praktyce oznacza albo powrót do zaciskania pasa z towarzyszącym zaostrzeniem kursu polityki wewnętrznej, w postaci ograniczeń wolności i terroru — bo ludność w dzisiejszym klimacie politycznym będzie się bunto-

wać i zagrażać reżymowi — albo też pójść na całego po linii podwyższenia stopy życiowej i stąd nieodzownie wynikającej liberalizacji polityki wewnętrznej. Zwolennikami pierwszej alternatywy są tzw. neostalinieści, drugiej pragmatycy i technokraci, przeważający w rządzącej grupie i reprezentowani głównie przez Kosygina. Walka między tymi dwoma kierunkami musi się rozegrać szybko, już dość długo ją odkładano. Będzie to walka nie tylko o program, ale również i o osoby przywódców, które zwycięski program mają zrealizować. A więc — walka o władzę w CK i jego organach jak Politbiuro i Sekretariat CK.

W polityce zagranicznej Sowiety, miały w ostatnich latach szczególnie dużo niepowodzeń, jak fiasko polityki sowieckiej w Afryce i Ameryce Łacińskiej i kapitulacja Chruszczowa w konfrontacji kubańskiej w roku 1962. Wzrastający policentryzm i upadek zasady przywództwa partii sowieckiej w międzynarodowym ruchu komunistycznym, odśrodkowe tendencje polityczne w pasie satelickim (Rumunia), ostatnie niepowodzenia na Środkowym Wschodzie, no i przede wszystkim pełne fiasko polityki zmierzającej do kontrolowania przez Sowiety Chin, tak pod względem politycznym jak i ideologicznym, co wywołało groźny i nieodwracalny konflikt imperialny. Polityka zagraniczna Sowietów domaga się szerokiej i wszechstronnej rewizji na wielu odcinkach. Kroczenie po dotychczas wytkniętych liniach nie obiecuje powodzenia. Sowiety najwyraźniej w tej chwili nie posiadają realnego programu w polityce zagranicznej na najbliższe lata — zarówno w stosunkach wewnątrz ruchu komunistycznego, jak i w dziedzinie międzypaństwowej. Dzisiejsze przewidywanie w tej polityce, spowodowane głównie wielką niewiedzą, jaką jest rezultat dzisiejszego rozwoju wypadków w Chinach, nie da się nadal utrzymać. Świeża sprawa niepowodzeń sowieckich na Środkowym Wschodzie, też wymaga wyjaśnienia, znalezienia kozłów ofiarnych i dalszych decyzji w kierunku utrzymania prestiżu Sowietów w świecie arabskim. Niemniej sytuacja w Wietnamie i komplikujące nadmiernie stosunki z U.S.A., które są głównym partnerem politycznym

spod znaku pokojowej koegzystencji dla Sowietów, wymaga nowej analizy i nowego programu.

Nazbierało się więc wiele materiału palnego do dyskusji na Kremlu i wiele powodów do walki o władzę, związanej z realizacją zrewidowanych i poprawionych programów w dziedzinach polityki wewnętrznej i zagranicznej. Walkę tę będzie na pewno komplikować czynnik tzw. zmiany generacji na wierzchołku partii.

Tadeusz Norwid

KALENDARZYK KOMBATANTA

NIEODZOWNE

ŹRÓDŁO

INFORMACJI

DLA

K A Ż D E G O

CENA 6/6

•

Do nabycia:

w

KSIEGARNI S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

Tel.: 584 3500



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,

LONDON, S.W. 11.

Tel. BAT 6879

Życie i śmierć Romualda Traugutta

ZAWSZE poważny i małomówny, Romuald Traugutt, nie znał dziecięcej swawoli ani młodzieńczych uniesień. Od lat chłopięcych, jego krótkowzroczne, szaro-niebieskie oczy patrzyły na świat spojrzeniem dojrzałego człowieka, który wie co mu życie dać może.

Urodzony w r. 1828, stracił wczesnie matkę i chował się pod czułą, choć może nazbyt troskliwą opieką babki, Justyny Blockiej. Sprawnie i rozumnie rządziła ona niewielkim majątkiem, który zięć jej, chorowity i bezwolny Ludwik Traugutt otrzymał w posagu swej drugiej żony. Równie bezbarwna, jak jej mąż, zniknęła z powierzchni świata, osierocając przyrodnią siostrę Romualda, młodszą od niego o lat dziesięć Lusię.

Po zdaniu matury, idąc za radą babki, Romuald zdecydował się studiować inżynierię wojskową i w 1845 r. został przydzielony do III batalionu saperów, stacjonowanych w Żelechowie. Przed udaniem się na miejsce przeznaczenia, musiał wprawdzie pojechać do Warszawy, żeby tam zameldować się u swoich władz i otrzymać odpowiedni mundur. Stolica oszołomiła młodego prowincjonała wesołym gwarem i wspaniałością wystaw. Przechodząc ulicą Kapitulną, zobaczył za szybą sklepową wielki wybór przyrządów optycznych. — „Muszę sobie nareszcie dobrać okulary“ — postanowił Romuald i wszedł do wnętrza. Zamiast poważnego pana Pikiela, powitały go trzy uroczę córki starego optyka: Matylda, Klara i Andzia. Okulary zostały dobrane i znajomość zawarta. Młody Traugutt zakochał się z miejsca w najstarszej z trzech sióstr i zaczął bywać codziennie w gościnnym domu.

Wreszcie mundur był uszyty, papiery wypełnione i młody junkier, pożegnawszy z żalem swoje trzy przyjaciółki, wyjechał do Żelechowa. Było to wówczas małe miasteczko, które ożywiały liczne zabawy i przyjęcia towarzyskie. Traugutt zajęty pogłębianiem swych wiadomości wojskowych, nie brał udziału w tych rozrywkach. Jedyłą jego radością były częste listy do sióstr z Kapi-

tułnej, które przeważnie pisywała najmłodsza z nich, Andzia.

Rok 1846 był dla Romualda, spłotem zdarzeń radosnych i bolesnych. Zaledwie otrzymał stopień chorążego, przysłała wiadomość o śmierci ojca, a wkrótce potem dowiedział się, że Matylda zaręczyła się z bogatym przemysłowcem. Nie musiał jednak odczuć tego zbyt tragicznie, gdyż w kilka tygodni później zwrócił się do babki, aby wyjednała u p. Pikiela zezwolenie na jego ślub z Andzią. Mimo swego braku życiowego doświadczenia, musiał jednak domyślać się, że ten piętnastoletni podłotek kochał się w nim od pierwszego spotkania.

Pani Blocka westchnęła głęboko i ruszyła koczobrykiem do Warszawy. Po dokładnym obejrzeniu młodej osóбки, energiczna staruszka zdecydowała, że może ona zostać żoną jej wnuka, ale przed tym musi jeszcze obojgu przybyć lat kilka. Wreszcie w 1851 r. Traugutt, zostawszy porucznikiem, mógł poślubić uroczą Andzię, która swoją wesołością i wdziękiem w krótkim czasie zdobyła serca całego towarzystwa żelechowskiego.

Wojna rosyjsko-turecka przerwała już po dwóch latach to szczęśliwe pożycie. Traugutt został wysłany na front, gdzie po długiej zwłoce doszła go wiadomość, że w dalekim Żelechowie urodziła mu się córka, której dano na imię Alojzja.

Wreszcie i ta rozłąka skończyła się szczęśliwie. Traugutt w stopniu majora dostał przydział do Petersburga, gdzie wreszcie mógł połączyć się ze swoją rodziną. Wkrótce urodziła się tam druga córka, a następnie jeszcze dwóch chłopców bliźniaków.

I nagle fala nieszczęść załaziła spokojny dom młodego małżeństwa. Śmiertelny, duszący krup zaczął szerzyć się nad Nową. Pierwszą ofiarą padli obaj bliźniacy. Jesienne mgły podkopały wątły organizm Andzi, która umarła w grudniu 1859 roku. Wesoły i gwarny dom stał się odtąd ponury i cichy jak grób. Wprawdzie Traugutt, stosując się do wyrażonego przed śmiercią życzenia Andzi,

poślubił po roku daleką swą kuzynkę, ale p. Antonina wiedziała doskonale, że uczynił to jedynie dla dobra swych dziewczynek.

W 1861 r. odziedziczył Traugutt niewielki folwark na pograniczu litewskim i otrzymawszy zwolnienie z wojska, przeniósł się tam ze swoją rodziną. Ale i ten smutny spokój cichego dworku w Ostrowiu nie miał trwać długo. W następstwie wzmoczonych przesładowań ze strony policji carskiej, zaczęły tu i ówdzie wybuchać ogniska powstańcze. Miały one charakter raczej chaotyczny i trzeźwy umysł Traugutta nie wróżył im powodzenia. Naglony przez okolicznych obywateli, objął dowództwo nad nieliczną garską ochotników, których przed wyruszeniem do walki, ćwiczył nocami po lasach.

Ostatni akt tragedii styczniowej zbliżał się do nieuchronnego końca. Upadającego powstania nie mogło już uratować ani doświadczenie wojskowe ani rozwaga Traugutta, który stanął na czele Rządu w październiku tegoż roku. Po długich poszukiwaniach został aresztowany w kwietniu 1864 r. w mieszkaniu przy ul. Smolnej, gdzie ukrywał się pod nazwiskiem Czarnecki.

Po męczącym śledztwie zapadł 10 czerwca wyrok, skazujący pięciu oskarżonych na karę śmierci. Byli to: Traugutt, Jeziorański, Turczyński, Krajewski i Żuliński.

W piątek 5 sierpnia, przed X pawilon zajechało 5 wózków. Traugutt wsiadł do pierwszego, a po nim następni z pozostałych. Obok każdego skazańca jechał ksiądz, trzymając w ręku krucyfiks. Stojący w bolesnym milczeniu tłum, spodziewał się do ostatniej chwili ulaskawienia. Kiedy jednak tragiczne wózki podjechały do stojących na stoku Cyta- deli szubienic, z tysięcy piersi wydarł się jeden, przeciągły jęk rozpacz i zawodu.

Chociaż wszyscy świadkowie tej rozdzierającej sceny dawno już odeszli z tego świata, pamięć niewzruszonej postawy Romualda Traugutta oraz jego towarzyszy wobec śmierci, żyć będzie w sercach wszystkich pokoleń narodu polskiego aż do skończenia świata.

REŻIM Gomułki musiał przynać się raz jeszcze do dużego niepowodzenia. Znowu — jak tyle razy wcześniej — zawiodło całkowicie odebrane od życia doktrynalne planowanie gospodarcze. Pośrednio stwierdzono to właśnie na X plenum KC PZPR z 24 listopada 1967 r., chociaż pozornie całe zagadnienie sprowadzono do ubocznych zakłóceń na rynku i podniesiono drastycznie ceny mięsa.

Stefan Jędrzychowski, wieloletni przewodniczący Komisji Planowania przy radzie ministrów dał jednak do zrozumienia w obszernym referacie naszpikowanym statystyką jeszcze coś więcej. Partia — taka była tendencja tego wynurzenia — zdecydowała się na znaczne ograniczenie siły nabywczej społeczeństwa. A czyni tak dlatego, gdyż nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania na podstawowe, najbardziej pożądane artykuły tak spożywcze jak też przemysłowe.

Popyt na mięso — biadali jak na komendę kolejni mówcy na plenum partyjnym — zwichnął strukturę rynku. A półgębkiem dodawali jeszcze nieśmiało, że brak popytu na produkowaną przez przemysł lekki tandetę zablokował „bublami“ hurtownie i magazyny fabryczne. Jednocześnie apelowano do załóg produkcyjnych o większą wydajność pracy i lepszą jakość wyrobów, a do administracji gospodarczej o sprawniejszą organizację pracy.

Z końcowego przemówienia Gomułki, które ogłoszono dopiero z czterodniowym opóźnieniem (widocznie tyle czasu zajęło ekonomistom skorygowanie tego dyletanta) wynika, że uchwały i instrukcje uchwalone rok wcześniej przez VII plenum KC PZPR zawiodły na całej linii. Nic z nich nie wyszło, chociaż partyjna „akcja usprawniająca“ pochłonęła moc energii, czasu i środków.

Toteż zapewne dlatego wicepremier Piotr Jaroszewicz odwołał się obecnie w dyskusji do innych metod. Dalsze apele produkcyjne uznał za bezcelowe. Sięgnął natomiast do pogrózek. Zapowiedział ostre represje gospodarcze wobec załóg, a więc: zwiększenie dy-

scypliny pracy, rozszerzenie systemu kar pieniężnych na robotników i bezpośrednie kierownictwo produkcji, rygorystyczne potrącanie dodatków rodzinnych i mieszkaniowych, natychmiastowe ograniczenie premii i nagród oraz zahamowanie awansów zawodowych.

Wynika z tego, że w miejsce bodźców ekonomicznych, które miały cechować nowy model komunistycznego systemu zarządzania gospodarką przywraca się w Polsce restrykcje przypominające dość żywo metody stosowane w okresie stalinowskim.

Z góry można przewidzieć, że nie na wiele się to partii przyda. Ludzie przestali się bać, więc metoda zastraszania sytuacji nie poprawi.

Zwyzka cen a spożycie

A teraz kilka uwag o samej drastycznej podwyżce cen mięsa, artykułu przy polskiej diecie podstawowego.

Według oficjalnych komunikatów średnią cen mięsa podniesiono o 16,7%. Ale cielęcina, lepsze gatunki wieprzowiny i wołowiny oraz wyższej jakości przetwory mięsne i dania restauracyjne podrożały przeszło 30%. Dla źle wynagradzanych obywateli naszego kraju jest to cios bardzo dotkliwy. Oznacza natychmiastowy i to znaczny wzrost kosztów utrzymania. A ponieważ wzrostowi cen nie towarzyszy konieczny w takim wypadku wzrost płac w konsekwencji obniży się jeszcze i tak już mizerny poziom stopy życiowej.

Czy można się dziwić, że tego rodzaju decyzje władz partyjnych wywołały w kraju powszechne niezadowolanie?

Jędrzychowski i Gomułka usprawiedliwiają podwyżkę cen, usiłowali dowieść, że wzrost spożycia mięsa jest w Polsce zbyt szybki. Powoływali się przy tym na niskie spożycie przedwojenne. Zgrany to chwyt i nikogo dziś w kraju nie przekona. Ludzie wiedzą bowiem, że po wojnie spożycie mięsa podniosło się na całym świecie. W krajach przemysłowych Europy Zachodniej kształtuje się znacznie wyżej niż u nas, a wykazuje

przy tym dalszą tendencję zwyżkową. Nawet sąsiednia Czechosłowacja w przeliczeniu na osobę spożywa mięsa o 19% więcej niż Polska. Podobnie wygląda spożycie w Niemczech Wschodnich. Można więc raczej mówić o niedosycie mięsa pod rządami komunistów a nie o nadmiernym wzroście spożycia. Zamiast to spożycie ograniczać należało pomyśleć wcześniej o konieczności zwiększenia hodowli bydła i trzody chlewnej. Ale pod tym względem zaślepili komunistów założenia doktrynalne.

Złe planowanie produkcji

Gdyby nawet przyznać Jędrzychowskiemu rację i przyjąć bezkrytycznie, że mamy w Polsce nadmierny popyt na mięso, za którym nie nadąża produkcja, to zwiększenie cen sprzedaży detalicznej miałoby jakiś sens tylko wówczas, gdyby jednocześnie zwiększono również ceny skupu bydła i trzody. To chyba zrozumiałe, bo tylko w takim wypadku może powstać zwiększone zainteresowanie chłopów wzrostem hodowli. Niestety, przywódcy PZPR postąpili wbrew logice i wbrew prawom ekonomicznym: w sklepach mięso ogromnie podrożało, ale ci co je produkują, nic na tym nie zyskali. Ceny skupu pozostały bez zmian. Oznacza to, że chłopci nie będą zainteresowani wzrostem produkcji mięsa.

Druga, związana z tym problemem kwestia, to partyjne preferowanie kierunku rozwojowego rolnictwa. Jak wiemy z uchwał IX plenum KC PZPR, podstawowe nakłady inwestycyjne na rolnictwo ze względów doktrynalnych łąduje się w nisko wydajne, a pod względem hodowli wprost katastrofalne PGR-y. Tymczasem powszechnie wiadomo, że indywidualne gospodarstwa chłopskie, które dostarczają na potrzeby kraju lwią część spożywanego mięsa traktowane są po macoszemu. Partia utrudnia chłopom dostęp do kredytów inwestycyjnych i nie zadbała należycie o zapewnienie gospodarce chłopskiej materiałów budowlanych i sprzętu na tak konieczną rozbudowę hodowli. Taka polityka rolna powiększa tylko trudności zaopatrzenia ludności w mięso. Ale na

~~~~~  
 Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

# ODSTRASZAJĄCYCH CEN

ten problem nikt na plenum KC partii nie raczył zwrócić uwagi.

## Skala porównawcza drożyzny

Jak już zazaczyłem, kierownictwo PZPR dąży teraz już oficjalnie do znacznego zmniejszenia siły nabywczej społeczeństwa. Pod tym względem wzrost cen mięsa nie jest żadnym pociągnięciem wyjątkowym. W paru ostatnich latach rejestrowaliśmy bowiem inne, niemniej drastyczne podwyżki kosztów utrzymania. Cztery lata temu zdrożały gwałtownie węgiel, gaz i elektryczność. Trzy lata temu — jarzyny, owoce i szereg artykułów przemysłowych. Dwa lata temu podniesiono w dwójnasób czynsze mieszkaniowe, a następnie 2/3 kosztów budownictwa mieszkaniowego przeznaczone bezpośrednio na kieszenie obywateli. W r. 1966 przysłała zwyżka cen ryb i papierosów oraz wprowadzenie opłat na niektóre świadczenia służby zdrowia. W r. 1967 podniesiono do podwójnej wysokości opłaty komunikacji miejskiej i rejestrowano dalszy wzrost cen artykułów przemysłowych trwałego użytku. Po zliczeniu tych podwyżek cen okaże się, że przewyższają one sumę udzielonych w tym samym czasie podwyżek płac. Wystarczy zresztą stwierdzić, że jedna tylko podwyżka cen mięsa zabiera społeczeństwu w skali rocznej połowę tego, co dały mu pięcioletnie podwyżki płac. Sumę tych podwyżek oszacowano na ostatnim kongresie związków zawodowych na 12,3 mld. zł. Tymczasem strata społeczeństwa na podwyżce cen mięsa wyniesie okragło 6 mld. zł., bo nie można brać poważnie zastosowanej na plenum obniżki cen tłuszczów o przeznaczeniu przemysłowym czy cukru, co zresztą nawet w przeliczeniach partyjnych nie stanowi więcej jak 2 mld. zł.

I tu narzuca się pytanie jak przyjmie społeczeństwo ten ostatni cios?

Otóż jak doniósł z Warszawy korespondent paryskiego „Le Monde“ podwyżka była zaplanowana jeszcze na październik. Ale po pierwszych pogłoskach na ten temat w ośrodkach przemysłowych wybuchło poważne wrzenie. Robotnicy stawiali przywódcom PZPR natrętnie zapytania i gro-

zili akcją strajkową. Z tych względów podwyżkę cen na kilka tygodni odłożono.

Być może — jak informują inni korespondenci — wpłynęła na to obawa przed zakłóceniem uroczystości 50-lecia rewolucji bolszewickiej. Ale samo przesunięcie terminu podwyżki sytuacji nie zmieniło. Cała ludność jest tym aktem bezprawia oburzona, a w środowiskach robotniczych nastroje są wprost buntownicze. I nie można się temu dziwić, gdyż w 23 lata po wojnie rządy komunistyczne nie potrafią zaopatrzyć rynku w artykuły codziennego użytku, chociaż inne kraje europejskie dawno się z tymi problemami uporały.

Aby obraz sytuacji krajowej był pełniejszy porównajmy siłę nabywczą zarobków robotniczych w zestawieniu z nowymi cenami mięsa. Gdy najwyższa zasadnicza płaca dniówka górnika (bez dodatków i premii) wynosi obecnie 58 zł., starcza zaledwie na kilogram schabu, który przy nowych cenach kosztuje 56 zł. Średnia zasadnicza dniówka przeciętnego włókniarza szacowana na 40 zł. nie wystarcza nawet na kilogram zwykłego mięsa bez kości, którego cena kształtuje się na wysokości 42 zł. Średnia dzienna płaca wykwalifikowanego metalowca czy chemika, szacowana już razem z dodatkami rodzinnymi, premiami i nadgodzinami na 80 zł. nie wystarcza na kilogram szynki, której nowa cena opiewa na 90 zł.

Z innymi cenami jest podobnie: na parę dobrych butów przeciętny robotnik w Polsce musi pracować około tygodnia. Na znośne ubranie mniej więcej miesiąc. Trzeba więc stwierdzić, ogólnie biorąc, że siła zarobków pracowniczych jest w Polsce co najmniej dwukrotnie, a może nawet trzykrotnie niższa niż w krajach Europy Zachodniej. To najlepiej mówi o zdobyczach rządów komunistycznych dla ludzi pracy.

Tylko Gomułka, całkowicie pozbawiony poczucia rzeczywistości, ma jeszcze czelność zapewniać poważnie, że państwo ludowe dopłaca w Polsce do cen chleba, aby zagwarantować ludności łatwy dostęp do tego podstawowego artykułu. Nie zauważył

tępy doktryner, że w krajach rzeczywicie postępowych dobrobyt ludności ocenia się dużo bardziej przekonującymi miernikami.

Reakcyjna metoda  
regulowania popytu

B.D.I.C

I na zakończenie kwestia szczegółowa. Przywódcy PZPR powiadają, że podwyżka cen mięsa i przetworów mięsnych została zaplanowana w taki sposób, aby w większym stopniu podrożały lepsze gatunki mięsa, gdy ceny gorszych gatunków podniesiono mniej drastycznie. Ma to być rzekomo korzystne dla ludzi pracy!

A więc jakże? Rzekome rządy robotnicze PZPR sprowadzają się do tego, aby uniemożliwić robotnikom nabywanie lepszych gatunków mięsa? Aby ludność robotnicza karmiła się tylko żeberkami, podrobami i głowizną? Aby z wędlin mogła nabywać tylko kaszanekę i krwawego kadryla?

A dla kogo zarezerwowano w Polsce te lepsze gatunki mięsa — cielęcinę, schab, szynkę? Czyżby wyłącznie dla nowej klasy rządzącej, dla dygnitarzy i aktywistów partyjnych oraz dla funkcjonariuszy centralnego aparatu administracyjnego?

Kiedyś, za Bieruta, uprzywilejowani partyjnicy i biurokraci korzystali z usług osławionych sklepów za „żółtymi firankami“, w których zaopatrywali się po specjalnie niskich cenach. Obecnie Gomułka zastosował inną metodę. Zamiast specjalnych sklepów — wprowadza specjalne ceny. Przeciętni obywatele, z reguły źle wynagradzani, odpędzani są od lepszych artykułów barierą wysokich cen. Trzeba przyznać, że jest to metoda najbardziej reakcyjna. Jest to skompromitowany w krajach demokratycznych system „racjonowania przez kieszeń“.

Odnosi się to nie tylko do lepszych gatunków żywności. W ten sam sposób racjonują komuniści artykuły przemysłowe codziennego i trwałego użytku. Na przykład: produkuje się po kilkanaście typów pralek, lodówek, radiodbiorników, czy telewizorów. Ale tylko po dwa lub trzy z tych typów nadają się praktycznie do użytku. Wyroby tańsze są tak tandetne, że nikt nie chce ich nabywać. Stąd właśnie zaburzenia na rynku, zatory w magazynach i zapewne zwiększone

(Dokończenie na str. 10)

**W** SWOIM świetnym artykule pt.: „Uwagi na temat infiltracji reżymowej“ (Orzeł Biały, październik, 1967 r., Nr. 39), p. Tadeusz Norwid pisze: „Komuniści polscy wiedzą i nie zapomnieli, jaką rolę odegrała emigracja w ciągu 125 lat panowania zaborów w Polsce i jak walnie się przyczyniła do odzyskania niepodległości w roku 1918“. Ja wiedząc o tym również, po przegranej walce z reżymem — o której kiedyś napiszę — w roku 1964 opuściłem zniewoloną Ojczyznę, by walczyć o nią wszelkimi sposobami po drugiej stronie barykady. A moim hasłem jest Polska wolna i demokratyczna z granicami do jakich ma prawo. Niestety, tę moją walkę o prawdziwą Polskę p. Kazimierz Trębicki w swoim artykule-polemice pt.: „Z czego nie możemy zrezygnować?“ (Orzeł Biały, październik, 1967, Nr. 39) nazywa bezmyślną demagogią, która nie służy polskim interesom narodowym. Dlaczego? A no dlatego, że w swoim artykule pt.: „Czy możemy zrezygnować?“ (Orzeł Biały, lipiec-sierpień, 1967, Nr 36-7) napisałem, że: „...Polska... nigdy nie zrezygnuje z prawa posiadania ziem na zachód od granicy ryskiej, gdyż bez tych ziem nie jest Polską w całym tego słowa znaczeniu“.

Oświadczenie p. Trębickiego jest dla mnie szokujące i na pewno krzywdzące, gdyż autor sam nie zaprzecza praw Polski do granicy ryskiej, a tylko kwestionuje mój stosunek do wschodnich sąsia-

(Dokończenie ze str. 9)

przez to zapotrzebowanie na mięso. Tymczasem wyroby lepszej jakości są na przeciętne płace stanowczo zbyt drogie. Mogą sobie na nie pozwolić tylko ci co należą do kategorii uprzywilejowanych i korzystają nie tylko z wysokich na polskie stosunki płac lecz również z bardzo wysokich premii i nagród.

Otóż kształtowanie polityki cen pod kątem widzenia interesów tej grupy uprzywilejowanej jest odwróceniem do góry nogami założeń prawdziwego socjalizmu. Oficjalnie zaakceptowanie „racjonowania przez kieszeń“ na X plenum KC PZPR jest przyznaniem się do klęski ideologicznej i przejściem na pozycje najbardziej reakcyjne.

Nowa klasa rządząca chce w Polsce korzystać z wygod życia i przestała się już liczyć z hasłami. Podbudowuje natomiast system własnych przywilejów. Zdemaskowała to ostatecznie partyjna polityka cen zastosowana na rynku mięsnym.

**MARIAN KAŁUSKI**

# O R E A L I Z M

dów tj. Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Według niego sprawa granic powinna mieć w polityce polskiej drugorzędne znaczenie. Zapomina tylko, że nasi wschodni sąsiedzi stawiają ją właśnie na pierwszym miejscu. Jest to ich warunek do rozmów z nami. Nie potrzebuję chyba dodawać, że swoje państwa chcą widzieć jeśli nie w obecnych granicach, to znacznie więcej powiększonych. Np. w tym duchu wypowiedział się niedawno na łamach „Dziennika Polskiego“ znany emigracyjny działacz ukraiński p. Demkowycz-Dobrianskyj. Dla Ukraińców obecna granica polsko-ukraińska jest nadal krzywdząca, gdyż w obecnych granicach Polski znajdują się „etniczne ziemie ukraińskie“ tj. Podlasie, Chełmszczyzna i Karpaty po Kryńcu. Dlatego ich organizacje polityczne głoszą hasło przyszłego zjednoczenia tych ziem z Ukrainą. Dodatkowo istnieją liczne i duże organizacje rewizjonistyczne jak np. Orhanizacja Obrony Łemkiw-szczyzny czy Łemko Sojuz. O tym powinien wiedzieć p. Trębicki jako jeden z członków Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego. Powinien wiedzieć również i to, że nawet Ukraińcy w tym Towarzystwie nie zrezygnowali z tego hasła. Tak przynajmniej ja wyczytuje z wypowiedzi p. Zełenki. Niemniej w jednym z swych artykułów nazwałem dzień powstania tego Towarzystwa jako wielki dzień w historii obu narodów, gdyż może ono wpłynąć na lepsze poznanie się obu sąsiedzkich narodów, które do tej pory chodzą przeciwnymi sobie drogami. Jednakże co się tyczy ziem za Bugiem do tzw. granicy ryskiej, to powtarzam z naciskiem, że tylko Polska ma do nich prawo, gdyż bez nich nie jest Polską

w całym tego słowa znaczeniu. Rozumiem bardzo dobrze, że są to przykre słowa dla Ukraińca czy Litwina, ale to jest, niestety, prawda. Cóż bowiem było i jest litewskiego w Wilnie, a co ukraińskie we Lwowie? Proszę, niech mi p. Trębicki napisze! Ja wiem tylko jedno, że uniwersytety litewski i ukraiński znajdują się w gmachach byłych uniwersytetów polskich, że Biblioteka Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie składa się przede wszystkim ze zbiorów polskich, że teatry litewskie i ukraińskie znajdują się w byłych budynkach teatrów polskich, że lwowska Galeria Sztuki posiada w większości dawne zbiory polskie (największa kolekcja malarstwa polskiego w ZSRR) itd. Nie są więc bzdurą słowa Michała K. Pawlikowskiego, który w broszurze „Sumienie Polski“ pisze: „...Polak z innej dzielnicy pokocho Wilno nie tylko jako miasto sztuki i pomnik najświetniejszych kart polskiego „złotego wieku“, lecz głównie i przede wszystkim dlatego, że jest to miasto na wskroś polskie“.

Jak bardzo te słowa odpowiadają prawdzie udowadnia właśnie moja osoba, gdyż ani ja, ani moi rodzice z Kresów nie pochodzą i nigdy tam nie mieszkaliśmy. Ja, wychowanek Polski „ludowej“, postanowiłem dowiedzieć się prawdy o tych ziemiach, o których w dzisiejszej Polsce mówić i pisać nie wolno, a po jej odkryciu pokochałem te ziemie na śmierć i życie. To było przyczyną napisania wspomnianego artykułu, który oburza pewne osoby jak np. p. Trębickiego czy p. Mieroszewskiego, który na przekór Pawlikowskiemu napisał w paryskiej „Kulturze“, że Wilno jest na wskroś litewskie, a Lwów na wskroś

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE**

**PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO**

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru“



**HASKOBA LTD.**

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. —

Tel. FRE 7888

# POLITYKI WSCHODNIEJ P.D.I.C.

ukraińskim miastem. (Zapomniał tylko udowodnić na jakiej podstawie doszedł do tych rewelacyjnych odkryć). Jest on więc ciekawym przykładem daltonizmu polityczno-historycznego.

A dlaczego zrezygnowałem z Mińska czy Podola po Kijów, to dostatecznie jasno wyjaśniłem. I nie pomogły cudne opisy tych ziem i ich polskości przez przepiękne książki p. Pawlikowskiego czy autorów „Pamiętników kijowskich“, gdyż ziemie te, to terytoria, które powinny i tworzą Białoruś czy Ukrainę. Nie znaczy to jednak, bym odbierał prawa do mieszkania Białorusinom polskim czy Ukraińcom polskim na polskich Ziemiach Wschodnich, gdyż do tych ziem przez historię mają takie samo prawo jak ich prawowici właściciele tj. Polacy.

P. Trębicki niesłusznie zarzuca mi również, że w artykule nawet nie wymieniam Rosji. Jest to nieprawda, gdyż artykuł rozpoczynam właśnie stwierdzeniem, że w wyniku postanowień jaltańskich Polska utraciła na rzecz Rosji sowieckiej Kresy Wschodnie. Artykuły, z którymi chce się polemizować, należy więc czytać uważnie. Natomiast co się tyczy „samozwężczego dzielenia“ narodu ukraińskiego na Rusinów pod każdym względem bardziej zbliżonych do Polaków niż do Ukraińców naddnieprzańskich, to nie jest ono jednak odległe od prawdy, śmieszne i oburzające dla ludzi znających historię, psychikę i kulturę obu plemion tego samego narodu. Przodkowie dzisiejszych Ukraińców galicyjskich to byli „gente Ruthe- ni, natione Poloni“. Poza tym Ukraińcy galicyjscy to ludzie przynależni do kultury Zachodu, to katolicy (obrzędki wschodniego), to ludzie bardziej spolonizowani językowo i obyczajowo (np. na wigilię dzieli się — według zwyczaju polskiego — opłatkiem). I na odwrót. Ukraińcy naddnieprzańscy to ludzie przynależni do kultury wschodnio-europejskiej (gałąź rosyjska), to prawosławni, to ludzie bardziej zrusyfikowani językowo i obyczajowo. Podobnie pisze Jędrzej Giertych w swej pracy „Jakie granice powinna mieć Polska?“ Pisze on: „...Jest rzeczą oczywistą, że Poleszuk czy Hucuł jest o wiele bliższy Mazurowi czy Podhalaninowi, niż Rosjaninowi, lub nawet naddnieprzańskiemu Ukraińcowi“. Różnice te doprowadziły do tego, że jak pisze W. Andrijewskij w swej książce „Z mynułoho“ (Berlin — 1923) ukraiński rząd Petlury powziął decyzję wysiedlenia Ukraińców galicyjskich z Ukrainy i Ukraińców naddnieprzańskich z Galicji, gdyż docho-

dziło do ciągłych ostrych awantur. To było powodem, że już w czasie fuzji zjednoczeniowej w styczniu 1919 roku zdecydowano o odrębnym rządzie tzw. Zachodniej Ukrainy oraz innych instytucji. Również emigracja ukraińska dzieliła się na Wschodniaków i Zachodniaków.

Cieszę się, że w środowisku polskim znajdują się tacy, „...którzy odbudowanie przyjaźni naszej z naszymi wschodnimi sąsiadami będą uważali za duchową spuściznę naszej przeszłości, za zasadniczą i podstawową przesłankę naszego narodowego i politycznego odrodzenia...“ To ładnie brzmi, ale kto jest tym naszym wschodnim sąsiadem — Litwa, Białoruś, Ukraina czy Rosja Sowiecka? Na razie ta ostatnia i nie ma wcale nadziei na to, by na najbliższe dziesiątki lat miało ulec coś zmianie. Moim zdaniem prędzej może dojść do usamodzielnienia się Polski, Węgier czy Bułgarii (częściowe przykłady — Jugosławia, Rumunia), a nie do rozpadu Związku Sowieckiego, którego sytuacja wewnętrzna jest mimo wszystko ustabilizowana. O ewentualnym oderwaniu się Ukrainy czy innej republiki — nie warto nawet myśleć! Należy więc przede wszystkim dogadać się z Rosją Sowiecką (oczywiście po usamodzielnieniu się), od której możemy uzyskać wiele (przez przyszłą groźbę dla Rosji ze strony Chin), jeśli naszą politykę wschodnią skierujemy na tory realizmu. A realizm nakazuje byśmy wiedzieli, że Wilno i Lwów są dzisiaj przede wszystkim w rękach Rosji, a potem w rękach sowieckich republik Litwy i Ukrainy. Od Rosji więc zależy czy miasta te będą w rękach polskich czy tych sowieckich pseudopaństw.

Na zakończenie więc kieruję do p. Trębickiego, Mieroszewskiego i im podobnym znamienne słowa dr. Stanisława Skrzypka, który w broszurze „Sprawa ukraińska“ m. in. pisze:

„Uważam, że powinniśmy stać na stanowisku, iż prawo do wolności ma każdy naród i że prawa tego nie można odmawiać narodowi ukraińskiemu. (Jednak) z zasady, że każdy naród ma prawo do wolności, wcale nie wynika, byśmy mieli jakiś obowiązek walki o niepodległość Ukrainy. Podobnie jak obowiązek walki o Polskę ciąży na Polakach, obowiązek walki o Ukrainę ciąży na Ukraińcach. Nie budujemy więc Ukrainy dla Ukraińców i nie budujemy jej — rzecz bardzo ważna, o której niektórzy Polacy zdają się zapominać — naszym kosztem.“

## Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

**Anders Władysław**  
BEZ OSTATNIEGO  
ROZDZIAŁU 35s

**Sosnkowski Kazimierz**  
MATERIAŁY  
HISTORYCZNE 63s

**Rudnicki Jan**  
SŁOWA A CZYNY 65s

**Narbut-Łuczyński J. A.**  
U KRESU  
WĘDRÓWKI 52/6s.

**Korboński Stefan**  
W IMIENIU  
RZECZYPOSPOLITEJ 63s

**Nowakowski Zygmunt**  
WIECZORY  
POD DĘBEM 42s

**Tomkiewicz Mina**  
BOMBY I MYSZY 35s

**Grabowski Zbigniew**  
OJCZYŻNA EUROPA 50s

**Kuniczak W. S.**  
THE THOUSAND  
HOUR DAY 42s

**Korboński Stefan**  
WARSAW IN EXILE 42s

*Przesyłka każdej książki 4s.*

Artykuł niniejszy był napisany przed dewaluacją funta.

REDAKCJA

## RODOWÓD PIENIĄDZA

W zamierczliwych i barbarzyńskich czasach nie znano pieniędzy i handel odbywał się w drodze zwykłej wymiany dóbr. System ten okazał się z czasem bardzo niedogodny, albowiem zdarzało się zbyt często, że ludzie nie mieli dokładnie tych samych rzeczy do wymiany, których ich kontrahenci potrzebowali. Np. rolnik potrzebował narzędzia rolniczego, a myśliwy mógł mu dać za zboże tylko skóry. Powstała więc potrzeba znalezienia takiego dobra, które poza swą wartością użytkową miałoby wartość wymienną, tj. za które można by wszystko kupić. W starożytnym Rzymie z biegiem czasu uznano za takie dobro bydło. (Pecus — stąd pochodzi nazwa pieniędzy po łacinie pecunia). Był to jednak bardzo niedogodny środek wymiany i gromadzenia oszczędności. Bydło chorowało, starzało się, zdychało itp.; trzeba było je karmić, dać pomieszczenie, a w dodatku pędzić na rynek, aby móc za nie coś kupić, przy czym nie można było go ewakuować, aby kupować drobne rzeczy.

Lepszy środek wymiany wynaleźli Hindusi. Były to rzadkie okazy barwnych i błyszczących muszelek, za które można było wszystko kupić i sprzedać. Odpowiadały one dokładnie warunkom późniejszego pieniądza, którym jest wszelkie dobro przyjmowane nie ze względu na jego bezpośrednią użyteczność, lecz w celu dalszej wymiany, o ile z tym dobrem łączy się pojęcie bezwzględnej i stałej wartości. Miały one też inne atrybuty pieniądza: względną trwałość, łatwość przechowywania i przenoszenia oraz ze względu na swą rzadkość, ograniczoną podaż w stosunku do wzrostu obrotów towarowych, przyczyniającą się do utrzymania względnie stałej wartości.

Z biegiem czasu złoto i srebro okazało się najlepszym środkiem wymiany, jako będące metalami odpowiadającymi warunkom pieniądza. Zwłaszcza złoto ze względu na ograniczone wydobycie w stosunku do wzrostu obrotów handlowych dobrze spełniało funkcje pieniądza.

## ŚRODKI PŁATNICZE

W okresie, gdy tylko szlachetne metale spełniały rolę pieniądza sytuacja na rynku pieniężnym była niezmiernie prosta. Waluta każdego kraju była tyle warta, ile monety zawierały czystego złota lub srebra według wagi. Przyczyniało się to do względnej stałości cen i prawie niezmienniej wartości pieniądza, czyli

ALEKSANDER STAMBROWSKI

# ZASOBY

pojęcie inflacji, jak to dziś rozumiemy, było nieznane.

Wprawdzie, po odkryciu przez Hiszpanów złotodajnych krajów nastąpił tak duży napływ złota do ich krajów, że nawet ten szlachetny i rzadki metal uległ deprecjacji, w wyniku czego nastąpiła inflacja w postaci wzrostu cen, powodująca poważne trudności gospodarcze. Pieniądz bowiem, zarówno metalowy jak i papierowy, jest takim samym dobrem jak każde inne i wskutek tego cena jego należy od podaży i popytu. Zwiększona więc podaż złota, przy istnieniu na rynku tej samej ilości towarów i innych dóbr, spowodowała niedostateczny na nie popyt.

Poza tym wypadkiem złoto w ciągu wieków odgrywało, z małymi wyjątkami, rolę czynnika równowagi i stabilizacji gospodarczej zarówno wewnątrz krajów, jak i w obrotach zagranicznych.

Złoto więc używane jako środek płatniczy, nie ma żadnej wartości użytkowej, tak samo jak banknoty papierowe. Ma tylko wtedy wartość użytkową, gdy jest używane dla celów przemysłowych i zdobniczych. Wskutek tego nadmierne gromadzenie złota (a obecnie również obcych walut) zarówno przez państwa jak i jednostki prywatnie, nie daje żadnego pożytku. Konieczny jest, oczywiście, pewien zapas środków płatniczych przyjmowanych na międzynarodowym rynku pieniężnym, ale ilość ich winna być ograniczona do faktycznych potrzeb obrotu międzynarodowego i ewentualnej konieczności łatania dziur w ujemnym bilansie płatniczym. Nadwyżka ponad te potrzeby złota i walut rezerwowych winna być używana na import materiału potrzebnego na inwestycje, zakładanie i budowę instytucji i środków użyteczności publicznej, udzielanie pożyczek na procenty krajom potrzebującym kapitału i inne operacje finansowe przynoszące zysk. Przykładem bezużyteczności gromadzenia złota mogą być kraje Środkowego Wschodu, gdzie są w posiadaniu osób prywatnych i niektórych państw olbrzymie ilości tego kruszcu, a mimo to kraje te należą do kategorii ubogich i gospodarczo niedorozwiniętych.

## FORMY PIENIĄDZA OBIEGOWEGO

Ze wzrostem handlu zarówno wewnętrznego jak i zagranicznego powstała trudność w przewożeniu nawet takiego środka płatniczego jakim jest złoto. Ma ono swą wagę, a drogi i morza roiły się od rozbójników i piratów. Wskutek tego kupcy wynaleźli sposób regulowania ra-

chunków bez przesyłania złota. Sposób ten polegał na wystawianiu weksli trasowanych na wysłany towar. Taki weksel po zaakceptowaniu (żyro) przez odbiorcę towaru wracał do wysyłającego towar. Wekslem tym wystawca mógł zapłacić za towar kupiony u kogoś innego w miejscu zamieszkania odbiorcy jego towaru, który płacił należność dostawcy towaru dla wystawcy weksla. Ponadto taki wielokrotnie żyrowany weksel zmieniał ręce, jak waluta obiegowa. W wyniku tego rodzaju transakcji zarysowała się koncepcja późniejszego banknotu i czeku.

Niebawem okazało się, że pokwitowania na złoto znajdujące się na przechowaniu u złotników londyńskich są nie mniej wartościowe niż samo złoto, albowiem zawsze można było za nie otrzymać złoto od złotników. Pokwitowania te zatem zaczęły odgrywać rolę obiegowego pieniądza papierowego. Z czasem złotnicy zauważyli, że pokwitowania te pozostają w obiegu przez długi czas, zanim ktoś zgłosi się z nimi z żądaniem wypłaty złota. W związku z tym obliczono, że wystarczyć mieć zapas 10-15% złota w stosunku do sumy na którą zostały wystawione pokwitowania, aby móc wywiązać się z zobowiązania — i zaczęto stosować tę zasadę w praktyce. Wskutek tego znajdowały się w obiegu pokwitowania na sumy wielokrotnie większe niż złotnicy posiadali złota. Przyczyniło się to do ogromnego wzrostu środków płatniczych, a złotnicy ciągnęli z tego procederu olbrzymie zyski, pożyczając na procenty zdeponowane u nich złoto.

Z biegiem czasu powstały banki, które stosowały podobne do złotników operacje finansowe drogą emisji banknotów. Zdarzały się jednak wypadki, że zarówno złotnicy jak i bankierzy emitowali za dużo w stosunku do posiadanego złota papierowych środków płatniczych, które faktycznie były ich skryptami dłużnymi, i wskutek tego powstawały niewypłacalność i bankructwa. Wobec takiego stanu rzeczy państwa zostały zmuszone do interwencji w postaci nadawania przywileju poszczególnym bankom emisji banknotów, nakładając na nie równocześnie obowiązek posiadania dostatecznego (wyrażającego się w procentach) zapasu złota, aby zawsze były zdolne i gotowe do wywiązania się ze swych zobowiązań finansowych. Tak powstały banki emisyjne, których ilość z biegiem czasu ograniczono w większości krajów do jednego, zwanym bankiem centralnym.

## PARYTET ZŁOTA

System ten, zwany parytetem złota, był stosowany do pierwszej wojny światowej i przez krótki okres czasu po tej wojnie (lata 1929-33), chociaż w ograniczonym zakresie, albowiem nie wszystkie kraje wprowadziły ponownie wymiennalność banknotów na złoto. W Anglii np. można było kupić za funty papierowe tylko sztaby złota określonej wagi; nie sprzedawano monet złotych.

Jeżeli chodzi o utrzymanie równowagi gospodarczej (znaczący stopień stabilizacji cen i znikome wahania w sile nabywczej pieniądza) parytet złota był nie mniej skuteczny niż przed tym będące w obiegu samo złoto.

Obecnie nie istnieje nigdzie wymiana banknotów na złoto i nie stosuje się zasady procentowego pokrycia w złocie dla emisji banknotów. Wskutek tego istotne znaczenie ma tylko siła nabywcza pieniądza, wyrażająca się w jego wartości w wyniku podaży i popytu zarówno na wewnętrznym jak i międzynarodowym rynku pieniężnym. W konsekwencji wszystkie kraje, nauczone i ostrzeżone katastrofalną deprecjacją papierowego pieniądza w niektórych krajach po pierwszej wojnie światowej, unikają nadmiernej emisji banknotów. Trudności jednak gospodarze i zaburzenia finansowe często wywołują potrzebę przekroczenia dopuszczalnej granicy emisji środków płatniczych. Zresztą wiele innych czynników wpływa na spadek wartości pieniądza. Np. życie nad stan wyrażające się w wygórowanych zarobkach, które powoduje ujemny bilans handlowy, wskutek większego importu od eksportu, wywołanego zwyczajem cen własnych produktów; większe inwestycje niż na to pozwalają oszczędności; zbyt szybki obieg pieniądza itp. Ten stan rzeczy powoduje to, że realne dochody są za małe w porównaniu z ilością pieniędzy znajdujących się w obiegu.

Różne państwa stosują różne środki i sposoby, aby utrzymać niezbędną dla równowagi gospodarczej stałość siły nabywczej pieniądza. Niektóre po prostu zmniejszają konsumpcję przez obniżkę zarobków i zaciąganie pożyczek (niekiedy przymusowych) wewnętrznych, lub ograniczają inwestycje, zazwyczaj przez podniesienie stopy procentowej (Bank Rates), ale powoduje to depresję gospodarczą i wzrost bezrobocia. Inne usiłują utrzymać stałość wartości pieniądza przez interwencję na międzynarodowym rynku pieniężnym, w postaci

kupowania za złoto i obce waluty własnej waluty w celu zwiększenia na nią popytu i zmniejszenia jej podaży. Operacji tych można jednak dokonywać tylko wtedy, gdy się posiada duże rezerwy złota i obcych walut — i to na krótką metę, tj. z widokiem, że sytuacja gospodarcza, wskutek zastosowania innych środków, szybko się poprawi. W przeciwnym razie nic innego nie pozostaje jak dewaluacja waluty ze wszystkimi jej ujemnymi skutkami.

Wydaje się więc, że Anglia stoi obecnie u progu nieuniknionej dewaluacji funta, albowiem środki zaradcze, stosowane przeciw inflacji wewnątrz kraju, są mało skuteczne, a rezerwy złota i obcych walut wskutek przewlekłej interwencji na międzynarodowym rynku pieniężnym są na wyczerpaniu.

Pożyczki zagraniczne są oczywiście dobrym środkiem na zahamowanie przejściowo wzrostu inflacji, ale Anglia zaciągnęła już ich za dużo i nie ma widoków, aby mogła zbyt długo je otrzymywać.

Zdawałoby się na tle powyższego, że najlepszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie wartości waluty własnemu losowi, tj. nie interweniować gdy są wahania kursu na giełdzie w związku ze zmianą jej siły nabywczej, która jest istotnym miernikiem wartości pieniądza. Miałoby to jednak zbyt ujemne skutki na międzynarodowym rynku pieniężnym, albowiem nikt nie chciałby przyjmować, a zwłaszcza gromadzić, obcych walut nie wiedząc, jaka będzie ich wartość z dnia na dzień. Należy pamiętać, że pieniądze papierowe są niczym innym jak tylko skryptami dłużnymi. Te kraje, które posiadają zapas obcych walut są faktycznie wierzycielami tych krajów, które kupują od nich towary i inne dobra za swoje pieniądze papierowe, czyli w wyniku tych transakcji powstaje dług po stronie krajów płacących własną walutą. Jest to jednak jako bezprocentowa ekonomicznie bardzo korzystna pożyczka.

Nic więc dziwnego, że obecnie Anglia czyni wszelkie wysiłki, aby uniknąć dewaluacji funta i utrzymać jego pozycję waluty rezerwowej na rynku międzynarodowym. Można sobie wyobrazić, jaką byłoby dla Anglii katastrofą gospodarczą gdyby pewnego dnia wszystkie kraje zażądały od niej spłacenia długu w złocie, towarach i obcych walutach w wyniku przedstawienia do wymiany banknotów na te dobra.

Z drugiej strony Ameryka, która nie potrzebuje zaciągać długów za granicą

ma stałą olbrzymią bezprocentową pożyczkę zagraniczną w postaci nagromadzonych dolarów papierowych przez banki emisyjne jako waluty rezerwowej. Wpływów z tej pożyczki używa na udzielanie pożyczek na procenty, lub częściowo subsydiów (darów) tym krajom, które ich potrzebują i w ten sposób ma niezarobiony dochód, lub jest dobroczyńcą na koszt innych. Dobry pieniądz przyciąga pieniądze.

Kraje zachodnio-europejskie o mocnych walutach mają również poważną korzyść w postaci bezprocentowej pożyczki wskutek gromadzenia ich pieniędzy papierowych przez banki zagraniczne, chociaż ich pieniądze nie są uważane za walutę rezerwową. Korzyści te jednak nie są zbyt duże ze względu na posiadanie przez te kraje walut rezerwowych i innych obcych pieniędzy papierowych, co jest równoznaczne z udzieleniem pożyczek bezprocentowych.

W związku z tym sztucznym i gwarantowanym przez państwa kursem walut powstają komplikacje w życiu gospodarczym, wywołane tym, że niektóre waluty są przewartościowane, a niektórych kurs jest niższy od ich siły nabywczej. Np. obecnie siła nabywcza marki niemieckiej jest większa niż jej wartość wymienna; odwrotnie kursy funta angielskiego i franka francuskiego są przewartościowane. Mimo to, ten stan rzeczy jest lepszy od tego, który wyniknąłby z płynności kursów walut, gdyby były one oparte na ich istotnej sile nabywczej.

Między wojnami Polska też przez krótki okres czasu miała walutę opartą na parytecie złota, chociaż banknoty nie były wymieniane na złoto. Gdy zarzucono parytet złota wskutek ostrożnej polityki finansowej, kurs złotego utrzymywał się na wysokim poziomie, a nawet waluta nasza była poważnie niedowartościowana ze szkodą dla gospodarki narodowej. (Siła nabywcza złotego była większa niż jego wartość wymienna). Nieobniżenie kursu złotego do poziomu jego siły nabywczej było spowodowane tym, że obawiano się wywołania paniki wśród społeczeństwa, boleśnie doświadczonego dwiema inflacjami w latach dwudziestych, która mogła wyrazić się w wycofywaniu oszczędności z banków, nabywaniu po wygórowanych cenach złota i obcych walut w celu przechowywania ich w „pończochach“, lokowaniu w miarę możliwości kapitału za granicą itp. Polska jednak miała poważny kredyt bezprocentowy za granicą w postaci posiadania przez obce banki zapasu złotych papierowych, który napewno równoważył, jeżeli nie przewyższał, bezprocentowy kredyt, którego Polska udzielała

(Ciąg dalszy na str. 14)

innym krajom przez posiadanie obcych walut.

Ze względów ostrożnościowych i wobec dość słabej pozycji gospodarczej kraju stosowano oczywiście ograniczenia przy wywozie walut za granicę, ale dotyczyło to głównie osób, które wyjeżdżały za granicę dla przyjemności i dlatego ich wydatki w obcych krajach były ze szkodą dla gospodarki narodowej. Natomiast osoby i firmy prowadzące handel zagraniczny miały dostateczne przydziały obcych walut i złotych polskich. W gruncie rzeczy obojętną było rzeczą czy kupowano za granicą za obce waluty czy za złote polskie. Gdy kupowano za złote wzrastał kredyt bezprocentowy. Natomiast, gdy kupowano za obce waluty zmniejszał się bezprocentowy kredyt udzielany obcym krajom. Przy eksporcie następowało zjawisko odwrotne. W celu uniknięcia nadmiernej podaży złotych za granicą, co wywołałoby spadek kursu, stosowano ograniczenia importowe w postaci wysokich ceł na te towary, które nie były niezbędne dla gospodarki narodowej.

#### WALUTY KRAJÓW KOMUNISTYCZNYCH

Obecnie Polska, tak samo jak wszystkie inne kraje bolszewickie, nie posiada własnej waluty, a tym samym własnych zasobów finansowych, w sensie wymogów obrotów międzynarodowych. Nie można bowiem uważać za pieniądze takich drukowanych papierków, którymi w pewnych wypadkach płaci się 4 złote za dolara (złoty dewizowy), w innych 24 zł., a jeszcze w innych 72 zł., przy czym kurs dolara, odpowiadający w przybliżeniu jego sile nabywczej, na czarnym rynku wynosi około 100 zł. Kurs oficjalny waluty amerykańskiej w Sowietach jest 90 kopiejek za dolara. W Polsce jednak za rubla płaci się tylko 15 zł. Przyjmując kurs najbardziej zbliżony do rzeczywistej wartości waluty amerykańskiej 72 zł. za dolara w tym stosunku kurs dolara w Sowietach powinien być około 5 rubli, a jeżeli chodzi o jego siłę nabywczą dużo więcej.

W konsekwencji braku własnej waluty handel z krajami bolszewickimi odbywa się, albo w drodze wymiany towarów jak za króla Cwieczka, lub przy pomocy obcych walut, głównie dolara. Nikt bowiem na świecie nie przyjmie w wyniku wymiany handlowej bezwartościowych papierków. W wyniku tego Polska udziela bezprocentowego kredytu tym krajom (głównie Ameryce), których waluty gromadzi, aby zapłacić za import, sama zaś wskutek niemożności płacenia złotymi nie otrzymuje w zamian bezprocentowej pożyczki z zagranicy.

W Polsce stosuje się kilka kursów walut zagranicznych niewątpliwie w

tym celu, aby móc oszukać przy każdej okazji i sposobności na wymianie pieniędzy. Przy przesyłkach zagranicznych płaci się 72 zł. za dolara, bo gdyby płacono mniej nikt by do Polski pieniędzy nie przysyłał. Natomiast jeżeli ktoś już jest w Polsce z dolarami i potrzebuje miejscowej waluty, a nie jest na tyle rozgarnięty, aby je sprzedać na czarnym rynku, płaci się mu tylko 24 zł. czyli przywłaszcza się sobie co najmniej dwie trzecie ich wartości.

Ze względu jednak na to, że ci którzy umieją zarobić dolary wiedzą też jak je z najlepszym dla siebie skutkiem wydać, ten naiwny proceder oszukańczy daje bardzo słabe wyniki.

Np. jeden z dziennikarzy zachodniemieckich udał się do hotelu, gdzie było biuro wymiany pieniędzy, aby wymienić dolary na złote. W pobliżu hotelu zaczepiło go kilku osobników proponując wymianę po od 80 do 100 zł. za dolara. Dziennikarz ów poszedł jednak do biura, gdzie urzędniczka mogła zapłacić 24 zł. Wobec tego dziennikarz powiedział jej, że nie wymieni pieniędzy według tak niskiego kursu, gdyż może otrzymać za nie czterokrotnie więcej. Urzędniczka udała zdziwienie i zapytała od kogo. Gdy dziennikarz wskazał czarnogięldziarzy, z których jeden opierał się o parapet jej okna, powiedziała, że ich nie widzi. Ta niezwykła krótkowzroczność prawdopodobnie była wynikiem tego, że sama sprzedawała na czarnej giełdzie niezaksięgowane wpływy dolarowe.

W każdym razie zysk z tego „nabierania gości“ jest tak znikomy jak kropla w morzu w porównaniu z zyskiem jaki mogłaby mieć Polska, gdyby miała walutę godną tej nazwy i wskutek tego otrzymywała bezprocentowy kredyt w wyniku handlu zagranicznego.

„Kradzione nie tuczy“ — mówi przysłowie. Będąc pogrążeni w otchłań bezprawia, gwałtu i nieuczciwości władcy bolszewicy prawdopodobnie zapomnieli o tym przysłowiu, lub go nie rozumieją, a może uważają je za „burżuazyjny przesąd“.

Brak też Polsce waluty na wewnętrzne potrzeby kraju. Wskutek wielkiej ilości banknotów znajdujących się w obiegu i dużej szybkości ich obiegu (obrotów czekowy, zastępujący obieg banknotów prawie nie istnieje) oraz znacznych inwestycji przy prawie absolutnym braku oszczędności prywatnych (każdy żyje z ręki do gęby) presja inflacji jest olbrzymia i niepoahamowana. Inflację hamuje się w pewnej mierze przy pomocy systematycznego podnoszenia cen na artykuły codziennego użytku i opłat za usługi publiczne bez podwyżek płac. Niedawno rzucono na rynek dużo towaru zagranicznego, aby sprzedając go po wygórowanych cenach wycofać z obiegu olbrzymie sumy posiadane przez dygnitarzy partyjnych i złodziei „mienia społecznego“. Obniża to jednak systematycznie stopę życiową, ku rozgoryczeniu i rozpacz szarego człowieka, podczas gdy na Zachodzie dobrobyt systematycznie wzrasta i niewątpliwie wzrastałby w Polsce, tak jak wzrastał między wojnami, gdyby miała obecnie racjonalny i oparty na logicznych przesłankach system gospodarczy.

Z drugiej strony bez względu na to co bolszewicy robią i jak gwałcą i dławią prawa ekonomiczne, prawa te działają podskórnie, wywołując wstrząsy wewnętrzne i erupcje na zewnątrz w ich doktrynerskim, a więc sztucznym, systemie gospodarczym.

Aleksander Stambrowski

N O W O Ś Ć !

N O W O Ś Ć !

Zbigniewa Grabowskiego

## OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.



# KONKURS „ORŁA BIAŁEGO“

B.D.I.C

Zamieszczamy dalsze dwie prace nadesłane na KONKURS „ORŁA BIAŁEGO“, którego tematem był dzienniczek obejmujący siedem dni dowolnie obranego tygodnia i dający autentyczny obraz myśli i przeżyć.

Po ukazaniu się ostatniego dzienniczka redakcja zwróci się do czytelników z prośbą o wzięcie udziału w głosowaniu korespondencyjnym celem wyróżnienia najlepszej pracy. Autorzy dzienniczków ogłoszonych przez nas drukiem otrzymają normalne honorarium autorskie oraz do wyboru 2 z listy 10 książek. Autor dzienniczka wyróżnionego otrzyma potrójne honorarium.

„DOKTOR ANTONINA“

## WYCIECZKA BATORYM

WTORE, 5 czerwca 19...

— Oj, ja się muszę opalić. Muszę, muszę, muszę. — A co pani wzięła ze sobą? — Ja? Nic. Absolutnie nic nie mam. Tylko kilka sukienek letnich i takie szorty, wie pani? Z opalaczem i sukienką, jednym słowem komplet. „Batory“ to, wie pani, statek reprezentacyjny, najwspanialszy.

— Ach, morze to dla mnie nic nie znaczy, najmniejszego wrażenia na mnie nie robi. Ja od dziecka jeżdżę tu zaw sze „w lato“.

ŚRODA, 6 czerwca.

Po średnio spędzonej nocy przyjechałam tutaj autobusem nr 13. Nikt nas nie spotkał, każdy sam się błakał. Nie ma bufetu, nie ma przechowalni na rzeczy, nie ma kiosku.

Patrzę już na „Batorego“ — odjazd podobno o 13-tej. Zajeżdżają auta, z przerażeniem patrzę na walizy, walizy... Wyobrażam sobie, jaka będzie rewia mód.

— Panie Stefanie, panie Stefanie, ale jak wejdziemy na „ten Batory“, to będzie pan zdjęcia robił? Mój złociusięki!

— Ja muszę wysłać kartę, najlepiej z okrętu. Proszę pana, czy można z okrętu?

— Wie pani, ja już jestem taka, że się nigdy nie wciskam. A oni się od dzielają, bo to „umysłowi“, a my „fizyczni“.

— Ja już nie mogę, ja już nie mogę, może będą wpuszczać dopiero o 12-tej? — Gdzie Ryński, gdzie Ryński, Ryńskiego nie ma.

— Byłam w mieście na śniadaniu, wysłałam kartkę na Nowy Świat i wróciłam. Ludziska smętnie siedzą na walizkach i zaczynają się na dobre niecierpliwić.

Po kilkugodzinnych ceregielach jestem „zaokrętowana“. Ludzie ciągle jeszcze męczą się w długiej kolejce do różnych „oczek sieci“. Lornetki będzie wolno używać dopiero jak wyjedziemy, a wtedy nic nie widać.

Urządzenie statku jest luksusowe.

Wytworność nakrycia, obsługi, no i jadła na najwyższym poziomie.

— O jej! Żeby tylko nie chorować. — To nie, mam dużo cytryn, to podobno pomaga. Trzeba tylko bardzo dużo jeść, aby nie osłabnąć. Toteż jedzą wprost nieprzyzwoicie. Nasz kelner pociesza mnie, że Duńczycy jedzą jeszcze więcej.

W salonie patrzy na nas król Stefan Batory i czytamy dumną tablicę bojów, w których statek brał udział w czasie minionej wojny. Jest też tablica naszej trasy: Hel, Bornholm, wybrzeża duńskie, szwedzkie, fińskie, radzieckie — wszystko na przyzwitołą odległość. Obiecują nam nawet białą noc.

Panowie opowiadają sobie emocjonujące wieści, że poza granicami kraju będą sprzedawać materiały zagraniczne bez cła. Panie już się opalają i bohaterko marzną.

Bez troska na takim pływającym domku „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem“ ogarnia i rozleniwia. Nawet się myśleć nie chce, chociaż wybrzeża Gdyni, Radłowa, Orłowa, które mam przed oczami, tyle zawierają wspomnień...

Megafon podaje: aparaty fotograficzne i lornetki należy przechowywać w kabinie do chwili opuszczenia portu. Uwaga pasażerowie na skutki kąpieli słonecznej. A pokłady są już pełne nagusów obojga płci.

Siedzę teraz z jedną z moich towarzyszek z kabiny na krytym pokładzie. Ona jest z Zielonki, nigdy dotąd nie widziała morza. Odsiedziała kacety i chciałaby jeszcze czegoś w życiu. Marzy o sztormie. Wzruszyłam się głęboko.

Ludzie „okrętują się“ w dalszym ciągu. Niektórych nie wpuszczono, jedna z pań narobiła niesamowitego wrzasku.

— Proszę pana, co tu robić? Bo jak jedna osoba mnie zobaczy, to pęknie z zazdrości. — To niech się pani ukryje.

Megafon ogłasza: koniec manewru. Wszyscy nie-pasażerowie muszą opuścić statek.

Marynarzyki, ubrani na biało, latają jak opętani, więc chyba zbliża się od-

jazd. Syrena ryknęła dwukrotnie i mały stateczek-pilot o wspaniałej nazwie „Tytan“ podpływa do nas.

Megafon ogłasza: załoga pokładowa na miejsca manewrowe oraz wzywa kilku pasażerów po nazwisku, aby zgłosili się do intendenta. Czyżby mieli nie jechać?

Manipulacje przy odjeździe są bardzo precyzyjne, zdjęto tramp i dzwoni dzwonek alarmowy. Co by to była za radość dla Tońka!

Widzę jak odcumowują potężne liny. Syrena gra. „Tytan“ okrutnie trąbi. Jesteśmy jeszcze na więzi dwóch lin, ale już nas połączono z pilotem.

Orkiestra na pokładzie gra hymn pożegnania, zdejmują ostatnią linę. Olbrzymie cielsko „Batorego“ dygoce, masywny idą.

Megafon ogłasza: puścić rufę (nie mam pojęcia, co to znaczy, ale to brzmi bardzo „morsko“). „Tytan“ szoruje naprzód i my już też ruszyliśmy. Jest punktualnie godzina 14-ta. Robię znak krzyża św. Holownik rzucił hol, płyniemy sami, zbliżamy się do falochronu. Żegnaj, Gdyńko! Wypływamy z portu.

Nic nie buja, ale to chyba jeszcze nie najpełniejsze morze. Melodyjna pobudka wzywa na obiad. Dziwnie się to nazywa — pierwsze i drugie „krycie“.

Menu obiadowe, to istna uczta Lukullusa, obsługa, to symfonia grzeczności. Po panienkach warszawskich sklepów i kawiarni wydaje się to smem.

Płyniemy już całą parą, kierując się na Bornholm. W salonie, w którym siedzę, są piękne płaskorzeźby przedstawiające herby miast polskich. Ludziska już popijają w barach. Mijamy Hel, widoczny jak na dłoni i dopiero teraz wypływamy na pełne morze. Megafon podaje: latarnia helska zbudowana w 1840 r., widoczna jest z odległości 170 mil morskich.

Wydało mi się, że mam niejakie pojęcie o czystości, ale to co widzę tutaj jest zdumiewające. Elektroluksy pra-

(Ciąg dalszy na str. 16)

cują bez przerwy, nie ma nigdzie pyłku, wszystko lśni i błyszczy, mimo karygodnego niechlujstwa pasażerów rzucających papierosy i zapalki na ziemię. Oficer dyżurny sprawdza kurze ręką odzianą w białą rękawiczkę.

Objechaliśmy półwysp Helski i płyniemy w kierunku Ustki, widać Rozewię. Ładnie grają, jest cudowne popołudnie. Morze spokojne, płyniemy jak po rzece i tylko bezkres, wielkość i potęga wobec biednych, ludzkich spraw. Mewa krzyczy zupełnie jak Jaguła — zdumiewające podobieństwo. Towarzyście nam teraz dużo mew, cudnie to wygląda. Jakiś dowcipniś nadmienia, żeby ich nie karmić, bo jak zachorują, to będziemy odpowiadać. Mewy się śmieją, zanoszą się wprost od śmiechu — pewnie z nas kmiotków, ceprów sakramentkich. O cudzie zachodu słońca nie umiem napisać.

#### CZWARTEK, 7 czerwca.

Mijamy Bornholm bliźutko, na odległość drugiego brzegu Wisły. Z mojej perspektywy widzę dokładnie wesolutki dонецki duński.

Dziś w nocy zaczęło mocno bujać i nie przestaje. Większość rozbawionego wczoraj towarzystwa bardzo osowiła. Kelner wczoraj żartował, że takiego obżarstwa ciągle nie będzie i miał rację.

Megafon podaje: uwaga pasażerowie, w tej chwili mijamy statek polski „Jarosław Dąbrowski“.

Na świecie „blasków tęcza promienista“. Bóg nam niebo złości i morze a biedni ludzie nie mogą się oderwać od swoich spraw i tylko o nich ciągle mówią. Płyniemy teraz wzdłuż wybrzeży Szwecji, jest bardzo zimno.

Zwiedziliśmy mostek kapitański i urządzenia radarowe. Swierzbil mnie język, żeby się kapitana zapytać o Marka, ale po krótkim namyśle dałam spokój.

Podaliśmy kapitanowi projekt, żeby rozpisać ankietę na spolszczenie nazwy pierwsze i drugie „krycie“. Ciekawam, czy co z tego wyjdzie.

Jest orgia zdjęć i opalania się. Córeczko, tak bym chciała, żebyście na przyszły rok pojechali na tę wycieczkę. Takie oderwanie się zupełnie od dnia powszedniego jest niezwykle kojące. Spędzam czas przeważnie samotnie i dobrze mi z tym.

Pawłowizm dnia codziennego, uprawiany z powodzeniem przez babcię (nie będę wymiotowała) odniósł na razie skutek i czuję się lepiej. Na sąsiednim stolczku w hallu, stuka maszyna — jakaś pasażerka dyktuje bardzo „pozytywny“ artykuł.

Kupiłam karteczkę, która otrzyma specjalny datownik. Poza tobą nie mam do kogo pisać; można by do Ludwika, ale... zmienił adres a nowego nie znam.

Minęliśmy Rugię i ukłoniliśmy się wybrzeżom Danii. Przy tym kraju zrobiliśmy piękny obrót i jedziemy teraz na wysokości Treleborga. Następnie przejeżdżać będziemy koło wysp alandzkich, Finlandii; najdalszym punktem będzie wysokość Leningradu, skąd zakręcimy w drogę powrotną. Ale nie martwy się przedwcześnie, „świat może potrwać jeszcze trzy tygodnie“. Mijanie wybrzeży na odległość wywołuje uczucie lizania ciastek przez szybę, co wszyscy zgodnym chórem stwierdzają.

Jest zupełnie zimno, najbardziej bohaterkie panie zrezygnowały z leżenia półnago i określiły się w piękne, wielbłądzie koce.

Udało mi się splawić panią X (mąż — „persona gratissima“), która ma wszelkie dane na Ciaputkiewiczową z felietonów Grodzieńskiej. Nie mogła się uspokoić i dość mnie naobżałowywać, że jadę klasą turystyczną.

Ogłoszono alarm szalupowy. Siedzę w pasie ratunkowym. Prawdziwy alarm na morzu to nie musi być rozkosz. Dzieciaki teraz się wystraszyły.

Jestem w prześliznym saloniku-czytelni i ze ściśniętym sercem czytam o Imbranie i Ofce. Jest znowu rok 1937 i jestem w Dubulti... Muzyczka słodko gra, lwia część towarzystwa gra w karty. Megafon podał teraz miłą depeszę od Brzechwy i Minkiewicza, którzy odbyli pierwszy rejs (a my jesteśmy drugimi).

#### PIĄTEK, 8 czerwca.

W nocy minęliśmy wyspę Öland a teraz zbliżamy się do Gotlandu. Dziś pochmurno, rozpacz pań wysmarowanych już olejkami nie ma granic. Stracony dzień. Na razie nie buja; pasażerowie o zielonych twarzach nie zrywali się od stołu w jadalni i nie wybiegali pędem, roztrącając ludzi.

Dopiero teraz rozumiem, co Marek miał na myśli pisząc o martwocie na morzu. Tu, u wybrzeży szwedzkich i duńskich, jest tak ożywiony ruch statków, jak pojazdów na mniej uczeszczanych ulicach. Już nam się nawet znużyło obserwować te statki, z których nam energicznie kiwają. A jachtów, Boże miłosierny! Jak maku. Widocznie „wolno“...

Przodownicy górnictwa siedzą sztywno w swoich uroczystych mundurach. Trzymają się godnie, chociaż widać, że to dla nich wielkie przeżycie. Jeden szczególnie wydaje mi się portretem „Pana Balcera“. Wczoraj przyjęli alarm na serio; jak się przekonali, że to próba, to nie chcieli wkładać pasów ratunkowych.

Dla dziewcząt, które widzą morze po raz pierwszy, ta wycieczka jest pięknym filmem. Steward, stewardessa, koja,

messa, iluminator — te słowa pieszczą ich uszy, jak najcudowniejsza muzyka. Leżąc na fotelach, jak damy z wielkiego świata, zanudzają przechodzących marynarzy ciągłymi pytaniami.

Zadepeszowałam teraz do ciebie, chyba się nie przerezasz? Ty jesteś, chyba „mocny pies“ Pawłowa? Podałam tylko dwa słowa: Ucałowania, matuś. Bo co więcej?

Jest teraz zebranie prasy, dużo ich jest, więc pewnie będą pisać a pisać. Może przeczytasz to, czego ja nie zdołałam zanotować. Nadają teraz prawie wyłącznie angielskie płyty.

Kupiłam zabawki dla dziewczynek, stateczek dla Jaguńci. Na każdym piętrze, jest „ironing place“. Można się założyć, że wiecznie sterczą tam panie i prasują. Brydź kwitnie, gra chyba kilkadziesiąt stolików. A jak jedzą... Wszystko z karty, jak leci.

Lubię przebywać na hallu „Batorego“, patrząc na Stefanka i odczytywać tablicę bojów po wielokroć...

Depeszę nadaje się w kabine radiotelegrafisty, „tu Batory“, „tu Batory“; to wszystko ma niewątpliwie posmak powieściowy, coś z Meisnera lub Londona. A jak samotnie patrzę na morze, to jest ze mną Conrad.

Dostałam od kelnera prześlizny jadłospis z rybakiem, istne dziełko sztuki. Przy moim stoliku w jadalni siedzą urzędnicy z P.L.O.; uważam za bardzo słuszne, że otrzymali dużą zniżkę.

Megafon podaje: mijamy statek latarniowy „Almagrundet“, który oznacza wejście do Sztokholmu.

Ogólne poruszenie, ludzie tłoczą się, ale nic nie widać bo mgła i deszcz.

#### SOBOTA, 9 czerwca.

W nocy minęliśmy wyspy Alandzkie, sławne z wielu bohaterkich konwojów, czasu ubiegłej wojny. Obecnie zbliżamy się do statku latarniowego „Helsinki“, który oznacza wejście do portu. Widać dachy i dymy Helsing i na tym koniec. Jedziemy zatoką Fińską i zbliżamy się do najdalej na wschód wysuniętego punktu naszej podróży, vis à vis Leningradu, skąd już będziemy zawracać. Jedziemy z szybkością 18 węzłów na godzinę, co odpowiada 40 km.; speaker ogłosił o tym wzruszonym głosem i... po angielsku. Grają teraz „Glory, glory“, pamiętasz to Wojtek śpiewał?

Nie piszę o różnych śmiesznościach pasażerów, bo to przecież nie ważne. Wspomnę jednak o jednym panu, który chodzi cały dzień w kłapiących przydeptanych, rannych pantoflach. Mój kelner, wyraźnie zgorzony, powiedział mi konfidencjonalnie, że Polacy to „najtrudniejsi“ pasażerowie.

Dzisiaj szaleństwo u fryzjera, bo wieczorem bal kapitański. A prasowa-

nie. Wszystko zeszło na dalszy plan; morze, jakby przestało istnieć.

Sfotografowali mnie bez przezabawnych, a poszukiwanych akcesoriów, jak komin, maszt, marynarz itd.

Eureka... wyobraź sobie, że nadają „grupa“ zamiast „krycie“. Nie mogę upolować kapitana aby mu podziękować.

Megafon podaje: mijamy wyspę Hogland, wydzierżawioną przez rząd radziecki na 99 lat od rządu fińskiego.

Koniec trasy na wschód, zwracamy do domu. Daleko, daleko, widzimy przez lornetki rząd okrętów wojennych. Jak brytany na łańcuchach strzegą Leningu.

Dzisiaj zapowiadają obfite kolacje (o, nieba!), na której zostaniemy obdarowani ozdobnie wydaną trasą wycieczki. Megafon ogłasza długą listę zgubionych rzeczy, Czy aby zgubionych? Zatoką fińską obdarzyła nas wspaniałym słońcem; chciałam poleżeć na leżaku, ale wszystko tak jest wytłuszczone olejkami do opalania się, że poplamiałam ubranie.

Na wycieczce jest dużo dzieci; w trosce o spokój pasażerów są specjalne bawialnie i zabawki. W wielu pomieszczeniach wiszą napisy „dzieciom wstęp wzbroniony“. Nasi rodzice, niestety, tego nie przestrzegają i dzieci harują wszędzie, nawet włączają na maszt. Megafon podaje: mijamy stolicę radzieckiej republiki estońskiej Tallin.

Na balu kapitańskim były fantastyczne stroje i bardzo uroczysta kolacja. Kapitan wygłosił wzruszającą mowę (puściłam nawet łezkę). Nastrój podczas kolacji był bardzo miły, ale już w dwie godziny później większość, wraz z paniami, była kompletnie pijana. Zrobiło się nieprzyjemnie.

W nocy wjedziemy do zatoki ryskiej i minimy Rygę.

**NIEDZIELA, 10 czerwca.**

Jest śliczny dzień, słońce i morze prześcigają się wprost, abyśmy tym bardziej żalowali wycieczki. Moje panie z kabiny, przyniosły mi czapeczkę kotylionową dla Jagusi.

Pełną parą wracamy... Home, home... Trasa powrotna jest skrócona, nie wracamy już do Danii. Zdaje się, że obsługa ma nas już dosyć, wczoraj na balu była podobno Sodomą i Gomorą.

Pokazywano nam cudownie zrobiony film walki kobry z jakimś zwierzęciem. Wstrząsające wrażenie. To tak, jak w życiu: kto kogo zagryzie i kiedy. Od kilku dni chcę upolować klucz od okrętowej kapliczki, na głucho zamkniętej. „Batory“ zbudowany w stoczni włoskiej Monfalcone, otrzymał tę kapliczkę od ówczesnego Banku Polskiego. Statek miał stałego kapelana, obecnie nabożeństwa odprawiają tylko księża

cudzoziemscy. Jest w kapliczce prześlizczona rzeźba M. B. Częstochowskiej. Znajdujemy się na wysokości Klajpedy, horyzont jest leciutko zamglony.

Megafon podaje: zrobiliśmy 1.500 mil morskich. Zrobiliśmy zatem drogę większą, niż do Anglii i jak pół drogi do Ameryki.

Rozigrane chłopaczki bawią się teraz trochę niebezpiecznie; rozhuśtują na rekach panny, aby je „na niby“ wrzucić do morza. Jedziemy ciągle wzdłuż wybrzeży ZSRR; muzykę mamy teraz wyłącznie radziecką i polską.

W barze łodziowym na najwyższym poziomie statku, ściany są obrazem gwiazdozbiorów. Napisy brzmią: Waga chłodzi, z Niedźwiadkiem Strzelec zimnem grozi. Lew przed Panną uchodzi, to są letnie znaki. Baran idzie przed Bykiem, po Bliźniętach Raki. Koziorożec lód wiąże, Wodnik Ryby mrozi.

Objechaliśmy wybrzeża następujących państw (według dawnych pojęć) Danii, Szwecji, Holandii, ZSRR, Estonii, Łotwy, Litwy i Polski.

W barze dostałam historyczne podstawkę pod piwo z „sisterships“ „Batory“ — „Sobieski“.

Megafon podaje: „Batory“ zużywa 40 ton ropy dziennie. Jedna minuta „Batorego“ kosztuje 700 zł.

**PONIEDZIAŁEK, 11 czerwca.**

Ostatnie śniadanie, serdeczne pożegnanie ze stewardem z jadalni. Uwijają

się dookoła nas małe, zwinne, radzieckie stateczki. Patrolują. Jesteśmy pod czujną, nieustanną opieką. Jest silna mgła, ale one płyną bliźutko, bliźutko.

Autentyczny fakt: grupa wycieczkowiczów zapisała się na pierwsze i drugie „krycie“ (obecnie grupa) i wszystkie posiłki repetowali: po dwóch dniach pochorowali się. Zrobili to podobno nie naumyślnie, tylko myśleli, że tak trzeba.

— Proszę pani, co mnie się wybudowało na twarzy? Ja, wie pani, mam zawsze cerę czystusienską, ani krosteczki, ani nic, a tu raptem... Ostrożnie sugeruję, że może za dużo mięsa i proponuję przeczyszczenie zaraz po powrocie do domu.

Zbliżamy się do końca rejsu. Dobrze było. Pónbócek zapłać. Modłę się do nieba i do morza o łaskę spokoju, cierpliwości i wyrozumiałości. O mądrość rozróżnienia rzeczy wielkich i małych. O mądrość milczenia.

Już wyjechał po nas malutki „Tytan“, uwija się koło nas, jak maleńki piesek koło słonia. Minęliśmy falochron, jesteśmy już w porcie.

Ludzie tłoczą się niemożliwie do wyjścia, ale musimy czekać na W.O.P. Kiedy W.O.P. przybył, okazało się, że tramp jest zepsuty. Czekamy trzecią godzinę, jest bardzo parno. Przepędzono nas na inny pokład.

Trochę smutno, że to już koniec wycieczki. Górnicy mówią: psia mać, po co tak długo?

## Polski sklep WESTERN PROVISION STORES

200, Warwick Road, London, W. 14.

Tel.: 603 6221

Bogato zaopatrzone we wszystkie  
artykuły żywnościowe kontynentalne i miejscowe

DOSTAWY BEZPŁATNIE (W NAJBLIŻSZEJ OKOLICY)

Ceny konkurencyjne.

Obsługa szybka.

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

# J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Starka — Wiśniak  
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

**PODOLIA COMPANY LIMITED**

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,  
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,  
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

**D**ZIEN pracy. Dzieci po tygodniowych wakacjach wróciły do szkoły. Elżunia pełna wrażeń z poprzedniego dnia i uroczystej Komunii św. w polskim kościele. Pomimo, że dotychczas krytykowaliśmy zawzięcie urządzanie ze względów patriotycznych drugiej „pierwszej komunii“, to jednak tym razem trzeba było poprzeć wysiłek księdza, który częściowo za naszą namową urządził komunię rodzinną, zamiast odseparowywać dzieci od rodziców i traktować uroczystość jak przedstawienie. Rodziny siedziały w ławkach obok dzieci, które stanowiły dwa rzędy po obu stronach nawy i wszyscy razem podchodzili do ołtarza. Czuło się blisko nie tylko dzieci, ale i rodziny, tych nawet znanych jedynie z widzenia z polskiej szkoły sobotniej. Do naszej piątki dołączyła mamusia Andrzeja i jego brat z żoną i dwoma małymi synkami.

Później goście zostali przez resztę dnia i w rezultacie dzieci nie można było zagnać do łóżka.

Po tym wszystkim poniedziałek był bardzo spokojny. Zmieniłam jak zwykle pościel i zrobiłam pranie i prasowanie na cały tydzień. Po południu zadzwoniła mamusia dla wymiany myśli o wojnie na Środkowym Wschodzie. Nasze sympatie są prawie w stu procentach po stronie Izraela, ale nie wiadomo czym się ta wojna skończy i naturalnie nie mogliśmy nic wymyślić. Mówiła mi także o Pusi. Okazuje się, że jej poprzedni opiekun znalazł ją w ogródku w starym zbiorniku na wodę z sześciorgiem kociąt. Biedna kotka rzuciła się na jedzenie zapominając o strachu. Później kocięta jej rozdano, a ona sama nie mogła się dostać do domu, z którego pędził ją pies. Mieli ją w końcu uspić. Mamusia uratowała jej życie naszym kosztem, ofiarowując nam „dla dzieci“ kota, o którym Andrzej nawet słyszeć nie chciał. Teraz mamusia ciągle dzwoni i dowiadyuje się jak tam Pusia, a Pusia coraz mniej dzika i coraz bardziej staje się członkiem rodziny. Jest śliczna, ma białoczarne futerko i różowy nosek. W zeszły czwartek była zoperowana, co jest ostatecznie mniejszym okrucieństwem niż topienie kociąt, a nasza okolica jest tak zakoczona, że trudno byłoby liczyć na amatorów. Nie przeszła tego zbyt ciężko, ma tylko dziurę w puchatym futrze i dwa szwy w boku.

Wtorek, 6 czerwca.

Andrzej wrócił wczoraj późno, jest strasznie zapracowany. Na całą jego sekcję w biurze zostało tylko trzech inżynierów i to jeden z nich odchodzi

w tym miesiącu, a z chwilą kiedy skończyły się ograniczenia pożyczkowe ruszyły nagle wszystkie dotychczas wstrzymane budowy. Dziś o siódmej rano wyjechał na budowę do Midlandów; dziewczynki też wstały wcześniej, pobawiły się, pokłóciły i poszły do szkoły. Dopiero od paru tygodni mogą chodzić same, od kiedy skończyli budować wiadukt; ruch na głównej szosie poszedł górą i na poziomie ulicy jest dość spokojnie. Krysia ma już 9 lat i od pięciu lat prowadziłam towarzystwo do szkoły. Na szczęście Pat, matka Sheili, koleżanki Krysi, mieszka na tej samej ulicy i mogłyśmy sobie pomagać. Teraz dzieci są samodzielne, każda starsza uważa na swoje młodsze siostry i wędrują w świat.

Andrzej prosił, żebym pojechała do garażu kupić benzyny, ale jeżeli zamkną dopływ ropy z Bliskiego Wschodu to te pięć galonów w baku nas nie uratują.

Pożyczyłam dla mamusi książkę o Walii, którą czytałam przed wakacjami w zeszłym roku. Jeżeli mamy pojechać tam razem, powinna znać coś z historii kraju. Nie zdawałam sobie przedtem sprawy z tego, jak odmiennym od Anglii krajem jest Walia — i jak pięknym. Doczekać się nie mogę żeby tam wrócić.

Środa, 7-my czerwca.

Rano, jak zwykle, wyprawianie dzieci do szkoły, sprzątanie, zakupy. Pogoda jest śliczna. Ziemia w ogródku już stwardniała po paru dniach bez deszczu, ale zabrałam się do sadzenia reszty dali, które dostałam od Pam. Wiem, że jestem dojutrek, ale ona doprowadziła to do perfekcji. Po zamówieniu i odebraniu wspaniałych kwiatów zorientowała się, że nie okopali nawet działki, więc dali je mnie. Jeżeli uda nam się rozdzielić je w jesieni, będziemy miały obie na przyszły rok. Zasadziłam dwa krzaki w dzieciennym ogródku, który wprawdzie Krysia skopała, ale nasion się nie doczekał. Pusia mi asystowała, włączając po kolei na różne jabłonie i grusze nad moją głowę.

Po obiedzie przyjechała mamusia. Naturalnie rozmowa o wojnie na Wschodzie. Podobno Egipcjanie wymordowali izraelskich lotników, którzy wpadli w ich ręce, podczas gdy Żydzi, po zdobyciu jordańskiej części Jerozolimy, kazali ludności wywiesić białe flagi i siedzieć w domach. Te fakty mówią same za siebie.

## SIEDEM DNI

Dzieci wpadły jak huragan ze szkoły i dwie rodziny przemieszały się zupełnie. Elżunia i Haneczka poszły się bawić do małej Anne, a Krysia z jej starszą siostrą Sheilą pojechały na rowerach do biblioteki. Krysia skończyła czytać „Młodego Wygnańca“ i pożyczyła sobie teraz po angielsku „Anię z Avonlea“. Czy i ja czytałam książkę w dwa-trzy dni mając dziewięć lat? Nie pamiętam.

Na razie mamy kilka polskich książek w zapasie, następne na liście są „Wspomnienia Niebieskiego Mundurka“, ale przecież olbrzymia część naszej młodzieżowej literatury była tłumaczona z angielskiego i te książki czyta ona w oryginale. Zasada jednak czytania w obu językach stoi i trudności nie ma. Tylko Elżunia nie może się czytać w „Historię żółtej ciemki“, chociaż widziała ją na scenie i skończyła wszystkie szkolne czytanki już dawno. Nie wiem, co przeszkadza jej bardziej, długość książki czy archaizujący język.

O siódmej zagnałam dziewczynki do łóżek. Przed kolacją przyjechał tatuś z późnym wydaniem gazety wieczornej, a potem Andrzej z jeszcze późniejszym. Żydzi dochodzą już do Kanału Suezkiego.

Rodzice wyjechali zaraz po kolacji, a my poszliśmy spać. Andrzej wyjeżdża rano do Manchesteru na rozpoczęcie budowy nowej części szkoły. Szkoda, że nie widziałam tam jeszcze kaplicy skończonej w zeszłym roku, znam ją tylko z planów i fotografii; ośmiokątny budynek z centralnym ołtarzem i wieżą — latarnią z witraży. Andrzej ma teraz szczęście do religijnych budowli — kaplica w Manchesterze, nowoczesna katedra, a teraz ślęczy nad obliczeniami do podziemnej kaplicy na lotnisku.

Czwartek, 8-my czerwca.

Wstaliśmy przed siódmą. Andrzej połknął kubek gorącego mleka i pobiegł, śniadanie zje w pociągu. Pogoda piękna, słońce przygrzewało nawet tak wcześniej. Dziewczynki pobawiły się z Pusią, nakarmiły ją i poszły bez pośpiechu do szkoły. Władowałałam Pusię do pudełka, walczyła jak żbik, ale udało mi się je w końcu zwinąć i powiozłam ją do weterynarza na wyjęcie szwów. Bałam się trochę jechać samochodem z podskakującym pudełkiem, ale wszystko poszło gładko.

Spotkałam przed domem Pam i Heather, tę ostatnią jak zawsze otoczoną

gromadką dzieci. Najmłodsza nie chodzi jeszcze do szkoły i Heather bierze pod opiekę dwóch chłopców, których matki pracują. Jeżeli chodzi o ułatwienia dla pracujących matek, to w tym kraju prawie ich nie ma i sprawa jest rozwiązywana za pomocą prywatnej inicjatywy. Heather ma więc adoptowaną córkę męża z pierwszego małżeństwa, trzy własne i dwóch pożyczonych chłopców, nie licząc psa i morskich świnek. W porównaniu do niej, mając tylko troje dzieci, czuję się pasażerem społecznym. Temat naszej rozmowy: znowu zachwyty nad Izraelem.

Usiadłszy do południowego chleba z serem i kubka kawy zaczytałam się w „Ani z Avonlea“. Przyznaję ze wstydem, że lubię dziecinne książki.

Pojechałam po dzieci do szkoły i zabrałam je na film „Bambi“. Był im przyrzeczony od dawna jak tylko się pokaże. Jest jednak smutny. Jak zabili Bambi matkę, Elżunia zalała się łzami i trudno mi ją było aż do końca pocieszyć.

Andrzej wrócił przed nami i znowu liczył. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tak mało czasu żeby być razem. Ledwie przerwał na tyle, aby zjeść kolację.

Piątek, 9-ty czerwca.

Elżunia poszła z dumą do szkoły. Dziś po raz pierwszy na szkolnej mszy pójdzie do Komunii św. Dla mnie dzień gruntownego sprzątnia.

Pam była proszona przez swojego anglikańskiego proboszcza o zorganizowanie grupy modlitwy za nawrócenie Anglii w związku z przyjazdem Billy Grahama. Nasza międzywyznaniowa grupa dyskusyjna „People Next Door“ („Sąsiedzi“), zabrała się do tego z zapałem i dziś było u nas pierwsze zebranie. Nie umiem spontanicznie modlić się głośno, przewrotowałam więc książkę Teilharda de Chardin, w którym zawsze znajduję tyle myśli. Zebranie poszło dość dobrze. Znamy się już na tyle, że mogliśmy modlić się razem przez pół godziny.

Seria spotkań pod nazwą „Sąsiedzi“ wydaje mi się wyjątkowo udanym eksperymentem ekumenicznym. Zaplanowana została w związku z tygodniem zjednoczenia w styczniu przez Brytyjską Radę Kościołów, która ułożyła plan siedmiu zebrań w małych grupach dla przedyskutowania przez świeckich ogólnoludzkich i chrześcijańskich problemów. Pozycja Kościoła katolickiego co

do „Sąsiadów“ jest dwuznaczna, bo sprowadza się do nieoficjalnej aprobaty przez kardynała i część hierarchii. W rezultacie niektóre parafie wzięły czynny udział, a my — mając konserwatywnego biskupa i proboszcza — musieliśmy nawiązać kontakt z miejscowymi kościołami na własną rękę. W naszej grupie przewodniczącym był mąż Pam, anglikanin, udział brało pięciu anglikanów od „najwyższych“ do „najniższych“ — dopiero niedawno dowiedziałam się, że są tak różne kościoły anglikańskie — dwoje metodystów, baptytka i my. Co mnie uderzyło, zwłaszcza u metodystów, to ich zapatrzenie się w Chrystusa. Jak często rozmieniamy się na drobne religijnie, wierząc w tysiące rzeczy, a tracimy z oczu postać Boga-Człowieka. Ich chrystocentryzm jest orzeźwiający. Rezultatem naszych spotkań jest to, że zobaczyliśmy, ile mamy wspólnego z innymi chrześcijanami, zawiązaliśmy ze sobą bliskie stosunki i teraz zamierzamy spotykać się dalej po skończeniu programu, stworzywszy sobie własny program. Dzisiejsza grupa modlitwy dowiodła jak bardzo zbliżyliśmy się do siebie.

W następną niedzielę mamy zebranie polskiego koła małżeństw, na które mam przygotować coś o „Sąsiadach“, jako że tylko my i Magda z całego koła braлиśmy w tym udział. Od paru miesięcy zebranie koła w niedzielę zaczynaemy mszą świętą, odprawianą w domu, i myślę że to było punktem przełomowym w jego historii. Zebranie po wspólnej mszy jest krótsze, ale wydaje mi się, że na głębszym poziomie.

Sobota, 10-ty czerwca.

Znów trzeba wstawać rano i odwozić dzieci do polskiej szkoły. Nie jadą chętnie. W angielskiej szkole siedzą przecież od 9-tej do prawie 4-tej, a w dodatku pół dnia w sobotę. Myślę, że czegoś się jednak ucza, ale co do polskiego towarzystwa — to jest ono pod znakiem zapytania, bo prawie wszystkie dzieci rozmawiają ze sobą po angielsku. Jak nam powiedział niedawno znajomy z Polski, jesteście jedyną rodziną którą zna — gdzie dzieci rozmawiają ze sobą po polsku. To mamy głównie do zawdzięczenia Krysi, która doaje dobry przykład i pilnuje młodszych. Teraz jest z wujostwem z Polski. Mówi się dzieciom, żeby złą polszczyznę nie zrobili nam wstydu. Coraz bardziej jednak beznadziejne stają się spotkania z innymi dziećmi, bo nie będą po

to jeździć z moimi na drugi koniec Londynu, żeby rozmawiały po angielsku. Mogą się równie dobrze bawić z Sheila na tej samej ulicy.

Ponieważ jutro mamy całonocne zebranie, dzieci miały od dawna obiecaną spędzenie nocy i dnia u babci. Jedziemy tam prosto ze szkoły na obiad i spędzamy bardzo miłe popołudnie nie właściwie nie robiąc. Dzieci, jak zwykle, ładują przed telewizją i hypnotyzują się zupełnie. Bogu dzięki, że nie mamy w domu tej maszyny, musiałabym staczać ciągłe walki z nimi — i ze sobą też. Zostawiliśmy dziewczynki pełne nadziei na jutro, wybierają się z dziećmi do Greenwich oglądać Cutty Sark, jeden z ostatnich słynnych „tea clippers“.

Niedziela, 11-ty czerwca.

Zebranie, na które jedziemy, na temat moralności chrześcijańskiej, odbywa się w klasztorze na północy Londynu i zostało zorganizowane przez katolickie stowarzyszenie uniwersyteckie „Newman Association“. Pierwszym mówcą jest członek komisji, która rok temu opracowała dla Brytyjskiej Rady Kościołów głośną broszurkę na temat moralności. Komisja doszła do wniosku, że do ludzi dzisiejszych nie można głężej podchodzić przez kazania o grzechu, bo to do niczego nie prowadzi, tylko trzeba im wykazać, że zasady moralności wynikają z potrzeb natury człowieka. Ponieważ nie zamykali oczu na fakty, między innymi na ten, że zwracają się głównie do nie-chrześcijan, podniósł się straszny krzyk. Dziś więc dyskutowaliśmy znów na temat wartości tego podejścia.

Potem była msza. Odprawiona na stole konferencyjnym — ołtarz przygotowany przez zakonnicę został z boku. Za to, jak ojciec Lawrence odprawia mszę, gdzie każde słowo i każdy gest mają swoje znaczenie, daruję mu i lewicowe, trochę studenckie poglądy, i interpretację Pisma św., z którą nie zawsze się zgadzam. Dla samej mszy wartość było na zebranie pojechać.

Przy obiedzie spotkaliśmy Austriaczkę, którą poznaliśmy dawno na jednym z zebrań, i od wspólnego nam problemu dwujęzyczności dzieci przeszliśmy do „Sąsiadów“ i co z nimi robić dalej. Okazuje się, że oni na północy Londynu postanowili chodzić całą grupą do kościołów innych wyznań i stawiać pytania „gospodarzowi“ danego kościoła o jego doktrynę i liturgię. Bardzo mi się ten pomysł spodobał, spróbujemy go zaadoptować u nas.

Po obiedzie ojciec Lawrence mówił o powstaniu pojęcia prawa naturalnego

(Dokończenie na str. 20)

Zamieszczamy szósty kolejny odcinek pamiętnika opisującego przygodę młodej Polki, która postanowiła uciec z miejsca zsyłki w Kazachstanie do Kraju.

## DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

Rano obie: Tatiana i ciocia były już ubrane gdy weszłam do kuchni z moim małym. Tatiana siedziała przy stole i rozmawiała ze swoim dzieckiem, które właśnie jadło śniadanie. Przywitaliśmy się, a potem zaczęłyśmy rozmawiać o naszych dzieciach. A potem jeszcze — to wręczyłam jej piękny wełniany komplecik który mi siostra przysłała do Kazachstanu. Ciocia zabawiła mego synka, a my obie ubierałyśmy jej Józia w ten komplecik. Był

go i wniósł do niego obcą mu dotychczas zasadę ewolucji. Wynikałoby z tego, że chociaż zasadnicze elementy prawa naturalnego są obiektywne, ich interpretacja zmienia się w miarę wzrostu zrozumienia ich przez ludzi. To bardzo proste, a jednak może prowadzić do daleko idących konsekwencji, np. w zastosowaniu do regulacji urodzin. Myślę, że ten właśnie problem był punktem wyjściowym referatu, chociaż nie został wyraźnie podkreślony.

Po podwieczorku pojechaliśmy po dziewczynki i syte wrażeń zabraliśmy się do domu. Był słoneczny, czerwcowy wieczór. Wyjeżdżając coraz dalej z Londynu w kierunku przedmieść, mieliśmy przed sobą słońce zniżające się ku zachodowi. Szosa przeszła przez szeroki pas podmiejski zieleni. Skręciliśmy w bok, do miasteczka, które będąc częścią Wielkiego Londynu zachowało jednak swój charakter, — i zatrzymaliśmy się przed domem na wzgórzu, w którym mieszkamy prawie od ośmiu lat. Kupiliśmy go będąc bez grosza przed urodzeniem Elżuni. Jest malutki i zupełnie zwyczajny, ale z górnych okien jest widok ponad domami na wiele mil, w ogródku kwitną róże, a w jesieni drzewa są ciężkie od owoców. Andrzej wyniósł z samochodu śpiącą Haneczkę i postawił ją ostrożnie na nogi, a potem pomógł mi położyć dzieci spać.

Dobrze nam jest razem, tak dobrze, że gdybym mogła spojrzeć na nasze życie z innego punktu w czasie, wiem że nie mogłabym do niego nic dodać. Dlaczego człowiek tak rzadko zdaje sobie sprawę ze szczęścia? Może dlatego, że żyje na zbyt płytkim poziomie i dopiero potrzeba wstrząsu aby go pogłębić. Próbuje więc patrzeć na nasze codzienne życie tak, żeby widzieć jego wartość teraz, a nie dopiero z perspektywy czasu. Próbuje żyć chwilą obecną.

MARIA WILCZEWSKA

# Z KAZACHSTANU

on niebieskiego koloru i jej mały wyglądał w nim jak bławatek. Tatiana uśmiechała się do swego małego, ale poza tym nie wyglądała zachęcająco: była raczej małowówna i przyglądała mi się podejrzliwie. A może mi się tylko tak wydawało?

Ciocia podała mi śniadanie. Nie mogłam jeść i myślałam wciąż o tym, że pora jest wyjść z tego domu i że nie mogę liczyć na pomoc ze strony Tatiany. Ciocia wyglądała na zmieszaną i smutną, i nie odzywała się wcale. Dawałam łyżeczką mleko memu małemu. Pił — ale chlebem rzucał na Józia i kopał go pod stołem. Bałam się, że to rozgniewa Tatianę.

Wreszcie, skończyło się to śniadanie. Wstałam i zaczęłam się żegnać z ciocią, a potem ubrałam mego synka, co było trochę trudne, bo nie chciało mu się wychodzić, więc złościł się i uciekał. Wreszcie byliśmy gotowi, wtedy dopiero Tatiana wstała i powiedziała, że nas odprowadzi do auta.

Pocałowałyśmy się raz jeszcze z moją ciocią, i poszłam z Tatianą tą zarosniętą ścieżką. Przy tej rozwalonej furtce obejrzałam się: ciocia wciąż stała w progu. Wiedziałam, że to OSTATNI raz w życiu patrzę na nią. A rzadko się o tym wie NA PEWNO.

Szłyśmy z Tatianą dosyć długo do tej kamienieckiej szosy, i miały nas naładowane ciężarówki; wreszcie Tatiana przystanęła, i stałyśmy dłuższy czas przyglądając się ruchowi na szosie. Tatiana nie zatrzymywała aut. Widoczne było, że czeka na przyjazd znajomego szofera. Wreszcie nadjechał. Zatrzymał się odrazu, wysiadł i wesoło do niej zagadał. Rozmawiali potem dłuższą chwilę, a ja stałam opodal i trzymałam mego małego, bo się wyrywał na szosę.

Wreszcie wsiedliśmy. Ona pocałowała nas oboje, a szofer pomógł nam wejść na górę. Siedziałam znów wśród worków, w których była pszenica. Pewno wioził ją do młyna. Nawet nie wiedziałam czy dowiezie nas do samego Kamieńca, czy też wysadzi gdzieś po drodze. Najpierw usiadłam sobie wygodnie na miękkim worku, a małego trzymałam na kolanach, a potem przypomniała mi się kontrola przepustek, więc tak dla wszelkiej pewności usiadłam na podłodze — na pustej przestrzeni zaraz za kabiną. Bardzo przyjemnie podskakiwało na wybojach i synek mi się wciąż chciał wdrapywać

na te worki i obawiałam się, że podre te jedyne pończochy, które mam na sobie. Co do widoków, to oprócz worków mogliśmy oglądać tylko niebo, które było naładowane chmurami i obiecywało, że zacznie nas wkrótce kropić lub polewać.

Strasznie długo ciągnęła się ta droga. Nie zatrzymywaliśmy się nigdzie. Potem z przyjemnością poczułam, że wjechaliśmy na lepszą szosę. I wciąż jeszcze nie padało, gdy zatrzymaliśmy się i szofer pomógł nam zejść. Zapytałam się gdzie jesteśmy, bo to gdzie staliśmy, nie było jeszcze miastem. Odpowiedział, że jesteśmy przed rogatką w Kamieńcu, a on tu właśnie skręca z tej szosy. Nie wziął nic ode mnie za przejazd, ale to było dziwne, że wcale nie skręcił tylko znów pojechał prosto do tej rogatki. Pomyślałam wtedy, że pewno nie wolno mu było brać pasażerów i obawiał się kontroli na rogatce.

Szłam długo i niosłam dziecko. Najpierw szosa, a potem już były chodniki. Jeszcze był dzień gdy doszłam do rogatki. W Kamieńcu spodziewałam się dostać nocleg u jednej staruszki, znajomej mojej ciotki. Ciocia mi nawet dała list do niej. — Daleko było do tych Ruskich Polwarków (nazwa dzielnicy), gdzie ona mieszkała. Kilka razy zapytywałam przechodniów o kierunek. Było już szaro gdy doszłam. Znalazłam ten domek. Spoza firanek było widać światło. Domek wyglądał schludnie i miłutko wśród ogródków. Bardzo się chciało wejść tam, posiedzieć w ciepłej, napić się gorącej herbaty i spokojnie przespać.

I znowu zrobiło się na odwrót niż się spodziewałam. Miłutki i jasny za tymi firankami domek — w ogóle nas nie chciał przyjąć; światła w oknach pogasły, domek zrobił się nieprzyjazny, a dobra staruszka, którą spodziewałam się zastać w tym domu, skoro nas tylko zobaczyła, zamieniła się natychmiast w złą staruszkę.

A było to tak: zadzwoniłam: nic, zapukałam — jakieś szmery za drzwiami i dalej nic. Zapukałam raz jeszcze — a tu światło zgasło. Wreszcie, po długim pukaniu, bo i co miałam począć, więc dobijałam się i pukałam wytrwale do tych drzwi — pokazała się w oknie twarz i zapytała po rosyjsku: „cziewo wam nada“ w uprzejmym tłumaczeniu było to: „czego sobie życzyć“. — Powiedziałam, że przyjechałam z Nowej Uszycy, że ciocia mnie tu skie-

# D O D O M U

B.D.I.C

rowała i chciałam podać list od niej. Odpowiedź była szorstka i nieuprzejma, tym razem po polsku, że ona nie zna, czy nie pamięta tej pani i nikogo obcego do domu nie przyjmie. Gdy nalegałam, że nie mam się gdzie z dzieckiem udać, że jest już późno i że mi tylko zależy na tym jednym noclegu, a jutro pojedę dalej, że za nocleg zapłacę — twarz z okna znikła i zaczęły się szepty po ciemku. A potem pokazały się w oknie dwie stare twarze, surowe i nieprzyjemne, i długo mi tłumaczyły, dlaczego listu od cici nie chcą przyjąć, ani też drzwi mi otworzyć.

## NOC SPĘDZONA POD PŁOTEM

Była to ta jedna na wiele tysięcy w moim życiu nocy, której nie spędziłam ani na spaniu ani też na rozrywkach tylko przesiedziałam pod płotem. Różnie się życie przeżywa, można więc i tak.

Odeszłam od tego domku „zawiedzionych nadziei” — i żeby było jeszcze gorzej — zaczął padać deszcz. Chodziłam tu i tam po różnych ulicach i uliczkach i postąpiłam trochę na moście, który z wysoka przeglądał się w Smotryczu. Ulice cichły i pustoszały. Nie-dobrze było tak stać i spoglądać na rzekę.

Gdy się zmęczyłam chodzeniem, przyszło mi na myśl powrócić do ogródkowej dzielnicy i znaleźć tam jakieś zaciszne miejsce w bramie czy pod krzakiem. Znalazłam taką jedną bramę we wgłębieniu, a obok za płotem duży krzak, który pochylał się nad chodnikiem i udawał, że może osłonić przed deszczem. Rozejrzałam się, czy nie ma w pobliżu jakichś piesków. — Nie było. A pogoda właśnie była taka, że nawet psa nie wyrzuci się z domu. Pod tym względem więc byłam bezpieczna. Stałam się urządzić wygodnie, więc zdjęłam płaszcz i nakryłam nas od góry i oparłam się o tę bramę.

Długo było cicho i tylko liście szeleściły i gałązki. Brzmiało to jednak smutno — jakby pożegnalne słowa. Liście odlatywały teraz na wiatr i PRZYGODE, a gałązki pozostawały SAME. — Wiadomo przecież, że temu co zostaje zawsze jest gorzej niż temu, który odchodzi... Gałązki więc drżały z tęsknoty i polewały nas dodatkowym prysznicem wody jakby tej, której dostarczał nam deszcz było jeszcze za mało.

Naokoło nas Kamieniec szumiał wieczorną krzątaniną. Przypominał, że matki układają do snu swoje dzieci. Moje — nie wiem czy spało — ale było ciutkie.

Byłam sama ze swoją DOLĄ pod tym krzakiem, przestraszona tym co zrobiłam i że przygoda w którą się zaplątałam, może się, właśnie teraz, źle dla nas zakończyć.

Nagle ujrzałam przed sobą psa. Był bardzo duży i kudłaty. Stał z podniesioną głową i patrzył na nas. Po chwili usłyszałam kroki, i nadszedł stary człowiek w walonkach, szerokim kożuchu i futrzanej czapie. Wyglądał na stróża, który idzie przespać ciepłutko swoje stróżowanie.

Stary człowiek też przystanął i przyglądał się nam uważnie. Wyglądało też, że nie dziwił się, iż nas tu zobaczył, pewnie już wiele w swoim życiu widział.

Postał trochę przy nas i nawzdychał i coś tam mówił po swojemu, potem wyjął chleb i dał dziecku do rączki. Chleb był czarny, razowy i bardzo miłe pachniał. Gdy odszedł to jedliśmy trochę.

Deszcz wciąż padał. Płaszcz przemókł i zrobił się ciężki. Okrywał mi tylko głowę i reszta mnie była dokładnie przemoczona, więc nie robiło mi wielkiej różnicy, gdy sobie usiadłam na mokrej trawie. Było jednak trochę wygodniej siedzieć niż stać.

Zegary uderzyły tylko raz — więc zgadywałam godzinę: może ten stróż

był tu o dziewiątej, więc teraz powinno już być pół do dziesiątej. Ale nie, po pół godzinie zegary powiedziały mi, że stróż był tu o ósmej i że do północy jest jeszcze bardzo daleko.

Do północy interesowałam się godziną. Kamienieckie zegary inaczej rozmawiały ze sobą, niż tamte w Kijowie: były raczej indywidualistami i wybijały godziny o najodpowiedniejszej dla siebie porze. Każdy o innej. Na przykład godzina dwunasta wypadła im jak dzwonięcie w kościele. Doliczyłam się wtedy czterdziestu paru uderzeń i przestałam. Potem straciłam zainteresowanie dla zegarów i próbowałam się zdrzemnąć. Ale to tak jakby pod prysznicem ktoś próbował spać. Nawet ciepłym.

Żeby odwrócić uwagę od rzeczy nieprzyjemnych, zaczęłam rozmyślać co mogło by być gorszym jeszcze. To przynosiło ulgę i skracало czas. Gdyby to było latem na przykład, to deszcz, niewątpliwie, byłby cieplejszy, ale mogłabym wtedy usiąść w mrowisko lub też żaba wskoczyłaby mi na kolana. Poza tym teraz jest bezpieczniej, a latem — to milicjanci częściej krążą po ulicach i mogliby mnie tu odnaleźć.

Gdy się tylko pomyśli, czego by się nie chciało, to jak w tej złej bajce, już staje przed nami.

Milicjant stał nade mną i mówił. Deszcz bębnił mi o ten płaszcz, którym okrywałam głowę i nie słyszałam żadnych zbliżających się kroków. I teraz, przestraszona, patrzyłam na niego: był równie przemoknięty i nie wyglądał zbyt surowo. Wciąż mówię i mówił, a ja milczałam, bo nie miałam mu nic do powiedzenia.

Potem pomógł mi wstać i poszliśmy razem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## NAJLEPSZE PODARKI

*Dla przyjaciół:*

**ZYGMUNT NOWAKOWSKI — Wieczory pod dębem**

*Cena 42s., przes. 2/6*

**MINA TOMKIEWICZ — Bomby i myszy**

*Cena 35s., przes. 2s.*

*Dla przyjaciół angielskich:*

**DAVID IRVING — Accident — The Death of  
General Sikorski**

*Cena 45s., przes. 1/6*

**W. S. KUNICZAK — The Thousand Hour Day**

*Cena 42s., przes. 4/6*

**w KSIĘGARNI S. P. K.**

**20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.**

# Setna rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego

(OBCHÓD W LONDYŃSKIM ALBERT HALLU)

**S**ETNA rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego znalazła bardzo żywy oddźwięk we wszystkich ośrodkach polskiego osiedlenia poza krajem. Pojawiła się spora ilość wydawnictw związanych z osobą wielkiego marszałka, pojawiły się medale pamiątkowe, portrety, pocztówki itp., zorganizowano wystawy pamiątek, wystawy filatelistyczne, a nade wszystko niezliczoną ilość obchodów, akademii i nabożeństw. Także radio i prasa polska za granicą poświęciły dużo uwagi osobie Piłsudskiego piórami żyjących jeszcze żołnierzy Komendanta, współpracowników lub naczynych świadków jego okresu.

Bodźcem zewnętrznym dla tak donośnego rezonansu tej rocznicy była, niewątpliwie, rzetelna praca szeregu komitetów uroczystości, które potrafiły umiejętnie dotrzeć do sentymentów drzemających w sercach starszej i średniej generacji Polaków, związanych z okresem odzyskania niepodległości w r. 1918 własnymi przeżyciami. Społeczeństwo emigracyjne tym silniej zareagowało na tę rocznicę, ponieważ jakiegokolwiek upamiętnianie czy rozpamiętywanie jej w kraju jest niemożliwe. Tu nie sięga łapa Bezpieki, więc też w naturalnym odruchu społeczeństwo dokumentuje swój związek z dawnymi laty, przeszłość bowiem jest legitymacją tożsamości narodowej.

Szczytowym punktem obchodów, które odbywały się w Europie, w Ameryce Południowej i Północnej oraz w Australii, pozostanie uroczystość w londyńskim Royal Albert Hall, która pod względem frekwencji oraz poziomu nie miała chyba sobie równych. Z górą 5 tysięcy ludzi zjawilo się na ten apel, ku czci Żołnierza i Wodza, któremu danym było otworzyć bramy niepodległego bytu naszego kraju.

Dla wszystkich obecnych była to na prawdę „chwila wielce osobliwa“, taka, która targa uczuciem i łączy serdeczne dobywa. Społeczność

polska będzie długo jeszcze powracać pamięcią do osoby Budowniczego Państwa Polskiego, ale uroczystość jak w Albert Hallu już się więcej nie powtórzy. Nigdy więcej nie uda się zgromadzić razem takiej ilości wiernych żołnierzy Piłsudskiego, nigdy nie powtórzy się nastrojów i autentyzm przeżycia w tak wysokiej skali.

Dał temu wymowny wyraz najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego gen. Kazimierz Sosnkowski, który w swym liście do uczestników uroczystości m.in. napisał: „Uważam dla siebie za szczególnie dotkliwą okoliczność, że wiek i zły stan zdrowia przeszkodziły mi uczestniczyć osobiście w uroczystym Waszym obchodzie. Uświadamiam sobie, że odjęta została mi okazja — być może już na tej ziemi ostatnia — wspólnego z Wami złożenia hołdu pamięci Komendanta, zanim dojdzie do zbiórki żołnierskiej w zaświatach“.

Uroczystość otworzył gen. Władysław Anders, który po wprowadzeniu na salę trzydziestu kilku sztandarów wojskowych i organizacyjnych wygłosił krótkie przemówienie podkreślając ciągłość idei czynu zbrojnego w naszym narodzie zagrożonym od wieków przez sąsiadów od wschodu i zachodu, i zakończył słowami:

„Widziałem jak żołnierz polski z zaciętym męstwem brał odwet na wrogu pod Monte Cassino i w innych bitwach zwycięskiej kampanii włoskiej. Wiemy, ile sławy imieniu polskiemu przysporzyli nasi wspólni lotnicy i marynarze. Tak walczyło ostatnie pokolenie żołnierzy polskich, które wychowane było w miłości do Polski, której całe życie poświęcił Józef Piłsudski“.

Nadesłany na tę uroczystość list gen. Sosnkowskiego, częściowo nadany z taśmy, częściowo odczytany, podkreślał w serdecznych słowach „szczytną służbę żołnierską Józefa Piłsudskiego w walce o wolność i bezpieczeństwo ziemi ojczystej“.

Z kolei połączone chóry polskie pod dyr. J. Nawrota wykonały kantatę ku czci Marszałka napisaną przez ks. prałata Eugeniusza Gruberskiego do słów Zenona Lipskiego.

Wysoką temperaturę uczuciową spotęgowało wielokrotnie znakomite w treści i w formie i wygłoszone z porwującą swadą przemówienie Tadeusza Nowakowskiego.

Część pierwszą uroczystości zakończyła pełna modlitewnego nastroju „Pieśń do Panny Marii“ Andrzeja Panufnika. Autor też osobiście dyrygował chórem The Ambrosian Singers, który pieśń tę wykonał po mistrzowsku.

Dalszą część podniosłej uroczystości wypełniło widowisko słowno-muzyczne „Złota Legenda“ układu Leopolda Kielanowskiego. Wiersze, proza i muzyka przeplatały się nawzajem, przypominając widzowi wielkie bogactwo motywów literacko-artystycznych związanych z osobą Wodza Legionów. W tej części wystąpiło łącznie kilkadziesiąt osób na czele z artystami teatru emigracyjnego Ireną Brzezińską, Janiną Jakubówną, Barbarą Reńską, Krzysztofem Jakubowiczem, Robertem Oleksowiczem i Witoldem Scheybalem. Opracowanie scenograficzne dał T. Orłowicz, część organowa w wykonaniu Z. Loughton, kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach Leopolda Kielanowskiego, który chwalebnie wywiązał się z niezwykle trudnego zadania.

Finale uroczystości połączone z wejściem na salę olbrzymiej gromady harcerek i harcerzy, którzy wypełnili wszystkie korytarze przedzielające symetrycznie niższe kondygnacje widowń w Albert Hallu. Obok areny zaś ustawiły się zespoły tańca narodowego, dodając swymi barwnymi strojami splendoru tej pamiętnej uroczystości.

Komitet Obchodu Setnej Rocznic Urodzin Marszałka Piłsudskiego ma wydać drukiem teksty przemówień wygłoszonych w Albert Hallu. Myśl godna uznania jak i cała wielomiesięczna praca Komitetu.



# Notatnik kulturalny

TEODOZJA LISIEWICZ została wybrana na Walnym Zebraniu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie prezesem tej organizacji. Jest ona pierwszą kobietą, która stanęła na jej czele. Poza tym zarząd uległ nieznacznym zmianom: nowowybrani zostali dr F. Goldschlag i dr S. Wojstomski. Obrady dotyczyły przeważnie spraw wewnątrzno-organizacyjnych, politycznych i gospodarczych.

„SIENKIEWICZ ŻYWI“ pod red. W. Guenthera wyszedł wreszcie w druku, co jest tym bardziej pożądanym faktem, że nie udało się dotychczas urządzić uroczystego wieczoru literackiego w związku z obchodem 50-lecia śmierci wielkiego prozaika.

ORDEREM POLONIA RESTITUTA odznaczonych zostało 3 pisarzy członków Związku: prof. Marian Szyszko-Bohnusz, kierownik Studium Malarstwa Sztalugowego, historyk i krytyk sztuki, prof. Ignacy Wieniewski, tłumacz „Iliady“ Homera, i prof. Józef Bujnowski, historyk i krytyk literacki.

„LITERATURA POLSKA NA OB-CZYŹNIE“ ma być na podstawie uchwały Walnego Zebrania Związku Pisarzy kontynuowana, biorąc za podstawę rozpisaną przez Związek ankietę. Związek apeluje do kolegów pisarzy o nadesłanie wypełnionych ankiet, jeśli tego jeszcze nie zrobili. Na przyszłość postanowiono zamiast udzielania „Nagrody Młodych“ urządzać konkursy poetyckie dla młodych autorów. Pamiętając o zmarłych kolegach postanowiono zwrócić się do Związku Pisarzy Austriackich o wspólne zajęcie się zaniedbanym grobem Tadeusza Rittnera w Bad Gastein.

MIECZYSLAW LISIEWICZ został prezesem PEN Clubu na Wychodźstwie, po rezygnacji z tego stanowiska bułgarskiego pisarza Michała Prwdina. Ostatnio Penclub urządził wieczór poezji i prozy, z udziałem młodych aktorów polskich, jako recytatorów: Joanny Rewkowskiej (pseudo: J. Royce) i Krzysztofa Jakubowicza (pseudo: Peter Kristof). Czytano utwory pisarzy estońskich, łotewskich i czeskich oraz Teodozji Lisiewicz i Mieczysława Lisiewicza. Związek Pisarzy Polskich ma wkrótce urządzić wspólnie z pisarzami czeskimi wieczór w celu zaprotestowania przeciw prześladowaniom pisarzy za żelazną kurtyną.

Listopadowa „KOLACJA KONTY-NENTÓW“ poświęcona była dyskusji

nad książką W.S. Kuniczaka „The 1000 hour day“ z udziałem gen. K. Głabisza, który rozważał stopień ścisłości przedstawienia wydarzeń, i C. Dobka, który omawiał znaczenie tej książki na amerykańskim rynku wydawniczym i czytelniczym.

W grudniowym wieczorze tematem dyskusji była książka Dawida Irvinga „ACCIDENT“ — DEATH OF GENERAL SIKORSKI.

„POLISH WRITING TODAY“ (Dzisiejsze piśmiennictwo polskie) pod red. Celiny Wieniewskiej (Penguin, Marmondsworth 1967, 206 pp.) jest przeglądem polskiego piśmiennictwa w Kraju, zawiera przekłady autorów młodszego pokolenia. Odmienne ujęte wydawnictwo na ten sam temat stanowi książka Marii Fischback-Pospiełowej wydana w Niemczech Zachodnich pt. „Polnische Literatur in Deutschland“. Obejmuje ona przegląd powojennych przekładów z literatury polskiej na niemiecki. Literatura polska jest również dobrze reprezentowana w amerykańskim kwartalniku „Tri Quarterly“, w numerze poświęconym literaturze wschodnio — europejskiej. Uwzględnieni zostali autorzy przed i powojenni. Literatura emigracyjna jest przedstawiona na bardzo wąskim od-cinku.

ANTEMURALE T. X jest pierwszym tomem wydawanym sumptem Fundacji Karola Lanckorońskiego wspólnie przez Instytut Historyczny w Rzymie i Polskie Towarzystwo w Londynie. Cały tom o powiększonych rozmiarach poświęcony został 4 rozprawom z filozofii i historii literatury: S. Westfala „The Polish Language“ (Język polski), A. Buszy „Conrad's Polish Literary Background...“ (Polskie zaplecze literackie Conrada...), M. Giergielewicza „Henryk Sienkiewicz's American Resonance“ (Oddźwięk twórczości H. Sienkiewicza w Ameryce) i Z. L. Zaleskiego „La presence de la Pologne et d'autres pays slaves dans la vie et dans l'oeuvre de Balzac“ (Polska i inne kraje w życiu i dziełach Balzaka). Cały tom ten zasługuje na obszerniejsze omówienie w przyszłości i rozpowszechnienie wśród obcych.

Warto dodać, że tegoż S. Westfala „Why learn Polish?“ (Po co uczyć się po polsku?) również pośmiertnie wydało Anglo-Polish Society (London 1967, str. 56).

„POLSKI LONDYN“ jest jednym z tych drobniejszych wydawnictw, o któ-

rych nie należy zapominać. Dzięki swej użyteczności zyskało sobie obywatelstwo na emigracji. Świadczy o tym ukazanie się 6-go poprawionego i uzupełnionego wydania pod redakcją Bohdana O. Jeżewskiego. Jest to bardzo starannie wydany przewodnik zwłaszcza po Polskim Londynie, pisany też z wyraźną myślą o wielu przyjeźdźnych z kraju rodakach.

„SZKOLNICTWO WYŻSZE I NAUKA POLSKA NA OB-CZYŹNIE“ (Londyn 1967) jest broszurą, z której doszła ręk naszych odbitka pracy dra Stefana Mękarskiego pt. „Reforma szkolnictwa w „Polsce Ludowej“ (Str. 20). Opracowanie oparte na dokumentach urzędowych obejmuje okres od 1945 r. do lat ostatnich. Autor wskazuje na obce pochodzenie tego „przewrotu partyjnego w wychowaniu“.

„SALON RECITALS“ jest angielską organizacją charytatywną, pielęgnującą tradycje „salonów artystycznych“ i zbierającą tą drogą środki na stypendia dla młodych artystów wszelkich narodowości. Współdziałała z nią osoby różnych narodowości, poczynając od samej kierowniczką Mrs. Hella Toros McLaren, która jest Włoszką z pochodzenia. Trzeci z rzędu w tym sezonie wieczór zebrał jak zwykle ok. 50 osób.

HENRYK MIEROWSKI, najbardziej znany z polskich pianistów przebywających w Londynie był głównym solistą na tym wieczorze i grał utwory Schumana i Chopina. W przerwie między występami gości podejmowano wykwintną kolację.

Kultywowanie tradycji salonów artystycznych, choć może na mniejszą już skalę, jest też udziałem polskich domów na emigracji. Wystarczy wspomnieć tutaj wieczór muzyczny w domu pp. płk. S. Jasińskich, na którym wystąpiła poza Henrykiem Mierowskim gospodyni domu p. Bronisława Jasińska obdarzona pięknym sopranem dramatycznym oraz śpiewaczka Opery Covent Garden M. Ligenza.

KONCERT w QUEEN ELISABETH HALL Henryka Mierowskiego potwierdził szerokie uznanie, jakie posiada jego talent oparty o głęboką wiedzę muzyczną. Tym razem połączył on w programie Sonatę Beethovena z utworami Szopena, zyskując wielki poklask licznie zebranej publiczności londyńskiej.

ARTUR RUBINSTEIN dał w Festiwal Hallu niezwykle obfity koncert, na program którego złożyły się trzy koncerty fortepianowe Beethovena z udziałem Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej. O niespożytych siłach tego

(Ciąg dalszy na str. 24)

# Z ŻYCIA POLSKIEGO

## Obchód ku czci Marii Skłodowskiej-Curie w Zürichu

Obchód 100-letniej rocznicy urodzin wielkiej uczonej polskiej urządziło w dniu 4. XI. 1967 r. Towarzystwo Polskie w Zürichu. Obecnych na uroczystości było ponad 100 osób, Polaków i Szwajcarów. Zebranych powitał prezes T. P. dr K. Biźnia. Referat o działalności Marii Skłodowskiej wygłosił dr M. Wyderko, podkreślając niezwykle pracowite, pełne trudu, szczególnie w początkowej fazie, życie wielkiej uczonej, która przy wydatnej współpracy męża Piotra Curie odkryła rad i polonium, ich liczne prace naukowe uwieńczone wspólną nagrodą Nobla. Prelegent wymienił również pełną poświęcenia pracę Marii Skłodowskiej-Curie w akcji Czerwonego Krzyża w czasie pierwszej wojny światowej, jak również jej wielką prostotę i skromność mimo ogromnych sukcesów naukowych, (posiadała 20 doktoratów, przyznanych jej przez największe uniwersytety świata), wzorowe życie żony i matki oraz jej ogromną dobroć.

W części koncertowej wystąpiła młoda pianistka Terenia Tryburkiewiczówna, która wykonała doskonałą techniką i z subtelnym wyczuciem dwa utwory Chopina.

W dalszej części wieczoru pracownik Kiermaszu Książki Polskiej w pogadance „5 minut pro libris“ omówił ostatnie wydawnictwa emigracyjne, wskazując na stoły pełne książek różnojęzycznych, zachęcając do ich nabywania.

Prasa szwajcarska uczciła również pamięć Marii Skłodowskiej-Curie licznymi artykułami, z których należy szczególnie wyróżnić artykuł w najlepszej gazecie szwajcarskiej „Neue Züricher Zeitung“.

K. F. V.

## OBCHÓD W MADRYCIE

Zarząd Koła SPK w Madrycie uczcił łącznie dwie rocznice: Święta Niepodległości i setnej rocznicy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 12 listopada 1967 r. Po Mszy św., odprawionej przez ks. prałata M. Walorka, odbyła się w Poselstwie R. P. akademii. W zagajeniu prezes Koła SPK dr Antoni Deryng, oddając hołd pamięci Józefa Piłsudskiego, uwypuklił dwie, częściowo sobie przeciwstawne idee, na których twórcy niepodległości usiłowali oprzeć budowę odrodzonego państwa polskiego. Następnie Min. Józef Potocki w krótkim przemówieniu poświęconym pamięci Józefa Piłsudskiego, podniósł

jego rolę i znaczenie idei łączenia się wolnych narodów w imię wymogów naszych czasów i wspólnoty europejskiej. Z kolei, kol. Józef Łobodowski podkreślił w dłuższym przemówieniu znaczenie Święta 11-go Listopada, jako uwieńczenia walk o wolność Polski od czasu pierwszego rozbioru. Tym, który miał szczęście dobiec do mety niepodległości był właśnie Józef Piłsudski. Zakończył akademię prezes Koła dr Deryng, dziękując prelegentom i zebranym za udział w akademii.

Z okazji tych uroczystości udało się też spełnić istniejący od dawna zamiar zorganizowania nauki przedmiotów ojczyźstych dla dzieci mieszanym małżeństw polsko-hiszpańskich w Madrycie. Korzystając z pobytu p. Giertychówny, która chętnie podjęła się udzielania lekcji, zorganizowano dla dzieci szkołę sobotnią języka polskiego, przewidując rozszerzenie jej na naukę historii polskiej, śpiewu i tańców narodowych. Pierwsza lekcja dla dzieci odbyła się w dniu 11 listopada, przy udziale 15 dzieci, do których ma dołączyć jeszcze kilkoro zgłoszonych. Inicjatywa ta spotkała się z wielkim aplauzem i zainteresowaniem rodziców i dzieci. Zarząd Koła przewiduje zorganizowanie również lekcji polskiego dla starszych, oraz dla Hiszpanek żon Polaków. Tak więc dzień 11 listopada był dla Polonii madryckiej świętem i wydarzeniem wielkiej wagi.

## UROCZYŚĆ W POLSKIM SZPITALU W PENLEY

Polski Szpital w Penley pamięta nie tylko o trosce o pacjentów, ale i o szanowaniu rocznic narodowych.

Miejscowe Koło SPK urządziło w dniu 11 listopada obchód Święta Niepodległości i 100-letniej rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego. Uroczystość zgromadziła personel Szpitala z Naczelnym Lekarzem Dr Berezą, Siostrą Przełożoną A. Ziental, ks. Dr Cz. Wysockim, pacjentów wśród których można było zobaczyć starych legionistów i weteranów z 1920 r., między nimi gen. H. Piątkowski oraz licznych Polaków z okolicy. Artystyczną dekorację, nad którą królował witraż twarzy Józefa Piłsudskiego, wykonał p. W. Wernik.

Uroczystość otworzył prezes Koła dr R. Puszkiewicz krótkim, ale wnikliwym przemówieniem o ważności obu rocznic. Do gości angielskich przemówił w tymże sensie po angielsku. Wiersz Hemara „Na 19 Marca“ wygłosiła p. M. Chwalibóg. Część uroczystą zakończyło odegranie Poloneza Ogińskiego przez gości z Londynu, p. B. Czaplickiego.

W części artystycznej wzięli ofiarny udział artyści londyńscy, p. Irena Del-

(Dokończenie obok)

wciąż młodego, pomimo swych 81 lat, wirtuoza o sławie światowej, świadczy ponadto fakt, że od października br. miał 29 koncertów w Europie i czeka go od kwietnia 1968 r. 42 dalsze. Wiadomo ponadto, że podczas lotów zwykł on pisać swe pamiętniki. Dotychczas napisał 500 stron dochodząc zaledwie do swoich 20 lat życia.

ANDRZEJ PANUFNIK wziął udział w obchodzie Józefa Piłsudskiego dyrygując swą wspaniałą kompozycją „Pieśń do Maryi Panny“ znakomicie wykonaną przez bodaj najlepszy chór w Anglii Ambrosiana Singers.

KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO „Pasja św. Łukasza“ miała już swe sukcesy w Anglii i Europie, o których była mowa na tym miejscu. Obecnie rozpoczęła podbój Ameryki, gdzie dyrygent Stanisław Skrowaczewski wprowadził ją do sal koncertowych. Jak wiadomo, jest to utwór nowoczesnie skomponowany, który zdobywa sobie uznanie wszędzie, gdzie tylko zostanie wykonany.

## NAGRODY LITERACKIE ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH NA UCHODZSTWIE

Jury dorocznych nagród literackich Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie, w składzie: Zygmunt Bohusz-Szyszko, Fryderyk Goldshlag, Stefania Kossowska, Stefan Legeżyński, Wacław Zagórski, przy obecności delegata Ogniska Polskiego w Londynie, p. Krystyna Ostrowskiego, przyznało dnia 10-go listopada 1967 r., następujące nagrody:

### za całokształt twórczości:

Józefowi Łobodowskiemu — nagrodę Zw. Pisarzy Polskich na Uchodźstwie — £50.0.0.

Teodozji Lisiewicz — nagrodę ufundowaną przez Ognisko Polskie — £25.0.0.

Michałowi K. Pawlikowskiemu — nagrodę Fundacji Domu Pisarza — £25.0.0.

### za twórczość poetycką:

Adamowi Czerniawskiemu — nagrodę ufundowaną przez Ognisko Polskie — £25.0.0.

### za książki:

Adamowi Pragierowi za książkę „Czas przeszły dokonany“, — nagrodę im. Herminii Naglerowej, ufundowaną przez mec. M. Chmielewskiego, — £50.0.0.

Zdzisławowi Czernańskiemu za książkę „Kolorowi ludzie“, — nagrodę Fundacji Domu Pisarza — £25.0.0.

# KRYZYS ZAWODU PRAWNICZEGO

**W** DNIACH 27—29 października ub. r. obradował, po blisko 5 letniej przerwie, VII zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich, w którym, jak doniosła prasa krajowa, uczestniczyło 400 delegatów, reprezentujących ponad 10 tysięcy członków Zrzeszenia. Zjazd zwołano krótko przed 50 letnią rocznicą rewolucji rosyjskiej, a z przebiegu obrad można było wywnioskować, że właśnie w tym celu został zwołany, bowiem na porządku dziennym było raczej mało

mar i p. B. Czaplicki. P. Delmar, przy akompaniamencie p. Czaplickiego na fortepianie i akordeonie wykonała szereg pieśni żołnierskich i lwowskich, wzbudzając ogólny aplauz widzowi swojej interpretacją i finezją wykonania. A gdy p. Czaplicki zaprosił wszystkich do wspólnego śpiewu przy akordeonie, cała sala odżyła, odmłodziła. To już nie byli ludzie chorzy i starzy, a każdy śpiewający stał się znowu tym „chłopcem malowanym“ z dawnych czasów. Uroczystość zakończono hymnami narodowymi polskim i angielskim. Organizatorom i gościom z Londynu należą się słowa podziękowania i uznania.

W niedzielę, 12 listopada ks. dr Wysocki odprawił Mszę św. i wygłosił wspaniałe „skargowskie“ nieomal kazanie. P. Czaplicki ofiarnie przygrywał na fisharmonii.

W czasie uroczystości „Remembrance Service“ w Wrexham, prezes Koła SPK złożył wieniec czerwonych maków pod pomnikiem poległych.

Maria Chwalibóg

## SUKCES ZJAZDU FEDERACJI POLSKO-WĘGIERSKIEJ W CHICAGO

Zjazd Federacji Polsko-Węgierskiej w Chicago, w dniu 5 listopada, przy licznych udziałach członków, przeszedł wszelkie oczekiwania. Udział wzięli delegaci oddziałów w St. Zjed. oraz delegacja z Europy z p. K. Kleszczyńskim, prezesem oddziału w Rzymie, na czele. Na zjazd nadesłano 157 depesz od najwybitniejszych osobistości ze Stanów Zjed. i wielu innych krajów a specjalnie z Londynu. Prezesem Federacji, przemianowanej na „światową“, został wybrany jednomyślnie dr Karol Ripa, b. konsul generalny R. P. w St. Zjed. Wygłoszono liczne przemówienia i uchwalono wspólną rezolucję ideowo-polityczną, w której wezwano Polaków i Węgrów w wolnym świecie do przystępowania do Federacji. Zjazd był ogromnym sukcesem.

spraw, interesujących polski świat prawniczy, za to główną część zajęły propagandowe slogany, powtarzane już wcześniej, do złudzenia, przez członków kierownictwa partii. Toteż, zgodnie z intencją zarządu głównego, zjazd przybrał charakter manifestacji pro-sowieckiej. W rezolucji i telegramie wysłanym do prawników sowieckich wyrażono serdeczną przyjaźń łączącą prawników polskich z kolegami radzieckimi.

## PRZEMÓWIENIA PROGRAMOWE

Pierwszym mówcą, który nakreślił opinię partii, zarówno co do dotychczasowych osiągnięć jak i dalszych planów w dziedzinie prawa, jak i rolę, jaka w zmienionych warunkach przypadła prawnikom polskim, był Władysław Wicha, sekretarz komitetu centralnego PZPR. Przytoczył kilka ustaw, które w okresie między zjazdami, tj. od marca 1963 r. weszły w życie np. ustawa o sędziach najwyższym i o prokuraturze oraz o ustroju adwokatury, która, jak wiadomo, stworzyła kolektywy adwokackie. Mówca podkreślił, że zgodnie z podstawowymi założeniami ustroju, państwo coraz szerzej postuluje się będzie środkami oddziaływania społecznego, przy jednoczesnym ograniczaniu środków przymusu. Zapowiedział, że prace nad nowym kodeksem karnym zbliżają się ku końcowi, przy czym wspominał, chociaż bardzo pobieżnie, że zasięg penalizacji w sprawach drobnych, usprawni pracę organom wymiaru sprawiedliwości. Podkreślił jednak z całym naciskiem, że nowe prawo karne oparte zostało na **zasadach socjalistycznego humanizmu.**

Przechodząc do dziedziny praktycznego stosowania prawa w administracji państwowej, Wicha stwierdził, że dzisiaj pracuje w tej administracji tysiące prawników, ale w dalszym ciągu pokułują w niej przejawy biurokratyzmu, formalizmu i bezdusznego, mechanicznego stosowania prawa, a obywatel wciąż jeszcze jest nazwany petentem. Jest przeto obowiązkiem prawników, by zmienić ten stan rzeczy, celem ugruntowania i w tej dziedzinie prawdziwej, socjalistycznej praworządności.

A jeśli chodzi o zawód prawnika, to Wicha określił go nie jako zawód dla zarobku, ale jako zawód społeczny. Prawnicy polscy winni stanowić kadre frontu ideologicznego i politycznego i włączyć się do akcji uzbrojenia społeczeństwa przeciw antysocjalistycznej i antykomunistycznej dywersji rozgłośni i tzw. „dziennikarzy emigracyjnych“, skierowanej przeciw Polsce.

Na zakończenie, mówca przypomniał zebranym rocznicę wielkiej rewolucji rosyjskiej i wielkoduszność narodu radzieckiego, który uznał prawo narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego.

## MÓWI MAZUR

Drugim z kolei mówcą był Marian Mazur, prezes ZPP i jeden z prezesów sądu najwyższego, który przypomniał, iż dzięki zwycięstwu związku radzieckiego, otwarto Polsce drogę do wprowadzenia sprawiedliwości społecznej. Nowa organizacja państwa wydobyla Polskę z wiekowego zacofania i wprowadziła w dziedzinie prawa zasady naukowego socjalizmu, czyli urzeczywistniła ideę ludowładztwa. Po raz pierwszy w historii, prawo polskie spełnia rolę instrumentu, nie klas posiadających lecz dyktatury proletariatu.

Mazur jednak szybko przeszedł do tematu, dla którego zjazd został zwołany. Przypomniał zebranym, podobnie jak Wicha, wielką rocznicę rewolucji i wezwał wszystkich prawników do włączenia się do linii politycznej, nakreślonej przez partię, po czym potępił interwencję amerykańską w Wietnamie, agresję Izraela przeciw państwu arabskim, politykę Niemiec zachodnich i faszystowski reżym w Grecji. A chcąc nadać tej części przemówienia większej wagi, poinformował zebranych o rezolucji, uchwalonej we wrześniu ub.r. w Bukareszcie przez sekretariat międzynarodowego zrzeszenia prawników demokratycznych, która domaga się zniesienia obozów koncentracyjnych, zwolnienia wszystkich więźniów politycznych i zaniechania procesów politycznych.

Przechodząc do spraw krajowych, Mazur tylko pobieżnie wspominał o nowej ustawie karnej, która przez długi czas zajmowała czas aktywowi ZPP. Dodał jednak, że nowy kodeks karny oparto na zmienionym systemie prawa karnego, jednak bez bliższego wyjaśnienia, na czym ten nowy system polega. Wyraził jednak żal, że jakkolwiek nowe zasady są już znane i sędziom i prokuratorom, jedni i drudzy za mało podejmują starania, by już teraz, tj. przed uchwaleniem nowej ustawy, wcielić w życie społeczno-polityczną treść nowego kodeksu.

Mówiąc o nowej ustawie o adwokaturze, Mazur podkreślił, iż jako zgodnej z założeniami ustroju socjalistycznego, również jej wykonanie powinno być przepojone socjalistyczną treścią, czyli

(Ciąg dalszy na str. 26)

pośrednio wyraził wątpliwości, że w kolektywach nie wszystko idzie po myśli założeń ideowych.

Na zakończenie mówca stwierdził, że istnieje deficyt prawników w administracji i ogólnej i gospodarczej i prosił ministra szkolnictwa wyższego o zwiększenie miejsc na istniejących już uniwersytetach i otwarcie nowych fakultetów prawniczych w Katowicach i Białymstoku. Dodał, że około 60 do 70 procent prawników należy dzisiaj do Zrzeszenia, czyli około 6 do 7 tysięcy i apelował do pozostałych, by do niego przystąpili.

Należy jednak zaznaczyć, że wysyłając do kolegów radzieckich telegram z gorącymi gratulacjami i pozdrowieniem zarząd główny podał, że wysłała je imieniem wszystkich prawników polskich tj. i tych 4 tysięcy, którzy do Zrzeszenia nie należą.

### O CZYM NA ZJEŹDZIE NIE WSPOMNIANO

W toku swych długich przemówień, ani Wicha ani Mazur nie nawiązali do poprzedniego zjazdu, z marca 1963 r. A był to przecież zjazd, na którym debatowano nad projektem nowego kodeksu karnego, który już wtedy był gotowy dla Sejmu, lecz został surowo skrytykowany. Ale już przed zjazdem runęła na kodyfikatorów cała lawina oskarżeń, m. in. w „Życiu Warszawy“, „Polityce“ i „Nowej Kulturze“. Zabrali głos nie tylko prawnicy, ale i pisarze, publicyści i wychowawcy, znani od dawna z poparcia budownictwa socjalistycznego w innych dziedzinach życia państwowego. Nadaremnie usiłował ich przekonać autor pomysłu, b. minister sprawiedliwości Rybicki, o wielkiej wartości nowej ustawy karnej. Projekt postanowiono odesłać zarządowi głównemu do ponownego rozpatrzenia.

Trzy miesiące później, w czerwcu 1963 r., projekt znalazł się na plenarnym posiedzeniu zarządu głównego. Referował go Kazimierz Światała, zastępca prokuratora generalnego, a obecnie wiceminister spraw wewnętrznych, który stwierdził, że projekt ma zasadnicze braki i wady. Ingeruje bowiem za daleko w dziedzinę życia rodzinnego i osobistego obywateli i została w nim szeroko rozbudowana penalizacja za przestępstwa popełnione z winy nieumyślnej. Ponadto zbyt rozudowane zostały przepisy o przestępstwach przeciw pokojowi i ludzkości i o „ochronie wolności wyborów“. Kodeks karny, dodał referent, jest kazuistyczny i gdyby został przyjęty w przedłożonym brzmieniu, to niedługo musiałby być znowelizowany. Wreszcie i język jest w wielu wypadkach niepoprawny, a w ogóle, minister sprawiedliwości nie dołączył do projektu

motywów, na których kodyfikatorzy oparli nowe przepisy.

Czego jednak Światała nie dodał, a o czym na ostatnim zjeździe ani Wicha ani Mazur nie wspomnieli to fakt, że w starym kodeksie karnym z 1932 r. który do dnia dzisiejszego obowiązuje, zawarta była kara śmierci tylko w pięciu wypadkach; w tzw. Małym kodeksie karnym z 1946 r. podniesiono ich liczbę do 13, zaś w nowym projekcie kodeksu karnego do 24. A przecież według Wicha nowy projekt oparty jest na zasadach socjalistycznego humanizmu.

Należy tu również przypomnieć, że w wielu wypadkach i Gomulka i inni członkowie kierownictwa partii, publicznie stwierdzili, iż okres odbudowy państwa już się zakończył. Nie skończyło się natomiast stosowanie haniebnego Małego kodeksu karnego i na jego podstawie zasądzono, między zjazdami, pisarzy i asystentów uniwersytetu warszawskiego, a ostanio w dniu 26 października 1967 r. kalekę-pisarkę Ninę Karsow, sekretarkę niewidomego pisarza Szechtera. A wszystkie rozprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych.

Powracając do czerwcowego plenum (1963 r.), na którym postanowiono projekt odrzucić i odesłać kodyfikatorom do gruntownego przerobienia, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że decyzja ta, głęboko dotknęła socjalistycznych humanistów — kodyfikatorów i już wtedy nie zawahali się niektórzy z nich powiedzieć, iż nowy projekt będzie jeszcze surowszy.

A oto, tym razem, bez pytania się zjazdu, projekt był już omawiany na posiedzeniu komisji sejmowej i niedługo znajdzie się na plenum Sejmu. To też na hipokryzję zakrawa przytoczenie na zjeździe przez Mazura, uchwały bukareszteńskiej, która domaga się zniesienia obozów koncentracyjnych, zwolnienia więźniów politycznych i zaprzestania procesów politycznych, oczywiście, tylko w Grecji, ale nie w krajach demokracji ludowej.

### KRYZYS W ADWOKATURZE

Pisze o nim Jerzy Milewski, w dwutygodniku „Prawo i Życie“ z 8 października ub. r. pod tytułem „Łzy zafrustrowanego krasnoludka“. Czytając artykuł odnosi się wrażenie, że w czasie pisania, autor miał rzeczywiście łzy w oczach. Przytacza w pierw wczesniejszy artykuł, w tym samym piśmie, Aleksandra Rowińskiego, który, omawiając przyczyny upadku prestiżu społecznego zawodu adwokackiego, jako legalnie uprządkowanej formy pośrednictwa między obywatelem a władzą, wskazuje na wzrost liczby nielegalnych pośredników, którzy, mając wyrobioną protekcję, cho-

dy, powiązania i stosunki i za wysoką opłatą, przyrzekają obywatelom załatwienie ich problemów życiowych. Im gorzej się ma adwokat, tym lepiej się ma pokątny doradca. Czy warto w tej sytuacji pracować dla „pruskiego króla“?

Milewski uzupełnia wywody Rowińskiego autentycznym przykładem. Pisze, jak to jeden z adwokatów zwrócił się do izby adwokackiej z prośbą o skreślenie go z listy adwokatów, bo jak mówi, znalazł inne zatrudnienie. Nie jest to wypadek odosobniony, był już cały tuzin podobnych, a te nie są ostatnie.

Toteż, gdy uroniwszy zosztą łzę, którą nazywa łzą pogrzebową, autor przestrzega, że za lat 5 lub 8, adwokatura przeżywać będzie gigantyczny niż demograficzny i mówi: nowe kadry? Śmieje się pan z tego. Komu się kwapi? Finansowo gorzej niż w innym zawodzie prawniczym, gorzej, bo nie ma się pewności czy klienci przyjdą. A zresztą skąd mają przyjść ci młodzi? Z księżycy?

Milewski kończy swój smutny artykuł stwierdzeniem, że adwokatura przeżywa kryzys psychiczny. Z braku nowych kadr i przy ciągłym egzodusie najbardziej wartościowych jednostek, kryzys się pogłębia, a skutki takiego stanu rzeczy zagrażają nie tylko adwokaturze, ale grożą całemu wymiarowi sprawiedliwości, grożą całemu społeczeństwu.

W. Opolski

### BIBLIOTEKA „KULTURY“

#### „Zeszyty Historyczne“ ZESZYT DWUNASTY

Lipiec 1967

zawiera m.in. prace:

P. Wandycza: Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919—1920.

T. Nowackiego: Ludowe Wojsko Polskie (dok.).

Z. S. Siemiaszki: Rettinger w Polsce w 1944 r.

M. Mlotka: Samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich (dok.).

J. Jaklicza: 17 września 1939 r. w Sztynie Naczelny Wódz.

Str. 240. Cena: doł. 3,00, 22sh.

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA  
JEST REGULARNIE OPŁACANA  
PRENUMERATA

# KRAJ KONTRASTÓW

B.D.I.C

Mnogość absurdalnych zarządzeń i praktyk administracyjnych rośnie wprost proporcjonalnie do ograniczania swobody publicznej krytyki władz. Widać to jaskrawo w krzywym zwierciadle „osiągnięć” rządów komunistycznych.

## UŁATWIENIE HANDLOWE

Dla kogo? Oczywiście dla handlowców, bo nabywca nie ma dziś w Polsce prawa głosu. Otóż Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydało zarządzenie mocą którego tzw. sklepy komisowe mają sporządzać przy każdej transakcji kontrakt sprzedaży. Dwustronicowy kontrakt wyszczególnia, dlaczego po dokonaniu aktu kupna nabywca nie ma prawa do żadnej reklamacji, a sklep komisowy nie jest zobowiązany co do gwarantowania wartości użytkowej sprzedawanych towarów. Kontrakt sporządzany jest ściśle w dwóch odpisach. Musi go dopełnić zarówno nabywca futra jak dziecko zaopatrujące się w amunicję do krowca.

Nie ma potrzeby dyskutować celowości tego rozporządzenia. Trzeba jednak przyznać, że podniosły się w Polsce głosy oburzenia. Dlaczego — zapytują nabywcy — musimy ujawniać swoje nazwiska sprzedawcom? Czyżby to rzeczywiście było najważniejsze? Czy może szumek podniesiono tylko z tej racji, że wśród klienteli tych sklepów sporo jest różnych dygnitarzy partyjnych?

Istotniejsze jest chyba, że wygodny handel rzekomo „uspołeczniony”, a praktycznie biorąc zbiurokratyzowany aż do nieprzyzwoistości umacnia w ten sposób swoją przewagę nad kupującymi. Nie chce ponosić ani ryzyka ani najmniejszej odpowiedzialności za to co sprzedaje.

## JEDNOSTRONE KONTRASTY USŁUGOWE

Na przykład, „Orbis”, monopolista wycieczek zagranicznych. Pośrednio naraził się nawet na sprawę sądową. Jak podaje „Polityka”, obywatel J. B. z Wrocławia zgłosił się na wycieczkę do Włoch organizowaną przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne za pośrednictwem „Orbisu”. Cena była uwidoczniła w prospekcie z zastrzeżeniem 150-cio złotowej poprawki. Tymczasem na krótko przed wyjazdem zażądano od uczestników wycieczki dodatkowej dopłaty 2.600 zł., a więc sumy przekraczającej znacznie wartość średniego miesięcznego zarobku. Gdy wobec tego ob. J. B. z wycieczki zrezygnował — do czego w tych

warunkach miał pełne prawo — „Orbis” potrącił mu z pierwszej wpłaty karę konwencjonalną 1.700 zł. Było to oczywiście bezprawie, bo warunków umowy nie dotrzymało przedsiębiorstwo turystyczne nie zaś turysta. Sprawa ma szczególnie posmak, gdyż była załatwiona za pośrednictwem wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Wprawdzie ob. J. B. odwołał się do sądu i sprawę w tym wypadku wygrał, lecz wiadomo, że „Orbis” — i nie tylko „Orbis” — nadużywa w stosunku do klientów uprzywilejowanego stanowiska „przedsiębiorstwa państwowego”, które jest ponad prawem. Wszyscy o tym wiedzą, lecz mało który ze skrzywdzonych obywateli odwołuje się na zawsze ryzykowną drogę sądową!

Niestety, o pociągnięciu przedsiębiorstw państwowych do odpowiedzialności za tego rodzaju masowe nadużycia jeszcze władze komunistyczne nie pomyślały.

## KŁOPOT Z LAMPĄ BIUROWĄ

Zamówienie na lampę biurową — taka zasada obowiązuje w jednej z większych instytucji poznańskich — składa się na piśmie z odpowiednim umotywowaniem. Szef działu gospodarczego przekazuje to zamówienie do odpowiedniej komórki. Ta z kolei uzgadnia wniosek z działem finansowym czy odpowiednią pozycją mieści się w budżecie i czy była we właściwym czasie zaplanowana (to znaczy czy przewidziano na rok wcześniej zepsucie się lampy). Następnie sprawa przechodzi do referenta od zakupów, który — jeśli ma nabyć więcej niż jedną lampę — musi się upewnić czy dział transportu zapewni mu przewiezienie. Kiedy już lampa zostanie zakupiona trafia nie do tego, co ją zapotrzebował — lecz do magazynu. Tam zostaje zaksięgowana w odpowiednich pozycjach. Natomiast potrzebujący jej pracownik musi jeszcze postarać się o zlecenie otrzymania lampy i za odpowiednim pokwitowaniem sam ją odebrać. Ale to jeszcze nie koniec. Aby z lampy korzystać zainteresowany musi jeszcze sprowadzić na miejsce odpowiedniego urzędnika administracji, który dokona odpowiedniej poprawki na karcie inwentarzowej.

Zaiste, porządek i skrupulatność zastanawiająca. Dziwne tylko dlaczego kierownicy resortów administracyjno-gospodarczych zastanawiają się jeszcze nad powodami nadmiernego wzrostu zatrudnienia.

## ABSENCJA CHOROBY

Cała administracja przemysłowa łałamuje ręce, że z roku na rok rośnie tzw. absencja chorobowa robotników. A więc w r. 1964 utracono z tego powodu 3,71% dniówek roboczych, w 1965 — już 3,89%, a w roku zeszłym przekroczono 4%. Pierwsze półrocze tego roku zarejestrowało dalszą zwyżkę absencji i to nawet dość znaczną.

Podniesiono alarm i od razu znaleziono środki zaradcze. Zamiast poprawić warunki pracy, które w skutek zaniedbań przyczyniają się do zwiększenia liczby zachorowań zabrano się do lekarzy. Wywiera się na nich presję, aby nie udzielali tylu zwolnień. A palmę pierwszeństwa w tych naciskach zdobył sobie organ PAX-u Bolcia Piaseckiego, który, jak „dobrym” katolikiem przystało wychodzi z założenia, że cierpienie uszlachetnia i wobec tego głosi, że sprawa nadzoru nad orzecznictwem lekarskim nie wygląda zbyt dobrze.

Stąd wniosek: w przyszłym roku Polacy będą mniej chorować, bo zgodnie z założeniami planu lekarze dostaną pozwolenie na wydanie mniejszej niż dotychczas ilości zwolnień.

## „DOBRODZIEJSTWA” PLANU

Zapotrzebowanie na obuwie jest w Polsce znacznie większe od „osiągnięć” produkcji, a przede wszystkim jest ono inne. Stwierdzono chociażby, że w Warszawie, która pod względem dostaw do sklepów zawsze jest uprzywilejowaną, sklepy obuwnicze zawałone są towarami, lecz, niestety, nie takim jakiego życzą sobie nabywcy. Pożądanych na rynku artykułów obuwniczych dostarczono zaledwie w jednej trzeciej zapotrzebowania.

Narzuca się pytanie: dlaczego fabryki obuwia produkują towar, którego nikt nie kupuje? Odpowiedź wcale nie jest trudna — produkują to co im wyznaczono. Trudniej nieco wyjaśnić, dlaczego planiści takie właśnie zadania fabrykom wyznaczali. Ale przy dobrych chęciach i to również jest do ustalenia. Otóż plan produkcji kształtuje się na podstawie sprzedaży z lat poprzednich, najczęściej z dwuletnim opóźnieniem. I tak oto już wiemy dlaczego sklepy obuwnicze w Polsce Ludowej muszą zaw sze sprzedawać niemodny towar.

„Dobrodziejstwem” tego planowania jest zato niezbity fakt, że sklepy tego typu są ostatnio przepełnione towarami.

## JESZCZE JEDNA TAJEMNICA NIEDOBORÓW

Przez przypadek zwrócono uwagę, że podstawowy magazyn Hurtowni Chemicznej (Dokończenie obok)

cznej w Legnicy mieści się w zawilgoconej piwnicy. Większa jednak część towarów składowanych w tej placówce znajduje się zawsze na otwartym powietrzu. Zimą i latem. Nie przeszkadzają temu nawet ostrzegawcze napisy na opakowaniach stwierdzające, że jedne z chemikaliów nie powinny znajdować się w zimnej, inne w zbyt gorącej temperaturze. Kto by na takie drobiazgi zwracał uwagę.

Na przykład, poszukiwany na rynku klej „Butapren“ należy przechowywać w temperaturze nie niższej niż 5 stopni Celsjusza. W Legnicy składowane są go jednak na wielostopniowym mrozie, a później nabywcy wyrażają zdziwienie dlaczego „nie trzyma“. Natomiast łatwopalne rozpuszczalniki składowane na słońcu grożą nawet wybuchem. Toteż jako zabezpieczenie polewane są wodą, która „przy okazji“ niszczy inne towary w kartonowych opakowaniach.

Straty z tego tytułu liczone są w miliony złotych, doraźne zabezpieczenie zawilgoconych piwnic i baraków pochłonęło w ostatnim czasie ponad 3 mln. zł. ale nie ma paru milionów na wybudowanie porządných składów.

Nie ma właściwie potrzeby nadmienić, że sytuacja podobna do legnickiej panuje w wielu innych hurtowniach jak chociażby w Białymstoku. Ktoś o tym wie, ktoś inny o tym pisze, tylko ci, co planują inwestycje żyją w oderwaniu od rzeczywistości. Widocznie wymaga tego program PZPR.

### CZYSTKA PARTYJNA W WOJ. KOSZALIŃSKIM

Władze wojewódzkie PZPR w Koszalinie, nie takim znowu podłym mieście, musiały przy okazji „wymiany“ legitymacji skreślić z listy członków 2.181 osób biernych. Wykluczono także 328, jak się można domyślać, zbyt aktywnych, a 200 ukarano partyjnymi nagami. Te dwie ostatnie cyfry nie bardzo pokrywają się z listą ustalonych przewinień, która stwierdza, że w województwie tym aż 700 PZPR-owców „zaniedbało obowiązki zawodowe i naruszało dyscyplinę pracy“, 350 „lekcewarzyło sobie zadania partyjne“, 500 miało gorszące życie rodzinne, wpadło w nałóg pijaństwa lub „weszło na drogę chuligaństwa“.

No proszę, przyznano wreszcie otwarcie, po raz pierwszy oficjalnie, że PZPR-owcy, budowniczości Polski Ludowej, to w dużym procencie chuligani. Bardzo musiał się tym zmartwić tow. Gomulka, okaz cnot proletariackiej uczciwości. Pociśzmy go więc, że na miejsce skreślonych z list partyjnych chuliganów szybko zgłoszą się nowi. Jacy — to okaże się przy następnej czystce.

Wiślan

# PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

## CUDOWNE DZIECI

Dzieci wyjątkowo zdolne mogą być nieraz takim samym niepokojącym problemem jak dzieci, którym nauka przychodzi trudno. Ostatnio Anglia, kraj podobno obfitujący w nieprzeciętne dzieci, zajęła się bliżej tym zagadnieniem. Władzom oświatowym chodziło tu, między innymi, o stwierdzenie, czy dzieci ponad wiek rozwinięte potrafią na przykład zawierać przyjaźń z innymi dziećmi, czuć się przynależne w grupie mniej od nich uzdolnionej, jednym słowem, czy potrafią się czuć szczęśliwymi członkami szkolnego społeczeństwa. Na te tematy Oświatowy Komitet Okręgu Wielkiego Londynu przeprowadził niedawno wyczerpujące badania.

Jak czytamy w sprawozdaniu Komitetu, dzieci „wyjątkowe“ są problemem nie tylko dla rodziców, ale przede wszystkim dla nauczycieli. Wspólnie organizowane zabawy, czy zajęcia praktyczne — są uważane przez małych „mędrków“ za zajęcia zbyt dziecinne, lekcje — za nudne i za zbyt łatwe, a mniej uzdolnione otoczenie kolegów, czy koleżanek — za zbiorowisko dzieciuchów i głuptasów.

Profesor Norton Tempest z uniwersytetu w Liverpoolu postawił kropkę nad „i“ w tym ważnym zagadnieniu społecznym stwierdzając: „Z zasady zajmujemy się dziećmi niezdolnymi, zapóźnionymi, lub wręcz niedorozwiniętymi, zapominając, że dzieci wyjątkowo uzdolnione, tak zwane „małe geniusze“ wymagają z naszej strony nie mniej starania i opieki, gdyż w pewnym sensie, oczywiście w sensie dodatnim, są także „dziećmi nienormalnymi“. Profesor Tempest, którego syn był właśnie takim „cudownym dzieckiem“ rozpoczął w końcu października badania nad grupą wybitnie uzdolnionych dzieci w wieku od lat 7 do 11. Dzieci te zostały umieszczone w normalnych szkołach z tym jednak, że poziom nauczania ich będzie wyższy. Wybrani uczniowie oczywiście nie będą wiedzieli, iż są obserwowani.

Według ostatnich statystyk, wybitnie uzdolnionych dzieci jest w tej chwili w Anglii 140 tysięcy. Ich współczynnik inteligencji, określanym międzynarodowym skrótem I. Q. — Intelligence Quotient — wyraża się cyfrą między 140 a 160 punktów w porównaniu z normalnie uzdolnionym studentem uniwersyteckim, którego współczynnik inteligencji wypada na 120 punktów.

Ciekawe światło na zagadnienie nieprzeciętnych dzieci rzuca Margaret Branch, która będąc z wykształcenia psychiatrą jest jednocześnie sekretarką

Narodowego Stowarzyszenia Dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci. Pewien obserwowany przez nią 2-letni chłopczyk nauczył się sam czytać kojarząc napisy na artykułach spożywczych z ich codziennym zastosowaniem i nazwą. Ćwiczenia te odbywał siedząc w wózku przed supermarketem, w którym jego matka załatwiała sprawunki. Mrs. Branch zdecydowanie odrzuca obawy niektórych psychiatrów, oraz wielu rodziców, iż ponad przeciętność uzdolnione dziecko może się z czasem „wypalić“ i ustać na drodze swego niezwykłego rozwoju. — Takie podejście jest nonsensem — stwierdza Mrs. Branch. — Owe niezwykle dzieci mają wewnętrzne hamulce i możliwości wchłaniania wiedzy, o jakich przeciętny dorosły nie ma pojęcia. Dziecko, by powtórzyć za profesorem Tempest „nienormalnie“ zdolne, winno być zachęcane i podniecane do nauki. Winno mieć jak najwięcej okazji do zadawania pytań, otrzymywać wiele książek do czytania, zwiedzać muzea, ale przede wszystkim — być traktowane zupełnie zwyczajnie. Do tej opinii dołączył się Dr Sydney Bridges, stwierdzając: „Mali geniusze są przeważnie więksi i silniejsi od swych nie tak uzdolnionych rówieśników i jeżeli jakiś sport czy wspólna zabawa nie wyda się im zbyt „dziecinna“ — będą w nich tak samo przodować jak w nauce. „Wielu rodziców — dodał dr Bridges — wpada w panikę widząc jakim „cudownym dzieckiem“ jest ich pociecha. Należy im przypomnieć, że z nadzwyczaj zdolnych dzieci wyrastają przeważnie nieprzeciętni ludzie, aby wziąć chociaż przykład Mozarta, który komponował dojrzałe utwory już w ósmym roku życia.

„Społeczeństwo — zakonkludował dr Bridges — instynktownie nie lubi odchyleń. Każde społeczeństwo nieświadomie niepokoi się tym co wyrasta ponad przeciętność. Dlatego w rękach rodziców i nauczycieli leży nie tylko przyszłość, ale i szczęście ich cudownych, nienormalnych“ dzieci. Jedynie od rodziców w domu i nauczycieli w szkole zależy, aby mogły one żyć pożytecznie i szczęśliwie z własną nieprzeciętnością“.

A teraz drogie czytelniczki — uwaga. Nieprzeciętność dzieci niezawsze objawia się w łatwości szkolnej nauki. Może nieraz przybrać formy zupełnie zastraszające. Przykładem tu będzie przegoda pewnego trzyletniego bobasa rodem z Chiasso, którego ojciec — zapalony automobilista — opowiadał mu często o swoim nabytym samochodzie. Przed wyjściem do biura ojciec małego Luigi woził go

(Dokończenie na str. 38)

# Wystawa pamiątek po Józefie Piłsudskim

**K**ULT wodza może być rzeczą budującą, bo gdyby nie kult wodzów nie mielibyśmy wielu historycznych pamiątek, które wierni swemu wodzowi przechowują jak relikwie, a gdy mogą budują schedy dla ich zabezpieczenia. Kult Józefa Piłsudskiego jest tego przykładem. Znalazł on wyraz w założeniu instytutów jego imienia w Nowym Yorku i Londynie i przejawiał się w „Wystawie Pamiątek po Marszałku Józefie Piłsudskim w Stulecie Jego Urodzin w dniach 9-12 listopada 1967 r.“ w Edynburgu.

Wystawa, otwarta przez dr Wandę Piłsudską, a urządzona pod patronatem Kół: 9. Pułku Ułanów Małopolskich i 2. Baonu Grenadierów i Komandosów, oraz Koła S.P.K. nr. 25 w Edynburgu i Koła Inwalidów Polskich w Edynburgu, była dziełem Komitetu Wystawy pod przewodnictwem red. St. Błaszczaka, przy udziale st. wachm. B. Bobrowskiego, płk. dypl. J. Ciastonia, wachm. E. Jabłońskiego, inż. Wł. Jedrosza, płk. J. Kijowskiego, chor. Wł. Kowalczyka, Wandy Laxowej, dr. St. Mgleja, J. Nikosiewicza, mgr. St. Radziwona i mjr. Zdzisława Sas-Bilińskiego.

Wystawa nie przeszła niepostrzeżona. Zwiedziło ją przeszło 600 osób, w tym około 50 Szkotów i wielu Polaków ze Szkocji, którzy przybyli do Edynburga na odbywające się w tym samym czasie uroczystości stulecia urodzin Piłsudskiego. Nie powinna ona przejść bez echa w społeczeństwie, bo była jednym z czynników wychowawczych w życiu kulturalnym Polaków w Szkocji i służyć mogła za wzór organizacyjny i patriotycznego wysiłku.

Pomieszczona w pięknej świetlicy SPK robiła wystawą estetyczne wrażenie, natomiast nieuniknione stłoczenie ekspozycji utrudniało jej opanowanie. A było na co patrzeć.

Jakkolwiek Komitet zabrał się do dzieła już przed rokiem, to jednak dzięki nieznużonej zapobiegliwości i poszukiwaniu mógł on zebrać 367 ekspozycji, głównie z Edynburga, ale i z Glasgow, Kirkcaldy, Londynu, Krakowa i Montrealu nawet. Zasiłki zasoby wystawy wdowa po płk. Witoldzie Wartha i Instytut J. Piłsudskiego w Londynie.

Wśród ekspozycji przeważała grafika — ilustracje, obrazy, rysunki, fotografie, afisze, jednym słowem druki. Niektóre pamiątki zwracały na siebie uwagę, żeby wymienić wstępę orderu Virtuti Militari, którą była opasana laweta z trumną marszałka, karty do gry

z jego talii, krzyż Virtuti Militari z roku 1830, inny, nadany przez Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., jego Ex Libris, dalej egzemplarze pism legionowych z frontu.

Ogólnie biorąc, wystawa edynburska, była w treści swej wystawą „marszałkowską“, to znaczy wyobrażała życie Piłsudskiego po roku 1919. Na tym większe wyróżnienie zasługują rzeczy do dziejów „pierwszego“ Piłsudskiego, którego, sądząc z zapowiedzi i licznych artykułów w pismach, raczej nie poznamy na Stulecie jego urodzin. Uwagę naszą przykuwają dwa zwłaszcza dokumenty, bardziej wymowne od tylu przygodnych świadectw z prasy, oku dobrze znanych. Jest to „list gończy policji rosyjskiej za Józefem Piłsudskim z 1895 roku“ (eksp. nr. 310) i rozporządzenie niemieckich władz okupacyjnych z maja r. 1941, że „Należy natychmiast usunąć ze wszystkich oficjalnych budynków, włącznie ze szkołami przedmioty (obrazy, popiersia, napisy itd.), które mogą wzmacniać lub utrzymywać w narodzie polskim pamięć o Piłsudskim, a przez to dawać dalszą podnieętą narodowym dążeniom polskim“ (podpisał Buchler, za Urząd Gubernatora Generalnego na polskim obszarze okupacyjnym). Pierwszy z dokumentów jest legitymacją narodową, którą poszczycić się może mały który Polak, drugi świadczy, że kult Piłsudskiego, narzucony przez jego wiernych środki, których nie uznalby sam Wódz, był siłą, którą doceniał wróg — i to stanowi o jego wartości.

Wystawy mają znaczenie jeżeli uczą i dostarczają przeżyć. O Wystawie w Edynburgu można to powiedzieć z całą pewnością.

Zdarzyło mi się bawić kilka tygodni temu w Raperswyllu. Jest on ciągle tym czym był: schedą pamiątek narodowych po roku 1863. Pamiętam go z r. 1933, kiedy to do jego murów zawiła Międzynarodowy Kongres Historyków obradujący w Zurychu. Wydawał mi się wtedy pusty, bo zbiorów już nie było, były już w Warszawie, była tylko wystawa książek, która może zrobiła wrażenie na obcych, ale nie na nas. Teraz wydał mi się pełny i bogaty, bo do starych przybyły nowe pamiątki po naszych w Szwajcarii w czasie ostatniej wojny, robił wrażenie podniosłe, budujące. Patrząc na te pamiątki po Roku 1863, na tych ludzi, wyzierających z licznych zdjęć, którzy nie pozwolili zardzewieć polskiej szabli, walczyli, ginęli i jeszcze

ciągle zdawali się wołać: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor“ (Verg.) — „Oby z kości naszych powstał mściciel“.

Tych mścicieli powstały legiony i Piłsudski był jednym z nich — może mściciel najbardziej nieprzejednany, nieubłagany i heroiczny. Ale jeżeli byli tacy jak on mściciele i było ich tysiące, to było to zasługą bezimiennych matek-Polek, które w straszliwym okresie „spustoszeń i złomów“ po roku 1863 szeptem modlitwy, zakłeciami do czynu i baśniami o bohaterach zaszczepiały w serca synów miłość do Ojczyzny i bezgraniczne dla niej poświęcenie. Jedna z nich spoglądała na wystawie ku nam ze skromnego zdjęcia, coś tak jakby ze sztychu Grottgera, poważna i smutna. Należało się jej miejsce wysoko ponad całą wystawą, bo ona była też symbolem Polski nieugiętej, walczącej, nieśmiertelnej i ona też wychowała Syna na mściciela.

**Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!**

**Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych**

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**

**FRANCJA**

**65, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.**

## Józef Garliński

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ“ 18/6  
 „MATKI I ŻONY“ 18/6  
 „MIĘDZY LONDYNEM  
 I WARSZAWĄ“ 18/6

Trzy książki, które w beletrystycznej formie wprowadzają czytelnika w atmosferę walki, zaskakujących osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii Krajowej.

„ZIEMIA“ — opowieść 12/6

Skład główny:

**GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.**  
 20, Queens Gate Terrace,  
 London, S.W.7.

i wszystkie kioski i księgarnie polskie

## ZIEMIA ŚWIADKIEM

**P**RACE wykopaliskowe prowadzone obecnie w Polsce wyświetlają wiele zagadnień dotyczących epoki pierwszych Piastów, a więc z czasów kiedy sztuka pisania była rzadkością, a cudzoziemscy mnisi-kronikarze nie byli Polsce i jej sprawom życzliwi.

Wykorzystując te wszystkie odkrycia, które stają się obszernym komentarzem do wziętych notatek kronikarskich, napisał Paweł Jasienica książkę pt. „Polska Piastów“<sup>1)</sup>

Wykopaliska świadczą, jego zdaniem, o ciągłości kultury na naszych ziemiach. Już w młodziej epoce kamiennej (3000—1700 lat przed Chr.) hodowano u nas te same gatunki bydła domowego, które znane są dzisiaj. Przed 45 wiekami przybyło na nasze ziemie plemię zwane od ozdób na jego glinianych garnkach „ludem ceramiki wstęgowej“. W czasach, kiedy Abraham opuścił miasto Ur, a więc ok. 4000 lat temu, żyło po obu stronach Wisły „plemię pucharów lejkowatych“. Z tych czasów zachowały się w dolinie rzeki Kamiennej, koło wsi Krzemionki Opatowskie, szczątki kopalni najcenniejszego wówczas surowca przemysłowego — krzemienia. Dalej na północ, inne grupy pucharowców gromadziły i sprzedawały w dalekie kraje bursztyn, dając początek „szlakowi bursztynowemu“. Jantar, zwany po łacinie *genitum terrae*, był ceniony w Grecji, Kartaginie i Rzymie.

Mniej więcej na 1700 lat przed Chr. kończy się na naszych ziemiach epoka kamienna i narzędzia z giętkiego krzemienia ustępują powoli miejsca doskonalszym, wykonanym z brązu. Epoka brązowa trwa około tysiąca lat. Na 700 lat przed Chr. wchodzi w użycie żelazo.

W epoce brązu zaczyna powstawać wśród szczepów zamieszkałych między Odrą a Dnieprem ich własna, odrębna kultura. Autor wspomina dalej o „kulturze łużyckiej“ (między 1300 a 400 r. przed Chr.), uważanej za świt dziejów Słowiańszczyzny. Kolebką tej kultury są ziemie zachodniej Polski, nazwa pochodzi stąd, że pierwsze odkrycia jej zabytków nastąpiły na Łużycach. Wpływy tej kultury sięgały daleko na zachód, południe i południowo-wschód, nawet na Warmię i Mazury. Nie przekroczyły jednak Niemna i Pregoly.

Kultura łużycka nie została przyniesiona, zrodziła się na miejscu, wyrosła w drodze stopniowego udoskonalania dawnych prac, umiejętności i zwyczajów. Jej klasycznym przykładem jest

osiedle na półwyspie Jeziora Biskupińskiego, na północ od Gniezna. Gród ten zbudowany został w epoce żelaza, między 500 a 400 rokiem przed Chr. Obwarowania łużyckiego grodu składały się z ogromnych skrzyń drewnianych — izbice — ustawionych zwartym szeregiem i wypełnionych ziemią oraz kamieniami. Takie same skrzynie odkryto w późniejszych o tysiąclecie ruinach twierdz piastowskich. Istnieją więc ściśle związki „kultury łużyckiej“ z prapolską, a nawet polską. Dzieje ludzi z okresu „kultury łużyckiej“ poznać możemy jedynie z drobnych szczątków przechowanych przez ziemię. Nikt znający pismo nie obserwował ich życia. Pierwszą wiadomość o Słowianach podaje wielki pisarz grecki Herodot, który w V w. przed Chr. odbył łodzią podróż w górę Bohu.

Na podstawie wykopalisk można jednak stwierdzić, że między VII a V w. miało miejsce pierwsze w historii polityczne zjednoczenie ziem późniejszej Polski. Tego krótkotrwałego zjednoczenia dokonały plemiona należące do „kultury łużyckiej“, a zamieszkujące dzisiejsze Pomorze Kaszubskie. Był to lud bogaty, zajmujący się handlem, metalurgią, rybołówstwem i prawdopodobnie — korsarstwem. Mogiły Prapomorzan kryją duże bogactwa.

IV i III wiek przed Chr. — to wpływ plemion celtyckich. Przybyły one — zdaniem autora — z ziem dzisiejszej Francji, które miały być ich ojczyzną. Doszli jednak tylko do Małopolski Zachodniej. Przyniesli duży postęp techniczny w obróbce metali, odlewnictwie i górnictwie.

Najazdy spowodowały przemianę sposobu życia ludności. Ziemie słowiańskie zaczynają się wyraźnie dzielić na dwie części, jakby przelamywać na linii Bugu. Na zachód wytwarza się kultura grobów jamowych, do których wpyrywano prochy zmarłych i popioły stosu; za Bugiem istniała kultura grobów grzebalnych. Tak u wstępu do naszej historii Słowiańszczyzna zaczęła się dzielić na zachodnią i wschodnią.

Od I do IV stulecia po Chr. trwa okres zwany epoką rzymską. Są to wprawdzie na naszych ziemiach tylko kontakty handlowe, ale dzięki nim wieści o tym kraju dochodzą do oświeconych społeczeństw w basenie śródziemnomorskim. Już w II stuleciu po Chr. Ptolomeusz z egipskiej Aleksandrii mógł zapisać nazwę Kalisza, wziętą zresztą z wcześniejszego o lat kil-

kadziesiąt dzieła Marynusa z Tyru. Przez Kalisz wiódł na południe szlak bursztynowy, słusznie więc miasto to stało się pierwszym polskim osiedlem znanym całym ówczesnemu światu.

Prapolacy nie mieli, jak widzimy, możliwości skrzyżowania mieczów z legiami rzymskimi, musieli natomiast bronić swego stanu posiadania przed Burgundami i Wandalami na Pomorzu zaodrzańskim.

Aż do upadku Cesarstwa Rzymskiego ziemie nasze bogaciły się dzięki wymianie handlowej. Świadczą o tym bogactwa znajdujące w grobach. Z chwilą upadku Rzymu zabrakło nabywców na luksusowy towar: futra, wosk, niewolników i bursztyn. Drogi handlowe pustoszeją, a groby z tej epoki nie zawierają klejnotów, nawet narzędzia stają się gorsze i mniej ozdobne.

W V i VI w. po Chr. słowiańska fala przepływa przez Karpaty, zajmuje kotlinę czeską, aby tam już pozostać. Inną falą sięga aż do Dalmacji. Jeszcze inne plemiona obejmują całą Połabszczyznę i napierają na Germanów. Razem z nimi uderzają na prowincje rzymskie, rzucają się na Bałkany. Do Słowiańszczyzny Zachodniej i Wschodniej dochodzi więc teraz, po wielkich wędrówkach, Słowiańszczyzna Południowa. Sądząc z wielkości tej fali można przypuszczać, że właściwa ojczyzna Słowian między Odrą i Dnieprem musiała już być silnie zaludniona.

Wiele z wyżej wymienionych milczących świadectw historycznych odebrano ziemi w latach drugiej niepodległości. Ba, były takie ślady kultury Prasiłowian, o których pisał jeszcze Długosz w XV wieku:

„... na polach miasteczka Śremu w diecezji poznańskiej, tudzież we wsi Kozielsku, w obwodzie Pałuk, niedaleko miasteczka Łękna, rosną garnki wszelkiego rodzaju, same przez się, sztuką wyłączną przyrody i bez wszelkiej pomocy ludzkiej, kształtów rozmaitych, podobne do tych, jakie ludziom służą do domowego użycia...“

Były jednak tereny, na których archeolog polski nie było wolno szukać śladów słowiańskich i piastowskich. Teraz dopiero prowadzi się tam szczegółowe badania i robi odkrycia rzucające światło na epokę Piastów.

Na przykład: w lecie r. 972, kiedy cesarz Otto I bawił we Włoszech, Hodo, margrabia Marchii Wschodniej, wyruszył pośpiesznie z wojskiem na wschód. Towarzyszył mu młody graf Zygfryd,

<sup>1)</sup>Paweł Jasienica — Polska Piastów. Okładkę projektował Stanisław Töpfer. Warszawa, 1967, Państwowy Instytut Wydawniczy. Str. 385, 2 nlb.



# OSKARŻENIA I OBRONY

B.D.I.C

później ojciec niezłomnego Polsce kronikarza Thietmara. Pierwsza znana w historii bitwa Polaków z Niemcami rozegrała się 24 czerwca pod Cydzyną, przy ujściu Warty do Odry. Dzięki manewrowi Czeibora, brata Mieszko-wo, polska strona odniosła zwycięstwo. Spośród rycerzy niemieckich tylko Hodo i Zygfryd uszli z życiem. I oto przed kilku laty rozkopano miejsce zwycięskiej bitwy. Okazało się, że gród w Cydzynie był potężną twierdzą i został tak umieszczony, że „panował nad najwygodniejszą drogą z Niemiec, osłaniał i zabezpieczał działania polskie na Pomorzu Zachodnim“. Pod jego wałami, grubymi u podstawy na 25 metrów, doznała klęski wyprawa Hodona, która właśnie tym działaniom miała przeszkodzić.

Podobnie Henryk II w r. 1005 dziwnie długo marudził nad Odrą koło Krosna. Dokoła jednak przeprawy i zaskoczył Chrobrego, który dowiedział się o przekroczeniu rzeki od swych gońców. Tajemnicę, nad którą głowili się historycy, wyjaśniają wykopaliska. „Okazało się — pisze autor — że lewy brzeg Odry koło Krosna był znakomicie ufortyfikowany. Henryk utknął na przedpolu wałów zaporowych i potrzebował sporo czasu aby wyszukać sobie przejście, które leżało daleko od pozycji Bolesława“. Cesarz dotarł wprawdzie do Poznania, ale nie zdobywał go. Zadawolił się „niedobrym pokojem“. Dlaczego? Bo oto gród ten tak potężnie był umocniony, że armia, zapędzona w głąb obcego kraju, nie mogła sobie pozwolić na długotrwałe obleżenie, tym bardziej że wojska Bolesława szarpały ją wojną podjazdową.

Wielkie prace wykopaliskowe odsłoniły również tajemnice Gdańska i Opoła, dwóch miast założonych i wybudowanych całkowicie za Mieszka I. Opole zbudowano na wyspie odrzańskiej, zwanej dziś Ostrówkiem. Opasywały gród potężne wały, które chroniły go równocześnie przed powodzią. Najstarszy Gdańsk znajdował się w widłach Raduni i Moławy, nad którą leżał port. Zbudowano gród w 980 r. Opasywały go typowo polskie potężne wały, wysokie na 10, a szerokie u podstawy na 14 metrów. Na owalu objętym tymi wałami stać mogło około 250 domów, mieszczących jakieś 1,250 mieszkańców, liczbę na owe czasy niemałą. Gdańsk (urbs Gyddanz) zbudowano w czasie gdy Polska opanowała deltę Odry i przejęła zwierzchnictwo nad Szczeci-

nem i Wolinem, potężnymi i bogatymi grodami. A więc mądry Mieszko rozumiał konieczność oparcia się o dwie rzeki. Oceniał znaczenie miast i wolnej ich ludności, która pomnażała bogactwo kraju.

A oto świadkowie oskarżenia Krzyżaków o wiarołomstwa, kłamstwa i okrucieństwa. Z wiosną 1306 roku, na mocy paktów zawartych z Przemysłidami (Wacławem II i Wacławem III), wkroczyli na Pomorze margrabiowie brandenburscy — Otto i Waldemar. Zajęli je całe prócz grodu w Gdańsku bronionego przez sędzię pomorskiego Bogusza. Nawet samo miasto wpadło w ręce Brandenburczyków, gdyż niemiecki patrycjat otworzył im zdradziecko bramy. Łokietek nie mógł dać wówczas pomocy — zajęty był sprawą biskupa Muskaty, który „pragnął usunąć księcia Władysława z ziemi i wypędzić naród polski“ (...), „... wysyłał rabusiów na łupienie, błogosławił im zobowiązując aby niszczyli ziemię, język i naród polski“. (Takie są zeznania ówczesnych świadków podczas procesu). Inna jeszcze sprawa trzymała Łokietka na południu kraju: siostra jego Eufemia była żoną Jerzego I, księcia halickiego. Małżeństwo to zeszło prawie równocześnie ze świata i Łokietek udzielał pomocy ich synom — Andrzejowi i Lwu. Doradził więc król Boguszowi, aby w ostateczności wezwał pomocy Krzyżaków. Nie widząc innego wyjścia, Bogusz zwrócił się o posiłki do mistrza pruskiego Hermana von Plotzke. Przywiódł je istotnie komtur ziemi Chełmińskiej Gunter von Schwarzburg. Brandenburczycy ustąpili na zachód trzymając się tylko w Sławnie i Słupsku, a Krzyżacy obwarowali się w połowie grodu, potem wyparli Polaków z drugiej połowy i wymogli na Boguszu pisemne zaświadczenie o oddaniu twierdzy do czasu, kiedy Łokietek zwróci kosztą pomocy. 14 listopada 1308 r. uderzyli na miasto Gdańsk, wyrzneli mieszkańców i spalili całe osiedle. Poległa wówczas cała szlachta pomorska obecna w Gdańsku.

Przed sądem papieskim toczyła się przed długi czas sprawa o gdańskie wypadki. Krzyżacy, oskarżeni o wymordowanie 10 tysięcy ludzi (tak bardzo wzrosła ludność tego miasta od czasów Mieszka I), twierdzili, że ukarali tylko śmiercią szesnastu zbójców wydanych im przez mieszczan, potem oddalili się spokojnie, a gdańszczanie z własnej i nieprzymuszonej woli spa-

lili swe domostwa i poszli gdzie indziej.

Sprawa była już wówczas zupełnie jasna, ale najwialniejszym świadkiem oskarżenia okazała się ziemia. Niedawne badania archeologiczne wykazały bowiem, że na złożu zabytków prapolskiego Gdańska, na kolejnych warstwach szczątków domów i ulic, które przebudowywano pokojowo w ciągu wieków, leży równa, nieprzerwana warstwa zgliszczy. Wiek tego węgla — początek XIV stulecia. Znalaziono również szkielety, groty strzał, ślady stoczonej walki. I stwierdzono także że mieszkańcy, uciekając przed napastnikami, zostawili w domach wiele wartościowych przedmiotów.

Autor rysuje przed czytelnikami zawiłą historię Polski pod władzą rodu, który ten kraj o bogatej już, własnej kulturze, wyprowadził na widownię dziejową. Dwaj pierwsi genialni władcy ugruntowali państwo, starali się zabezpieczyć je przed prąca z zachodu falą germańską nie tylko przez przyjęcie chrześcijaństwa i zręczną dyplomację, ale nadludzki i ciągłe wznawiany wysiłek, zarówno umysłu jak i dłoni uzbrojonej w miecz. I nie wygląda na to aby ówczesni Piastowie płonęli „słomianym ogniem“: działalność, jakkolwiek czasem z pozorów zawiła i niekonsekwentna, staje się jasna na tle obrazu ówczesnej Europy, skłóconej walką między papieżem a cesarstwem o najwyższą władzę, pełnej ambicji dynastycznych, skrytobójstw i zrad.

Sporo miejsca poświęca autor tragicznej postaci Bolesława Śmiałego, cytując kronikę Galla opisując losy jego młodzieńczego syna Mieszka, zwabionego z Węgier przez Hermana i otrutego, aby nie wszedł w drogę Krzywoustemu, zresztą jednemu z najwybitniejszych Piastów na polskim tronie.

Nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia tutaj pieśni wojów Krzywoustego, zdobywców Pomorza. Przełożył ją Gall na łacinę, obecnie autor podaje ją we wtórnym przekładzie:

*„Naszym przodkom wystarczały  
ryby słone i cuchnące —  
My po świeże przychodzimy,  
w oceanie plimkajace!  
Ojcom naszym wystarczało,  
jeśli grodów dobywali —  
A nas burza nie odstrasza, ni szum  
morskiej fali“.*

Polska w podziałach i smutne skutki testamentu Krzywoustego są szeroko omówione, jakkolwiek autor broni „Krzywogętego“, mówiąc:

„Zarzucano Krzywoustemu, że nie zdołał utrzymać jedności państwa i podzielił je swym testamentem, co póź-

niej doprowadziło do prawdziwego rozproszenia Polski, do jej słabości i wielu klęsk. Prawda wygląda inaczej. Testament Krzywoustego — spisany i przedstawiony papieżowi do zatwierdzenia — to dowód wysiłku potężnego umysłu, który przewidywał przyszłe trudności i starał się organizacyjnie zapobiec powikłaniom nazbyt znanym z doświadczenia. Twórca tego testamentu pamiętał, że Chrobry musiał walczyć z synami Ody, Mieszko II z Bezprymem i Ottonem, Śmiały z Władysławem Hermanem, a on sam — Krzywousty — ze Zbigniewem. Dlatego zawczasu wyznaczał legalny porządek dziedziczenia i sposób zachowania jedności państwa, którą to jedność zapewniała przemożną pozycją księcia zwierzchniego — seniora“.

Wytrwałość, idea państwa narodowego, konsekwencja z jaką jednoczyli robotę i zagrożoną Polskę przedostatni Piast, Władysław Łokietek, otrzymały pełną ocenę autora. Dziedzictwo swoje i ciężkie zadania pozostawił Łokietek najmłodszemu żyjącemu synowi — Kazimierzowi. Był Kazimierz bowiem szóstym dzieckiem Łokietka i Jadwigi, córki księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i św. Jolanty. Ojciec w chwili urodzenia swego następcy na tronie miał już około 50 lat i stracił wcześniej dwóch synów — Stefana i Władysława. Kazimierz urodził się w roku 1310.

25 kwietnia 1333 r., w kilka tygodni po śmierci Łokietka, odbyła się w katedrze krakowskiej koronacja królewicza Kazimierza. Nikt jeszcze nie wiedział wówczas, że naród znajdzie dla niego zaszczytny przydomek „Wielki“. Nie miał zbyt dobrej opinii jako królewicz z powodu skandalu na dworze wyszehradzkim, gdzie uwiódł dwórkę siostry swej, Elżbiety Łokietkówny, żony Karola Roberta Andegaweńskiego. Skandal skończył się krwawo i dwory europejskie trzęsły się od plotek. Była to okoliczność niepomysłna, zwłaszcza w grze z Krzyżakami, którzy — jak mówi autor — „zawsze mieli na propagandowe usługi całe niebo, piekło i pełny wieniec cnót ewangelicznych“. I dlatego to właśnie na łożu śmierci mówił Łokietek do małopolskich wielmożów:

„O mężu łaskawi i przychylni mnie i pokoleniu memu! Oby syn mój, wiedziony moim przykładem, takie miał u was zachowanie, jakie ja sam miewałem, i obyście go tak kochali, jak mnie miłujecie. Nawet jeśli inaczej będzie, polecam go zapobiegliwości i wierności waszej“.

A jaka była sytuacja kraju w owej chwili? — Jedynie południowa, węgierska granica była bezpieczna. Wszystkie inne zagrożone były: przez Krzyżaków,

Brandenburgczyków, niemieckich królów Czech oraz Litwinów. Ruś halicka była dosyć wątpliwą osłoną południowego wschodu przed Tatarami. Obrona tego kraju od zagrażających wokół niebezpieczeństw przypadła królowi liczącemu 23 lata, o którego wartościach jako władcy nie wiadomo zgoła nic.

Co uczynił Kazimierz w ciągu 37 lat swego panowania?

Wybudował kosztem skarbu królewskiego 53 zamki, 27 miast opasał obronnymi murami. Jego poddani, biskupi i magnaci, dodali do tej liczby jeszcze 13 warowni. Powstało w Polsce około 65 nowych miast i co najmniej 500 wsi. Zbudowano kanał łączący Kraków z Bochnią. Król kazał odwrócić i inaczej przeprowadzić koryto Wisły, zakładając w starorzeczu stawy rybne.

„Tak tedy król ten ponad wszystkich monarchów dzielnie rządził Rzeczpospolitą; albowiem jak drugi Salomon podniósł do wielkości dzieła swoje — murował miasta, zamki, domy...“ — napisze naoczny świadek Janko z Czarnkowa.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dzieła tego dokonano przy pomocy prymitywnych narzędzi, w kraju wyniszczonym wojnami i skąpo zaludnionym, ogarnia naprawdę podziw. W czasie odbudowy zamku w Będzinie, podjętej niedawno, architekci podziwiali jego potężną strukturę.

Jak wielka była ta Polska Kazimierzowa w czasie przeprowadzenia tak olbrzymich robót? — Liczyła ona na początku rządów tego króla 106 tysięcy kilometrów kwadratowych i najwyższej 1.900.000 ludności. Jak skutecznie musiała ta ludność pracować aby poruścić te olbrzymie ilości ziemi, zbudować trudną do obliczenia kubaturę murów, prawdziwy „trójkąt bezpieczeństwa“! A nie było ucisku i wyzysku — bogactwo kraju rosło, chociaż nieraz szczykał oręż za panowania Wielkiego Kazimierza. Owocem jego działań wojennych było znaczne powiększenie terytorium Polski — 106.000 km. kw. do 270.000 km. kw. Przyczyniła się do tego wzrostu również i zręczna dyplomacja.

Król walczył z anarchią, rozbojem, oszczerstwem. Dał krajowi bezcenny dar — pisane prawa, statuty: piotrkowski dla Wielkopolski i wiślicki — dla Małopolski. Zawierały one przepisy prawa cywilnego i karnego, procedury oraz organizacji sądów. W ustawodawstwie królewskim widać dążność do brania w obronę strony słabszej. Kazimierz zreformował również administrację kraju: dawne księstwa dzielnicowe stały się „ziemiami“, godności dworów książęcych przetrworzono na urzędy ziemskie. Wojewodowie i kasztelanowie pozostali jako urzędnicy dawnych ziem.

Trzeba więc było Polsce „legistów“ — prawników.

Ufundowana w 1364 r. Akademia liczyła 4 wydziały: prawa kanonicznego i cywilnego, medycyny i sztuk wyzwolonych, szkoliła zatem potrzebnych legistów.

W 1348 r. nasza Europę „czarna śmierć“. Była to dżuma gruźlicowa. W Polsce epidemia była słabsza. Skutki moralne niewielkie, bo król otoczył dotknięte zarazą tereny opieką. Ze spichrzów państwowych wydawano zbożem.

W Niemczech rozpoczęły się prześladowania Żydów, oskarżano ich tam niewinnie o szerzenie zarazy. Ruch ten rozszerzył się na niektóre miasta polskie, te mianowicie, gdzie patrycjał był niemiecki: Poznań, Kalisz, a zwłaszcza Kraków. Nie było prześladowań w Polsce środkowej i na Mazowszu — Warszawa była wówczas jednym z najbardziej polskich miast: liczyła powyżej 10 procent Niemców. W Krakowie za prześladowanie Żydów wielu mieszczan krakowskich zapoznano się z lochami wawelskimi. Na miasto nakładano wysokie kontrybucje.

Całe panowanie Kazimierza było jednym pasmem zawiłych rokowań dyplomatycznych, koniecznych dla zabezpieczenia kraju. Wyniki niezawsze były szczęśliwe, ale nie ponosi za nie winy przewidujący król, winić tu trzeba złą wolę Jana Luksemburczyka, Litwinów, a przede wszystkim — Krzyżaków. W każdym razie udało się Kazimierzowi zawrzeć w Kaliszu w r. 1343 pokój z Zakonem. Nie był on korzystny, ale zabezpieczył Polskę na kilkadziesiąt lat. Następna wojna miała wybuchnąć dopiero za Jagiellów.

Jan Długosz tak przedstawia ówczesną sytuację Polski: „Król Kazimierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie ostatecznej zagłady, gdyż bracia krzyżacy mieli dość siły, aby pół królestwa zagarnąć, a król nie zdołałby stawić oporu. I było to powszechnie wiadomą naówczas rzeczą“.

Przyłączenie Rusi Czerwonej było obroną szlaku kupieckiego ku Morzu Czarnemu, tak cennemu dla Polski pod względem handlowym. Istniał wówczas poważny problem: kto będzie rządził Rusią — Polska, Litwa, Węgrzy czy Tatarzy? Kazimierz zdecydował: Polska. Pamiętajmy o prężności ówczesnej Litwy: od r. 1325 Giedyminowicz Lubart rządził w Lucku, a w 1362 Olgierd, jego starszy brat, zdobył Kijów. A Ruś Czerwona przylegała do stołecznej dzielnicy Polski.

Los nie dał Kazimierzowi prawego dziedzica. Miał wprawdzie trzech sy-

(Dokończenie obok)

nów z Cudką, żoną Niemierzy z Gołczy, nie ratowało to jednak sytuacji. Każko Szczeciński, rodzony wnuk Kazimierza, miał według planów królewskich dziedziczyć tron polski po bezdzietnym dotychczas Ludwiku Węgierskim. Na razie otrzymał we władanie jako lenno Ludwika księstwa: sieradzkie, łączyckie i dobrzyńskie, kasztelanie bydgoską i kruszwicką, grody w Złoczowie i Wąlczu. Testament ten, napisany na dwa dni przed śmiercią króla, nieważnili panowie małopolscy i w oczach podkanclerzego przecięli pergamin. Nie nadawał się zatem na władcę królestwa, które aby istnieć, musiało mieć mądrego i zapobiegliwego władcę. Zginął zresztą w siedem lat później w pospolitej awanturze.

Tron wawelski odziedziczyła po ojcu Jadwiga, aby wprowadzić nań dynastie która, zdaniem autora, wartością nie dorównała Piastom.

„Epoka naszej pierwszej dynastii“ — pisze on — „stworzyła niezniszczalne fakty dziejowe... jedynym naszym dziełem, którego istnienia najgorszy wróg zaprzeczyć nie może, jest fakt egzystencji narodu i międzynarodowy problem państwa polskiego, zajmującego określone miejsce w Europie i posiadającego odrębną kulturę. I jedno, i drugie — naród i jego państwo o zdecydowanym obliczu — uformowały się i okrzepły w dobie piastowskiej“.

Autor nie podaje źródeł i opracowań, z których korzystał, przyznaje że „czepał pełną garścią z bogatego dorobku polskiej literatury historycznej, poczynając od Galla i kończąc na ostatnio drukowanych książkach“. „Polska Piastów“ — pisze dalej — „to tylko swobodne, literackie opowiadanie o tym rozdziale naszych dziejów“.

Przyznać trzeba, że określając tak skromnie swoje dzieło, dał Paweł Jasienica szerokim masom czytelników przejrzysty obraz Polski Piastowskiej, umieszczony na tle historii europejskiej; uczynił zrozumiałymi ludzi, którzy tę Polskę budowali i tych, którzy ją zwalczali, a więc uczynił zrozumiałą i tę zawiłą mozaikę epoki średniowiecza, w którą w trudzie niezmiernym wbudowali Piastowie na zawsze obraz Polski.

Krystyna Brzozowska

**OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“ CZYTAJĄ POLACY W 25 KRAJACH ŚWIATA**

Orzeł Biały, styczeń 1968

JAN PEKSYCZ

B.D.I.C

## DRZEWIEJ...

Piąty odcinek szkicu poświęconego przeszłości ziemi i człowieka.

### KULTURA ŁUŻYCKA

Najważniejszym, dla naszych pradziejów, wydarzeniem w ciągu epoki brązu jest powstanie i rozwój kultury zwanej „Łużycką“ (pierwsze i największe typowe dla niej znalezisko archeologiczne odkryto na Łużycach), kultury którą zupełnie słusznie (w świetle najnowszych badań naukowych i odkryć archeologicznych), uważamy za pierwszą rzeczywistą kulturę staro-Słowiańską. Ta kultura, trwająca na ziemiach polskich przez ponad 900 lat i obejmująca już w 4-tym okresie brązu (1000-750 przed Chr.) całą późniejszą Polskę, rozwinęła się z kultury przed-Łużyckiej, przy silnym wkładzie kultury „Trzcinieckiej“.

Kulturę „Łużycką“, charakteryzuje m. in. powszechne stosowanie obrządku palenia zmarłych. Oczywiście, że tak radykalny przewrót w obrządku pogrzebowym nie mógł dokonać się bez głębokich przemian w wierzeniach religijnych, a w szczególności w poglądach na życie pośmiertne. Wiemy, że już rytuały dawniejsze przyjmowały jako pewnik dalsze trwanie człowieka po jego śmierci fizycznej.

Z rozwojem pojęć religijnych, stopień zmaterializowania pojęć w stosunku do zmarłego w chwili jego śmierci ulegał zmniejszeniu. Przez wprowadzenie rytuału palenia zwłok następuje dalsze odmaterializowanie pojęć o życiu pozagrobowym.

Kultura „Łużycka“ ma szczególne znaczenie dla pre-historii Polski, gdyż wiąże się z nią zagadnienie początków historii Słowian, których pra-Ojczyznę umieszczają wszyscy uczeni (wyjąwszy kilku niemieckich) zgodnie, na terenach macierzystych kultury „Łużyckiej“, między Łabą a Bugiem i na północ od Karpat.

Że rzeczywiście, już w okresie Cesarstwa Rzymskiego, dorzecza Odry i Wisły zamieszkałe były przez Słowian, wynika nie tylko z danych, źródłowych z I-ego i II-ego wieku po Chr., które przekazały nam z tych cza-

sów m.in. słowiańskie nazwy Wisły i Kalisza oraz nazwy Wenetów i Wiletów, lecz także z ostatnich badań archeologicznych. Potwierdziły one z jednej strony w całej pełni tezę o tak bliskim pokrewieństwie wczesno-średniowiecznej kultury zachodnio-słowiańskiej z VI—VII w. z kulturą „Wenedzką“, rozwijającą się od ostatniego wieku przed Chr. aż do V-ego wieku po Chr., pomiędzy Odrą a Bugiem, że trzeba uznać obie te kultury za wytwór tego samego ludu, tym więcej, że zasięg obu kultur w znacznej mierze się pokrywa. Z drugiej zaś strony, badania te wykazały, że także między najstarszą fazą kultury Wenedzkiej z ostatniego wieku przed Chr. a najmłodszą fazą kultury „Łużyckiej“ istnieją bardzo bliskie związki uprawniające nas do przyjęcia faktu tożsamości ludów, które obie te kultury wytworzyły i do odrzucenia twierdzeń badaczy niemieckich, którzy po zaniku kultury „Łużyckiej“ widzą na ziemiach naszych, aż do V-ego wieku włącznie, tylko plemiona germańskie. Najnowsze badania wykazały, że mimo zaniku kultury „Łużyckiej“, lud który ją wytworzył nie zginął ani też nie wyemigrował, lecz trwał na miejscu, przetwarzając jedynie swą kulturę i dostosowując się do nowych warunków. Silnie związane z ziemią ludy rolnicze, do jakich należały plemiona słowiańskie kultury „Łużyckiej“, nie opuszczają dobrowolnie swych siedzib, nawet w wypadku najazdu, lecz raczej uginają karku, oddając nieraz najeźdźcom część swych ziem lub płacąc haracz. Nie mamy zresztą, najdrobniejszej wskazówki, żeby ludność kultury „Łużyckiej“ emigrowała gdziekolwiek, przy czym pomijamy, oczywiście, dawniejsze migracje nadwyżek ludności, nie mogącej wyżywić się w ojczyźnie. Natomiast na podstawie przetrwania charakterystycznych rytów obrządku pogrzebowego, oraz stwierdzenia rozlicznych form przejściowych w kulturze materialnej, możemy śledzić wyraźną ciągłość zaludnienia od chwili pojawienia się kultury „Łużyckiej“ aż do wczesnego średniowiecza. Co ciekawsze, terytorium zajęte przez

(Ciąg dalszy na str. 34)

kulturę „Łużycką“ w okresie największego jej zasięgu pokrywa się w znacznej części z obszarem zajęтым przez Słowian Zachodnich w zaraniu dziejów. Za utożsamieniem kolebki Słowian z zasięgiem terenowym kultury „Łużyckiej“ przemawiają jeszcze inne fakty. Z biegiem czasu kultura „Łużycka“ rozprzestrzenia się coraz dalej na wschód, zajmując tereny środkowej Polski, świadcząc również o poważnym wzroście liczebnym ludności. Pojawiają się rozleglejsze osady. Panuje prawie powszechnie obrządek palenia zmarłych. Ludność mieszka w domach słupowych, nieraz wieloizbowych; znane są też osady palowe na jeziorach. Rolnictwo jest podstawą życia tych pierwotnych Słowian. Część ludności zajmuje się rzemiosłem (garncarstwo, tkactwo, ciesiołka, odlewnictwo brązu, kowalstwo).

### EPOKA ŻELAZA

Przewrót w dziejach kultury materialnej całego świata przyniosło wprowadzenie użytku żelaza. W stosunku do innych kruszców, a więc miedzi i cyny, oraz brązu jako aliażu tych kruszców, a także złota i srebra, zastosowanie żelaza nastąpiło stosunkowo późno. Odkrycia żelaza dokonano na Wschodzie, w Azji Mniejszej (Hittyci). Już na 4 tysiące lat przed Chr. kuto wprawdzie w Mezopotamii i w Egipcie nieliczne przedmioty z żelaza meteorytowego; a ślady wytapiania żelaza z rud miejscowych spotykamy w Mezopotamii już przed 2.800 r. przed Chr. Kruszec ten jednak nie znalazł na razie uznania, mimo że ruda żelazna jest łatwiej topliwa od miedzi, dopiero w kilkanaście wieków później nowy metal zaczął się upowszechniać, wypierając brąz i zapoczątkowując nową epokę w dziejach ludzkości.

W Azji Mniejszej i Syrii rozpowszechniło się żelazo ok. 1.500 r. przed Chr., w Egipcie ok. 1.250 r. przed Chr., we Włoszech początek epoki żelaza przypada na ok. 1.000 r. przed Chr., w Polsce na ok. 650 r. przed Chr. Pierwsze wyroby żelazne, importowane z Południa, dotarły do naszych ziem już w V-tym okresie brązu, jednakże właściwy początek epoki żelaza liczymy dopiero od momentu, kiedy nowy metal staje się istotną podstawą kultury materialnej. Polska zawdzięcza znajomość żelaza ży-

wym stosunkom handlowym, nawiązanym w poprzednim okresie z Europą Południową, a w szczególności z krajami alpejskimi i północnymi Włochami.

Szybkiemu rozpowszechnieniu się nowego kruszcu stały na przeszkodzie rozmaite trudności. Głównymi przeszkodami były konserwatywizm ludności przyzwyczajonej do znacznie okazalszego, złocistego brązu, oraz mniejsza przydatność ówczesnego żelaza do wyrobu narzędzi i broni. Żelazo, o ile nie jest hartowane, nie wytrzymuje pod względem twardości konkurencji z brązem. Historyk grecki, Polibius, pisze, że jeszcze w II-im wieku przed Chr. żelazne miecze Celtów były tak słabe, iż wyszczerbiały się łatwo i gięły, tak że wśród boju trzeba było je nieraz wyprostowywać. Pewną trudność stanowi też, niewątpliwie, opanowanie techniki obróbki żelaza, przy czym, w tych czasach stosowano wyłącznie kucie, gdy wyroby brązowe najczęściej odlewano. Wreszcie, odstraszała początkowo zapewne wysoka cena nowego kruszcu, sprowadzanego z daleka, zanim nauczono się wykorzystywać rodzime złoża rudy darniowej. To też, pierwotnie, żelazo było tak cenne, że używano go wyłącznie do wyrobu ozdób.

Epokę żelaza dzielimy w Polsce, podobnie jak w innych krajach, na pięć okresów:

1. Wczesny okres żelaza, lub okres Halsztacki (650-400 przed Chr.),
2. Okres Lateński (La Tene), czyli przed-rzymski (400-0 przed Chr.)
3. Okres Rzymski (0-375 po Chr.)
4. Okres wędrówek ludów (375-570 po Chr.)
5. Okres wczesno-średniowieczny (570-1.250 po Chr.).

### WYODRĘBNIECIE ETNICZNE SŁOWIAN

Na ziemiach Polski nadal rozwija się kultura „Łużycka“. W czasie jej trwania, jeszcze od jej początków, zaczyna się wyraźnie zarysowywać wyodrębnianie się Słowian, już jako takich, z pomiędzy ludów Indo-europejskich Europy Środkowej.

Już wcześniej (w początkach epoki brązu), nastąpiło wydzielenie się grupy germańskiej.

Kultura „Łużycka“ objęła najstarsze ziemie zajmowane przez Słowian

lecz nie objęła ziem zajętych przez ludy Bałtyckie. W fakcie tym można widzieć istotne podstawy wyodrębnienia się obu grup. Tym bardziej, że kultura „Łużycka“ przedstawia zespół wyrobiony i jednolity.

W stosunku do Germanów, Słowianie okazali się elementem raczej konserwatywnym. Głównym ich zajęciem pozostawało rolnictwo pochodzenia miejscowego, a zwierzęta domowe pozostawały teraz i na przyszłość te same, które odziedziczyli od swych przodków Śródziemnomorskich z epoki kultury „ceramiki wstęgowej rytej“. Byli Słowianie mniej wojowniczymi od Germanów czy Traków, a ostatecznie nawet Greków, których przypominali jednak zdolnościami do wyrobu ceramiki i podobnymi upodobaniami artystycznymi. Jako rolnicy, z nabytego usposobienia, byli bardziej oddani życiu domowemu. Byli oni mieszkańcami równin, lecz nie stepowych, ale rolniczych i leśnych. Góry okalające, jeszcze w dwa i pół tysiąca lat później były słabo zaludnione. Karpaty przyczyniły się do wyodrębnienia się wzajemnego Słowian i Traków.

Nowy okres w dziejach ludności słowiańskiej pozostawał pod znakiem przewagi wpływów celtyckich. W IV-ym i III-im wieku przed Chr. Celtowie otaczają Alpy od północnego zachodu, południa i południowogórszczyzny, przedostają się dalej na Bałkany, zajmując jednocześnie Czechy i Słowację, oraz wdzierają się na Śląsk i do sąsiedniej Małopolski. Celtowie byli liczną grupą narodów, i kraje przez nich zamieszkałe, zwłaszcza na Zachodzie, uchodziły już w starożytności za gęsto zaludnione.

Wpływy ich rozszerzały się daleko poza obszary bezpośrednio przez nich zajęte. Na to potrzeba było jednak pewnego czasu i dlatego najdalszy zasięg wpływów celtyckich przypada dopiero na młodszą fazę okresu lateńskiego. Z tych też czasów pochodzi osada wojskowa La Tene, na jeziorze Neufchatel, w Szwajcarii, od której to osady nazwano w prehistorii całą tę epokę. W tym czasie na całym obszarze Europy Środkowej i Północnej żelazo znajduje się już w powszechnym użyciu i zastępuje całkowicie brąz. Różnice między właściwym obszarem celtyckim a sferą

(Dokończenie obok)

Z chwilą przewyciężenia za pomocą szczepionek ochronnych trzech największych wrogów dzieciństwa, a więc: dyfterytu, polio i kokluszu, odra pozostała — by tak powiedzieć na placu boju — jako jedna z najprzykrzejszych chorób dziecięcych.

Zarazki odry przenoszone są przez kontakt osobisty: przez kichnięcie lub kaszel, a nasilenie jej zaraźliwości jest najostrejsze przed ukazaniem się wysypki na ciele. Na odrę zapadają najczęściej dzieci w wieku od 8 miesięcy do 5 lat, a powtarzalne zarażenie się jest niezmiernie rzadkie, chociaż może się zdarzyć. Epidemie odry wybuchają najczęściej w miesiącach zimowych lub na wiosnę. Czas inkubacji zarazka wynosi jeden do dwóch tygodni. Pacjent

— przeważnie dziecko — chociaż dorośli także chorują na odrę, jeżeli nie przechodzili jej w dzieciństwie — już w kilka godzin po zarażeniu się może zareagować lekką wysypką, która szybko znika i na którą otoczenie nie zwraca przeważnie uwagi — aby za tydzień lub dwa rozchorować się na dobre, tym razem już ze wszystkimi charakterystycznymi symptomami.

W pierwszych kilku dniach, zanim prawdziwa wysypka nie wystąpi, dziecko dostaje kataru, kaszlu i gorączki, a w jego jamie ustnej zauważymy małe, białe punkty, tak zwane „Punkty Koploka“, które zazwyczaj znikają po ukazaniu się wysypki. Punkty te są najpewniejszym sprawdzianem choroby. Wysypka odrowa obejmuje najpierw czoło wzdłuż linii włosów i występuje za uszami. W dwadzieścia cztery godziny później pokrywa już twarz, szyję i tułów. Początkowo objawia się w postaci małych, czerwonych plamek, które stopniowo rozlewają się w szerokie rozlane plamy. Po dwóch do pięciu dni wysypka zaczyna zanikać, plamy stają się brązowe, pozostawiając czasami ślady na skórze, która może się łuszczyć. Odrze często towarzyszy bronchit.

Nim ukaże się tak charakterystyczna dla tej choroby wysypka, odrę można często zlekceważyć w mniemaniu, że jest to zwyczajne przeziębienie, grypa, influenza lub bronchit. Dawniej komplikacje po-odrowe bywały dość poważne i dość częste. Dzisiaj, na szczęście, zdarzają się one o wiele rzadziej. Najczęstszymi komplikacjami są: wyżej wspomniany bronchit, zapalenie spojówek, zapalenie ucha środkowego. Rzadkie komplikacje to: zapalenie mózgu, nerek lub szpiku i kości. Komplikacje tego rodzaju mogą wystąpić w tak późnym okresie choroby jak na 18 lub 20 dzień jej przebiegu.

W Anglii nie zapobiegało się dotychczas na szerszą skalę zakażeniom odrowym, uważając, że choroba ta nie jest równie groźna jak inne, wymienione na początku tego artykułu choroby dziecięce. Wątpliwym jednak lub chorym dzieciom, można zaaplikować zastrzyk z gamma globulin, aby — jeżeli mamy do czynienia z okresem krótszym niż sześć dni od kontaktu z odrą — chorobie zapobiec, lub też wydatnie osłabić jej przebieg.

Kilka lat temu ukazała się na rynku angielskim nowa szczepionka przeciw-odrowa, którą daje się dzieciom mniej więcej w 9 miesiącu życia. Szczepionka ta może całkowicie uodpornić na zara-

zek odrowy. Jak narazie jednak stosowanie jej nie jest przeprowadzane na dużą skalę. Jeżeli matka tego sobie życzy — lekarz może ją zawsze zastosować.

Chorem na odrę daje się przeważnie penicylinę w celu zapobieżenia komplikacjom, gdyż na sam przebieg choroby penicylina nie będzie miała wpływu przez to, że zarazek odry jest wirusem, a wirusy są odporne na antybiotyki. W Polsce istniał zwyczaj zaciemniania pokoju chorego. Nie jest to właściwie konieczne, chociaż czasami pacjent woli przebywać w atmosferze przyciemnionej. Każdy chory na odrę winien pozostać w łóżku, póki gorączka nie spadnie do stanu normalnego. Czas rekonwalescencji trwa przeważnie około dwóch tygodni.

Dr Michał

wpływów celtyckich są jednak dość znaczne w osiągniętym poziomie technicznym i artystycznym. W wyrobach metalowych osiągają Celtowie wysokie poziomy doskonałości. Byli oni też zaawansowani w technice garncarskiej. Ich rolnictwo stało na bardzo wysokim poziomie. W kulturze celtyckiej, w sposób dobitniejszy aniżeli w poprzednich okresach epoki metali, dochodzi do głosu charakter wojowniczy tej kultury. I silniej też zaznaczają się różnice społeczne.

Oprócz Celtów, w tym okresie, znaczną rolę odegrali również Scytowie, na Wschodzie Europy. Z właściwą ludom koczowniczym siłą i rozmachem, w swych wyprawach najeźdźczych Scytowie dochodzili nieraz bardzo daleko, ale kraje przez które przeszli, w czasie najazdu mocno spustoszone, poznawały raczej ze strony ujemnej następstwa tych stosunków. Słowianie Wschodni znajdowali się jednak pod bardzo wszechstronnymi wpływami Scytów. Ludy te, siedzące w bezpośrednim sąsiedztwie Scytów, korzystały z ich pośrednictwa w handlu płodami rolnymi z greckimi miastami nad Morzem Czarnym. Stąd wzrost i podniesienie się poziomu rolnictwa u Wschodnich Słowian i zarazem liczne importy greckie i scytyjskie na ich ziemiach. Największy rozrost wpływów scytyjskich przypada na czas ok. 500 r. przed Chr.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan Pękzyc

## BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

### TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39, Corporation Street

Tel. MID 1526

## „LOGIKA POLSKA 1920 — 1939“

Z OKAZJI recenzji „Polskiej Filozofii Analitycznej“ Henryka Skolimowskiego (ur. 1930) była sposobność do zestawienia dorobku polskiej filozofii współczesnej w przekładach na języki obce.<sup>1)</sup> Do wspomnianej tam serii książek dołączyć należy nowowydany zbiór rozpraw pt. „Polish Logic 1920-1939“<sup>2)</sup> pod redakcją Storrs McCall (ur. 1930) z McGill University w Montreal (Kanada). Biorąc tę książkę do ręki uderza przede wszystkim wykaz 8 tłumaczy 18 ogłoszonych rozpraw z trzech języków: polskiego, niemieckiego i francuskiego na angielski. (Warto ich nazwiska zapamiętać. Oprócz redaktora występują: Bogdan Gruchman, Henryk Hiż, Zbigniew Antoni Jordan, Eugene Charles Luschei, Wendy Teichman, Horst Weber, Peter Woodruff. Jest to tylko drobny przejaw znacznie szerszego zainteresowania, które obecny zbiór ma na celu w pewnej mierze zaspokoić. Tylko częściowo, bo jak słusznie wspomina w przedmowie redaktor zbioru, brak tu próbków świetnego dorobku Alfreda Tarskiego (ur. 1901), zebranego w osobnym wydawnictwie angielskim pt. „Logic, Semantics, Metamathematics (1923-1938)“, Oxford 1956. Niemniej wartość tego wydawnictwa zwiększa jeszcze jedna okoliczność, że na 8 lat trwające jego przygotowanie złożyła się pomoc wielu wybitnych logików obcych i polskich ze średniego pokolenia, obok innych pracowników naukowych i pomocniczych, których nie sposób tu wymieniać.

Zamiast wchodzić w szczegóły czysto fachowe tych rozpraw 9 Polaków z zakresu logiki formalnej, powstałych między dwiema wojnami światowymi, można się zastanowić nad sprawą, która budzi coraz mniej kontrowersji. Mianowicie, na ile logika, zwłaszcza formalna, tzw. matematyczna, lub krótko: logistyka, związana jest z zagadnieniami, czy rozważaniami czysto filozoficznymi. Bo wydaje się, że przestała już być tylko rozdziałem wstępnym, podstawą do czystej matematyki. W tej, bowiem, roli występowała we wstępnym okresie swego rozwoju.

Na wyżej postawione pytanie od razu dają pozytywną odpowiedź pierwsze rozprawy zawarte w tym zbiorze, napi-

sane przez Jana Łukasiewicza (1878-1956). Dotyczą one pojęcia możliwości w logice trójwartościowej oraz determinizmu, gdzie autor dawał wyraz swych skłonności do indeterminizmu. W uwagach filozoficznych, dotyczących systemów wielowartościowych, które wiążą się z pewnymi przekonaniem religijnymi, rozwinięte jest zagadnienie indeterministycznego poglądu na świat i poruszone są sprawy związane z tzw. geometrią nieeuklidesową. Próbę sformalizowania tych arcyciekawych systemów logiki wielowartościowej (tj. nie ograniczającej się do dwóch logicznych wartości: prawdy i fałszu (podjął w roku 1931 Mordchaj Wajsberg). Jest on również autorem przyczynków do meta-logiki z 1935 i 1938 r., o charakterze ściśle formalnym. Autor doznał podczas wojny tragicznego losu, który był też udziałem wielu innych wybitnych przedstawicieli nauki polskiej.

Dalszej próby dopełnienia tego systemu dokonał Jerzy Słupecki (ur. 1904) w artykule z 1936 r. o „Pełnym trójwartościowym rachunku zdań“.

Zawarte w zbiorze rozprawy Stanisława Leśniewskiego (1886-1939), są jednak pośrednio związane z tzw. teorią przedmiotów, leżącą u podstaw filozofii bytu lub ontologii. We wstępie do zbioru podniesiono, że Leśniewski kładł podwaliny logiczne pod matematykę, choć sam nie był znawcą zwykłej, akademickiej matematyki.

Prace prof. Bolesława Sobocińskiego z Uniwersytetu w Notre Dame w USA (ur. 1906) są dopełnieniem prac poprzednich i wymagały uwzględnienia w wydawnictwie ukazującym się poza Krajem. Tym bardziej, że pewne wstępy czynione są wobec dorobku Leśniewskiego przez czynnik administracyjny w Polsce. Na szczęście wybitnych kontynuatorów i wiernych uczniów ma on na obczyźnie.

Trzecim z kolei wyeksponowanym autorem jest Kazimierz Ajdukiewicz (1890-1963). Jego badania z zakresu semantyki i struktury języków sztucznych, zformalizowanych, są swego rodzaju kontynuacją i rozwinięciem koncepcji Leśniewskiego. Zbiór zawiera rozprawę Ajdukiewicza o spójności syntaktycznej z 1934 r., która może być uważana za próbę sformalizowania wszelkiej sensowności, zwłaszcza w języku filozoficznym. Dalej idą prace nieco młodszego logika, niedawno zmarłego ucznia Łukasiewicza — Sta-

niśława Jaśkowskiego (1906-1965), który — mając zaledwie 20 lat — ogłosił po angielsku, przedrukowaną obecnie pracę o regułach założeniowych w logice formalnej. Formalizuje ona rzeczywiste sposoby rozumowania w matematyce przy dowodzeniu twierdzeń. Sposoby te są odmienne od dedukcji logicznych. Poza tym dano jego artykuł, sięgający do samych filozoficznych podstaw logiki, poświęcony systemowi logiki intuicjonistycznej.

Leon Chwistek (1874-1944) znajdował się w podobnej do Tarskiego sytuacji, gdyż główne jego prace logiczne, zawarte są w tomie zatytułowanym „The limits of Science“ (Granice Nauki), London 1948. Jednak, wobec nie uwzględnienia jego wczesnej pracy pt. „Antynomie logiki formalnej“ nawet w jego „Pismach filozoficznych i logicznych“, wydanych w Kraju (Warszawa 1961-63), uznano za właściwe włączyć je do zbioru. Rozprawia się ona z tzw. teorią typów logicznych Bertranda Russella i związanymi z nią paradoksami, stąd może szczególnie zainteresować czytelnika anglosaskiego.

Omówione tu wydawnictwo ujęte jest, jakby w kłamry, przez dwa opracowania o charakterze historycznym. Pierwszym z nich jest „Wstęp“ Tadeusza Kotarbińskiego (ur. 1886) — seniora z wieku i stanowiska polskich filozofów i logików. Jest on, m.in. autorem tłumaczonych na francuski wykładów z historii logiki. Całość kończy częściowy przedruk pracy dr. Z.A. Jordana, ogłoszonej w 1945 r., o rozwoju logiki matematycznej w Polsce między wojnami, z jej wyraźnymi nawiązaniem do filozofii nauki.

We wstępie jest mowa nie tylko o autorach drukowanych rozpraw, ale i o wielu związanych z ich pracami logikach polskich, przeważnie młodszego wówczas pokolenia. Część z nich została zamordowana w czasie wojny przez okupanta niemieckiego, jak Janina Hosiasson-Lindenbaumowa (1899-1942) i jej mąż Adolf Lindenbaum (1909-1941), czy wspomniany już Wajsberg. Spośród tworzących po wojnie wspomniany jest Andrzej Mostowski (ur. 1913), Henryk Greniewski (ur. 1903), a z przebywających za granicą jest mowa o prof. Czesławie Lejewskim (ur. 1913) z Uniwersytetu w Manchesterze i o Innocentym Maria Bocheńskim (ur. 1902), kilkakrotnym rektorze Uniwersytetu we Fryburgu.

(Dokończenie obok)

<sup>1)</sup> „O. B.“ nr. listopadowy 1967 r., str. 33-34.

<sup>2)</sup> Clarendon Press: Oxford University Press, Oxford 1967, VIII + 406 pp. c. 90/-

**WIELKA BRYTANIA.** W związku z dewaluacją angielskiego funta o 14,3% oraz zapowiadaną redukcją uchwalonych już preliminary budżetowych resortu obrony ulegną niechybnie znacznym zmianom zarówno bieżące jak długofalowe plany reorganizacyjne i uzbrojenie ministra obrony Healey'a. Przewidziana na najbliższe trzy lata redukcja stanu liczebnego wojska lądowego do 150.000 zostanie prawdopodobnie przyspieszona, a modernizacja sprzę-

B.D.I.C

## KRONIKA WOJSKOWA

tu wszystkich części sił zbrojnych bądź ograniczona, bądź rozłożona na dłuższy okres. Dotknie to szczególnie artylerię, która miała otrzymać nowy sprzęt kalibru 105 i 155 mm i ewentualnie także samobieżne haubice 8-calowe, oraz lotnictwo, którego przestarzałe „Huntery“, „Canberry“ i „Shackletony“ mają być zastąpione przez amerykańskie „Phantomy“, „F-111“ względnie „HS-801“, tylko częściowo w Wielkiej Brytanii na podstawie licencji produkowane. Również dostawy nowych rakiet i bomb lotniczych, jak „Sea Dart“, „Skybolt“ i nowego, jeszcze nie nazwanego typu, oraz rakiet przeciwlotniczych „Blompipe“ i „Rapier“ względnie przeciwpancernych „Atlas“ doznają niechybnie zwłoki. Znaczne opóźnienia mogą również nastąpić w dostawach amfibijnych „carrierów — Stalwart“, a zwłaszcza helikopterów, które miały być przeważnie w Ameryce głównie dla lotnictwa morskiego zakupione. To może z kolei spowodować odłożenie konwersji trzech krążowników na okręty desantowe, wyposażone w helikoptery, oraz uzbrajania innych okrętów w rakiety taktyczne. Postanowione już zrezygnowanie z budowy dalszych lotniskowców i podwodnych okrętów o napędzie atomowym (poza dwoma już zwodowanymi okrętami z raketami „Polaris“) jest dalszym następstwem wspomnianych trudności finansowych. Tak samo jak stopniowa likwidacja wojskowych baz na wschód od Suez i redukcja wojska lądowego do sześciu dywizji i brygady spadochronowej, o zmniejszeniu ilości dowództw terytorialnych, rezerw szkolonych i „korpusu obrony cywilnej“ nie mówiąc. Nieuchronne podróżenie sprzętu nabywanego zagranicą odbija się jednak zwłaszcza na unowocześnianiu lotnictwa, bo brytyjski przemysł lotniczy i raketowy został przez zagraniczne przemysły zdecydowanie prześcignięty, stracił niemal wszystkie rynki zbytu i wobec zbyt małych zamówień nie może dostatecznie tanio produkować. Że ta niepomyślna ewolucja niepokoi przynajmniej niektóre koła opinii brytyjskiej, dodawać nie potrzeba. Alarmuje ją również niedostateczny stan liczebny fregat, decydujących o względnym bezpieczeństwie konwojów. Zwłaszcza, że na razie zamówiono tylko 2 nowe okręty tego typu.

Stopniowe wycofywanie się Wielkiej Brytanii z Morza Śródziemnego (poza Gibraltarem i Cyprzem), oczywiście, także znajduje licznych krytyków. Tak samo całkowita likwidacja ważnej ongiś bazy w Adenie, połączona z pozostawieniem na miejscu instalacji o wartości ca 24 milionów funtów, a nie wyrównana choćby częściowo przez stworzenie nowej bazy na Seszelach.

Że w tych warunkach rola szefów sztabu poszczególnych części sił zbrojnych staje się coraz trudniejsza, jest rzeczą zrozumiałą. Każdy z nich chciałby swój resort przed cięciami uchronić, więc rywalizacja jest nieuchronna, a ostateczne decyzje zależą nie tyle od szefa sztabu obrony, marszałka lotnictwa Elworthy, ile od ministra, przypominającego podobno coraz bardziej amerykańskiego sekretarza obrony, McNamare. Na marginesie dodam, że w marcu szefem sztabu wojska zostanie w miejsce gen. Cassels gen. Baker.

**POLSKA.** Posłuszny reżimowi sejm uchwalił, oczywiście, bez sprzeciwu zarówno nową ustawę o powszechnym obowiązku obrony PRL, jak i nowy preliminary resortu obrony. Wspomniana ustawa, oparta, jak unisono twierdzi prasa krajowa, „na koncepcji odpowiadającej realiom międzynarodowej sytuacji politycznej i strategicznej dnia dzisiejszego“, idzie bardzo daleko i daje reżimowi nowe środki nacisku. Liczni postawie zabierający głos w „dyskusji“ powtarzali do znudzenia tę samą śpiewkę: że „w warunkach, kiedy nie ustają ludobójcze przestępstwa agresorów amerykańskich w Wietnamie, kiedy imperializm amerykański popiera izraelskie rozboje na Bliskim Wschodzie i kiedy nie ustaje zagrożenie bezpieczeństwa narodów Europy przez odwetową politykę bońską, świat socjalizmu i postępu musi pomnażać swe siły i utrzymywać je w najwyższej gotowości“.

Minister obrony P.R.L., „marszałek Polski“ Spychalski, nie wziął wprawdzie udziału w „naradzie“ kierowniczej kadry armii „układu warszawskiego“, przeprowadzonej od 13. do 17. listopada w Dreźnie pod przewodnictwem marszałka Jakubowskiego, ale i tak ostatnio był rzadkim gościem w Warszawie. Wszak po niedawnych wizytach w Moskwie, Belgii i Finlandii odsłaniał już pomnik braterstwa broni w Sierakowie oraz inaugurował nowy rok szkolny w dwu wyższych szkołach wojskowych we Wrocławiu. W Dreźnie zastąpili go inspektor wyszkolenia, gen. Bordziłowski, oraz szef sztabu, gen. Jaruzelski, zaś do Jugosławii poleciał na czele delegacji lotniczej gen. Raczkowski, przemianowany z głównego inspektora lotnictwa na dowódcę wojsk lotniczych.

Orderomania nie słabnie. Ostatnio wprowadzono dwie nowe odznaki „Szlakiem Chwały Oręża Polskiego“ oraz „Braterstwa Broni“, a niezależnie od tego Liga Obrony Kraju nadaje swoje odznaki. Złotą odznaką L.O.K. otrzymał m.in. „marszałek“ Rola-Żymierski.

Przybywa także generałów. W listopadzie aż 11 pułkowników zaawansowało do stopnia gen. bryg. Kage.

„Wstęp“ ten zawiera też ujmujący dowód ekumenizmu filozoficznego. Mianowicie tam, gdzie jego autor Tadeusz Kotarbiński pisze, iż jest przekonany, że Łukasiewicz miałby wiele do zarzucenia jego awersji do platonizmu, jego wolnomyślicielstwu i jego konkretyzmowi o charakterze monistycznego materializmu. Jednak pomimo dużych różnic poglądów na świat, członkowie grupy warszawskich profesorów logiki (Łukasiewicz, Leśniewski, Kotarbiński, Ajdukiewicz), byli wszyscy zgodni co do ważności logiki matematycznej, jako jedynej właściwej postaci nowoczesnej naukowej logiki formalnej.

Choć niewątpliwie nie było zamiarem tej książki objęcie i wyczerpanie całości wiedzy o polskiej logice z tego okresu, nie mniej szkoda, że nie uwzględniono którejs z prac pionierskich prof. Tadeusza Czeżowskiego.

O staranności omawianego wydawnictwa zbioru rozpraw świadczy fakt, że nawet przy dość starannym jego wertowaniu, trudno doszukać się usterek typograficznych. Natomiast wypadłoby się wstawić za dwoma dezyderatami, zwłaszcza gdyby to opracowanie doczekało się nowego wydania.

1) Zaopatrzenie tekstu w indeks, jeśli nie rzeczowy, to przynajmniej nazwisk przytoczonych. Zwykło to zapobiegać rozbieżności w ich pisaniu.

2) Pełne, konsekwentne stosowanie rozpowszechnionego w Ameryce zwyczaju podawania zasadniczych dat biograficznych występujących tam autorów, bądź w skorowidzu, bądź przy pierwszym ich występowaniu w tekście.

Po tych uwagach marginesowych wypada zachęcić każdego interesującego się tematyką logiczną i filozoficzną, oraz znającego wystarczająco język angielski do zajrzenia do tej książki. Droga do tego wiedzy, jeżeli nie przez nabycie zbioru, to przynajmniej przez sprowadzenie go sobie przez publiczną czytelnię dzielnicową. Oczywiście, rada ta odnosi się również dobrze do wszystkich poprzednio omówionych na tych łamach książek polskich filozofów, tłumaczonych na angielski.

J. Ostrowski

(Dokończenie ze str. 28)

codziennie wzdłuż ulicy, na której mieszkali, ku szalonej radości synka. Chłopiec siedział jak trusia obok ojca przy kierownicy, pytając grzecznie od czasu do czasu „A cio to?“ jak to zwykle pytają dzieci w wieku lat trzech. Ojciec odpowiadał cierpliwie: „To jest synku sprzęgło, a to bieg, a to znowu gaz. Jak podrośniesz, to tatuś nauczy cię prowadzić samochód“.

Pewnej niedzieli ojciec Luigi był zmęczony i nie zabrał synka na rytualny objazd ulicy. Znudzony więc i zapewne dotknięty Luigi podszedł do auta stojącego przed domem, poruszył klamką, wsiadł i z radosnym okrzykiem dotknął kluczyka w zapłonie, którego tatuś zapomniiał wyjąć. Przekręcił kluczyk i ruszył. Pytanie „A cio to?“ przydały się. Mały Luigi wspaniałym skrzętem wjechał w sąsiedni dom, poprzez parkan, różane rabaty i psa, śpiącego w słońcu. Ojciec Luigi stanął wkrótce potem przed sądem za podwójne przewinienie: straty materialne sąsiadów i niedostateczną opiekę nad małym dzieckiem. „Ale — zwierzył się dziennikarzom — właściwie to jestem bardzo dumny z mojego syna...“.

#### DZIECI NIEDOROZWINIĘTE

A oto wiadomość, która doda otuchy wielu kobietom. Medycyna zrobiła ostatnio poważny wyłom w tajemniczych poczynaniach natury. Mam tu na myśli tragiczny problem dzieci niedorozwiniętych, tak zwanych „dzieci Mongolów“, których rysy z nieustalonych dotychczas przyczyn odznaczają się wybitnie mongolskimi cechami. Dotychczas lekarze mogli stwierdzić jedynie, że „mongolskie dzieci“ rodzą się przeważnie z matek, które przekroczyły trzydziesty rok życia i że zazwyczaj są to ich pierwotne dzieci. Obecnie, po wielu latach badań medycyna już wie coś więcej na ten temat. Okazało się, że istnieje niewątpliwy związek między poczęciem „mongolskiego“ dziecka a zapalnym schorzeniem wątroby matki i przekazywaniem dziecku zaburzeń chromozomowych, wynikłych na tym tle. Oczywiście jest to jeszcze bardzo skromny i niepewny krok ku rozwiązaniu tego tragicznego problemu, niemniej został on już zrobiony. Może już w niedalekiej przyszłości nauka będzie w stanie wyeliminować całkowicie tragedię urodzin „mongolskiego dziecka“.

Serdecznie dziękujemy czytelnikom i przyjaciółom „Orla“, którzy nadsyłają nam interesujące wycinki z innych pism.

REDAKCJA

#### KUPIĆ, NIE KUPIĆ...

I na zakończenie — coś pogodniejszego. Jeżeli któraś z czytelniczek „Orla“ znajdzie się w Paryżu — może bez trudności i dodatkowych wydatków dokształcić się w temacie jaki ją interesuje. Niektóre bowiem księgarnie paryskie nie zamykają swoich podwoi do późnych godzin nocnych i udostępniają publiczności swe książki bez przymusu kupowania ich. Podobno pierwsza taka nocna biblioteka powstała 15 lat temu na Placu Clichy, a za jej przykładem poszły inne księgarnie. I tak więc zapóźniony i zubożały dewaluacją turysta

z Wyp. Brytyjskich będzie mógł się wczytywać spokojnie i za darmo w zagadnienia interesujące go: w dzielnicy Montmatre na placach Pigalle i Clichy, a na lewym brzegu Sekwany, w Quartier Latin, na Boulevard St. Michel i na Boulevard St. Germain. W dzielnicy łacińskiej można się podkuć z filozofii, poezji i socjologii, podczas gdy Montmartre ofiarowuje lekturę nauk ścisłych, powieści rozrywkowe, oraz podręczniki handlowe i... wybór myśli Mao Tse Tung. Ale ta ostatnia lektura cieszy się podobno najmniejszym powodzeniem.

K. E.

## KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

Skład główny wydawnictw Polskiego Instytutu Historycznego

★

### POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

- |                     |                                                                                 |      |
|---------------------|---------------------------------------------------------------------------------|------|
| <i>Tom I cz. 1</i>  | — Kampania wrześniowa 1939. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną. | 30s  |
| <i>Tom I cz. 2</i>  | — Kampania wrześniowa 1939. Przebieg działań, 1—8 wrzesień.                     | 42/6 |
| <i>Tom I cz. 3</i>  | — Kampania wrześniowa 1939. Okres trzeciej kampanii, 9—14 wrzesień.             | 50s  |
| <i>Tom I cz. 5</i>  | — Kampania wrześniowa 1939. Marynarka wojenna i obrona polskiego wybrzeża.      | 30s  |
| <i>Tom II cz. 1</i> | — Kampania na obczyźnie. Wrzesień 1939 — czerwiec 1941.                         | 35s  |
| <i>Tom III</i>      | — Armia Krajowa.                                                                | 52/6 |

Prosimy  
o odnowienie prenumeraty  
na rok 1968



# ŚP. ALEKSANDER KWAPNIEWSKI

Dnia 31. 10. 1967 zmarł nagle w Bernie szwajcarskim Aleksander Kwapniewski. Zmarły był żołnierzem 2 DSP, walczył we Francji 1940 roku. Czas wojny przeżył jako internowany w Szwajcarii uczestnicząc w pracach wychowawczych referatu kulturalnego dywizji. Był członkiem założycielem tutejszego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w roku 1947. Zajmował rozmaite stanowiska w zarządzie, wiceprezesa, referenta prasowego, kulturalno-oświatowego i przez jedną kadencję prezesa oddziału. Należał do zarządu Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, piastując różne stanowiska, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika. Często był delegatem na zjazd SPK w Londynie, gdzie godnie reprezentował nasz Oddział. W Komitecie Budowy Domu Parafialnego i domu dla studentów był skarbnikiem, a w polskim Klubie Bern długoletnim prezesem. W kole Burgdorf-Solura, do którego od za-

łożenia należał, był też jego współorganizatorem, pełnił funkcję sekretarza.

Śp. Aleksander Kwapniewski otaczał specjalną opieką polską kulturę, polską książkę, należał do przyjaciół instytucji Kiermasz Książki Polskiej i gdzie mógł, przy każdej okazji popierał jej cele i zadania. Pomagał w organizowaniu wystaw, propagował, dając najlepszy przykład — kupował książki, zgromadził piękną bibliotekę. Dzięki Jego staraniom stan Biblioteki przez udzielanie subwencji na kupno książek, podniósł się wydatnie. Pomimo wątłego zdrowia, do ostatniej chwili czynny i chętny do każdej godziwej pracy społecznej. Praktykujący katolik, był wielce pomocnym tutejszej Misji we wszelkich jej poczynaniach. Gorący patriota, dobry kolega i przyjaciel, kompromisowy we współżyciu z kolegami, bezapelacyjnie twardy i nieustępliwy na wszelkie reżymowo-komunistyczne umizgi, pozostawił po so-

bie pamięć wiernego wielkiej Sprawy żołnierza-patrioty i działacza społeczne- go w najlepszym wydaniu.

Osierocił żonę Katarzynę, wierną i dzielną towarzyszkę pracowitego życia. Pochowany został na cmentarzu „Schosshaldenfriedhof“ (położeniem, mnogością zieleni i drzew przypomina, przy odrobinie fantazji cmentarz łyżczakowski), w Bernie w dniu 2 listopada 1967.

W pogrzebie wzięli udział rodacy z całej Szwajcarii, oraz przyjaciele szwajcarscy, złożono liczne wieńce i kwiaty. Mszę żałobną odprawił i wzruszające kazanie wygłosił nasz duszpasterz ks. K. J. Frania. Nad grobem pożegnali śp. Zmarłego prezes ZOP płk S. Karolus i prezes Koła SPK Solura B. Gmurczyk. Odszedł od nas dobry kolega, prawy Polak, wierny żołnierz Rzeczypospolitej, syn ziemi lwowskiej. Spoczął w obcym kraju. Cześć Jego pamięci!

Kazimierz F. Vincenz

# ŚP. WŁADYSŁAW DONIGIEWICZ

Śmierć zabrała Władysława Donigiewicza w czasie przemówienia na sali obrad w Melton Mowbray. Zbieg okoliczności — zapewne, ale jakże znamienne w stosunku do człowieka, którego życie wypełniała służba społeczna.

Urodzony 21 stycznia 1903 w Tłumaczu, ziemi Stanisławowskiej, był pedagogiem z wyboru i umiłowania. Seminarium nauczycielskie ukończył w Czortkowie, później pracę zawodową (Czortków, Chełm Lubelski) przeplatał dalszymi studiami na Wolnej Wszechnicy w Warszawie, Wyższym Kursie Nauczycielskim we Lwowie, a w latach 1935—1939 na Uniwersytecie Jana Kazimierza pod kierunkiem znakomitego uczonego prof. Franciszka Bujaka. Pracę doktorską oddał kilka miesięcy przed wybuchem wojny, na którą został zmobilizowany w stopniu porucznika, przerywając pracę nie po raz pierwszy w życiu. Nie miał bowiem jeszcze skończonych 16 lat, gdy znalazł się w konspiracji P.O.W. później jako ochotnik walczył w r. 1920.

Internowany na Węgrzech przedostał się do Francji, następnie do W. Brytanii. Tu wrócił do swego zawodu jako oficer oświatowy, a w r. 1943 znalazł się w ministerstwie oświaty jako kie-

rownik wydziału oświaty pozaszkolnej. Miał już zresztą w tej dziedzinie pokaźny dorobek w postaci artykułów w pismach fachowych w Polsce i wydanej w r. 1936 wspólnie z L. Siemieńską książkę: „Niedzielny uniwersytet ludowy“.

Na podobnym stanowisku pracował również, gdy po cofnięciu uznania rządowi polskiemu, sprawy oświaty przejął Tymczasowy Komitet Skarbu a później Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii. Władysław Donigiewicz położył wtedy wielkie zasługi, organizując życie oświatowe w bardzo licznych obozach, gdzie osiedli Polacy przybyli z Afryki, Środkowego Wschodu, później z Włoch, Francji, Niemiec. Jednocześnie niezmiernie organizował kursy zawodowe i szkolenie pracowników, którzy wraz z nim mieli służyć tej wielkiej gromadzie.

Równoległe z pracą „urzędową“ szła działalność społeczna śp. W. Donigiewicza. Był członkiem-założycielem, później wieloletnim prezesem i członkiem honorowym Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, jednym z inicjatorów i pierwszym prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą. Stał na czele Zjednoczenia Polskiego w W. Bry-

tanii i przewodniczył Radzie Kulturalno-Oświatowej. Brał żywy udział w życiu kombatanckim, przez kilka lat był członkiem Rady Głównej Federacji Światowej SPK. Praca społeczno-oświatowa nie wyczerpywała wszystkich jego zainteresowań. Należał do Stronnictwa Ludowego „Wolność“ i był prezesem Rady tej organizacji w chwili zgonu.

W r. 1958 wrócił do pracy nauczycielskiej tym trudniejszej, że w szkole angielskiej. Przelamał jednak trudności i w Modern Secondary School w Melton Mowbray zdobył sobie życzliwość i uznanie kolegów i uczniów.

Ani ciężka, absorbująca praca zawodowa ani słaby stan zdrowia nie odciągnęły Władysława Donigiewicza od polskiej akcji społecznej: utrzymywał kontakt ze Zrzeszeniem Nauczycielskim, SPK i innymi organizacjami, brał udział w konferencjach i zjazdach, ale główny wysiłek koncentrował na miejscowym osiedlu polskim, gdzie zdobył zasłużone uznanie. Szkoła przedmiotów ojczyustych, organizacje młodzieżowe, Komitet Millennium — wypełniły ostatnie lata życia tego ofiarnego społecznika.

Ludwik Bojczuk



# Świat się śmieje

## Rzecz arcydzieła

O pięknej aktorce Catherine Deneuve, która w jednym z ostatnich swoich filmów w wielu scenach występuje bez muślinów, opowiadają, w Paryżu następującą anegdotkę:

Zmuszona poddać się szczepieniu przed udaniem się do Algieru dla nakręcenia kilku fragmentów swego filmu, powiedziała do lekarza:

— Proszę jednak, aby mnie pan zastrzyknął w jakimś niewidocznym miejscu.

— Jeśli o panią idzie — powiedział z powagą medyk — obawiam się, że będzie to niemożliwe.

## Środek uspokajający

Dama mająca poza sobą już sporo wiośen zwraca się do swego lekarza z prośbą o receptę na pigułki, o których obecnie tak wiele się mówi.

— Droga pani, zauważa lekarz, w pani wieku tego rodzaju środki zapobiegawcze są już niepotrzebne.

— Wiem, ale ja, panie doktorze, używam ich jako środka uspokajającego.

— Nic nie rozumiem, przecież w pigułkach tych nie ma żadnych składników usmierzających.

— Nie wiem, jakie w nich są składniki, ale ilekroć córka moja wybiera się na randkę wkładam jej te pastylki do torebki i wtedy już spokojnie zasypiam.

## Porównanie

— Mamusi, pyta malutka pociecha, gdzie idzie jasność, kiedy robi się ciemno?

— Boże drogi, skądże ja mogę wiedzieć, gdzie podziewa się światło, kiedy zapada wieczór, to tak jak byś mnie

zapytała, dokąd udaje się tatusz, kiedy wieczorem wychodzi z domu.

## Znawcy sztuki

Nowobogacki pokazuje z dumą zaproszonemu znawcy swoją prywatną galerię obrazów.

— Oto dwa obrazy Utrilla, te trzy są Buffeta, a to Rubens, El Greco, Rembrandt.

Rzuciwszy okiem na obrazy, znawca komentuje: — Niestety, w tym salonie widzę tylko jeden oryginał niewątpliwy; tym oryginałem jest pan.

## Gdy dwaj widzą to samo

— Twoje zadanie na temat „Nasz kot“ jest słowo w słowo takie same jak zadanie twojego brata.

— Panie profesorze, bo to jest o tym samym kocie.

## Definicje

Oportunistą — człowiekiem, który ma odwege cudzych przekonań.

Bundestag — skrzyżowanie mafii i zebrania parafialnego.

Tytuł honorowy — gdy żona mówi, że ty jesteś panem domu.

## Na pomoc

Późną nocą telefon dzwoni na posterunku policji. Dyżurny policjant podnosi słuchawkę i pyta o co chodzi.

Czy to policja? — pyta sterroryzowany głos — prędko, błagam przyslijcie dwóch silnych policjantów do mieszkania Miss Smith, która mieszka nad swoim sklepem o kilka domów od posterunku. Włamywacz jest w jej mieszkaniu.

Zaraz wyślemy dwóch policjantów — odpowiada służbowy — ale kto mówi? — Włamywacz! — odpowiada przerażony głos.

## KSIAŻKI I WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Leon Koczy, JÓZEF PIŁSUDSKI WŚRÓD WODZÓW. Na stulecie Urodzin. Z przemówienia w dniu 12 listopada w Edynburgu. Nakładem Komitetu Uczczenia Setnej Rocznicy. Edynburg, 1967. Stron 15.

KATALOG WYSTAWY PAMIĄTEK na 100-lecie Józefa Piłsudskiego, 1867-1967. Edynburg, 1967, stron 22.

Paweł Skwarczyński, SZKICE Z DZIEJÓW REFORMACJI W EUROPIE ŚRODKOWO - WSCHODNIEJ. Wyd. „Odnova“. Londyn, 1967, stron 173, mapa.

THE POLISH REVIEW. Vol. XII, No. 3. Summer, 1967. Kwartalnik wydawany przez Polish Institute of Arts and Sciences in America. Zeszyt zawiera: Irene M. Sokol — The American Revolution and Poland, E.S. Urbański — Dr Józef Leonard and his cultural-political activities in Spain between 1868 and 1881. J. Walton — Conrad and „The Secret Agent“. A. Wirth — A discovery of tragedy (Tadeusz Borowski). W.W. Drzewieniecki — The knowledge of China in XVII century Poland... Review Article (Bronisław Malinowski). Book Reviews. Index to „The Polish Review. Vols I-XI. str. 136.

J.J. Ostrowski, NOTES BIOGRAPHIQUES ET BIBLIOGRAPHIQUES SUR ALFRED ESPINAS. Odbitka z Revue Philosophique de la France et de l'Étranger, No. 3 Juillet-Septembre 1967. Press Universitaires de France. Strony 385-391.

TO I OWO. Czasopismo Koła SPK w Bradford. Rok 6, Nr 21, Grudzień 1967. Numer wydany na 5-lecie wydawnictwa, z licznymi życzeniami. Stron 34.

Mgr. Wiesław A. Lasocki, POLSKA I POLACY. Gra konkursowa historyczno-geograficzna. Ilustracje: Otto Maciąg. Mapa: Irena Ludwig. Biblioteczka Szkolna Nr. 16. Wyd. Polska Macierz Szkolna Zagranicą. Londyn, 1967.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, Editions ELKA S.A.R.L. c/c p. No. 5507-30 Centre Paris, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.);

W BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, Rue Amédée Lynen, apt. 67, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTynie: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Dakang House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

książki dostępnej każdemu rozchodzi się bardzo leniwie. Jedyną nadzieją, że patriotyczna i kulturalna akcja wydawnictw polskich, które mają możliwość przemówić do społeczeństwa polskiego i zachęcić je do nabywania książki popchnie całą akcję rozprowadzania nakładu. Często ludzie nie zastanawiają się nad tym, że nie wystarczy, żeby książka została wydana. Nakład musi być wykupiony, a książka musi rozjeść się w jak najszerszym kręgu.

Dzisiaj, w dobie wydawania książek, których autorzy używają słów niecenzuralnych o treści niemoralnej, opisujących akcje zbrodniczych elementów — specjalnie należy zwrócić uwagę na prace o motywach szlachetnych. Prace pisane do- brym polskim językiem. Książki będące wkładem do literatury pięknej, a tym samym o wartości nieprzemijającej. Do takich książek należy bezsprzecznie tom „Najlonowych skrzydeł“.

Zywię nadzieję, iż apel mój nie pozosta- nie bez echa. Wierzę, że w uznaniu wysiłków zarówno autora jak i wydawcy położonych w imię rozwijania kultury naszego narodu i podtrzymywania tradycji polskiego czytelnictwa — zechcą W.Pp. przez zamieszczenie załączonego komunika- tu oraz przez ewent. przedrukowanie treści ulotki i treści listu od autora przy- czynić się do rozsprzedaży skromnego na- kładu 1000 egz. tej niezwyklej książki.

Z góry dziękując przesyłam serdeczne pozdrowienia z nad Pacyfiku i łączę wy- razi prawdziwego szacunku i poważania.

Alicja Pomian-Pożerska Matulewicz  
1442 Sanchez Street  
San Francisco, Calif. 94131

## O DOBRĄ RADE

Szanowny Panie Redaktorze,

Październikowy „Orzeł Biały“ ma zaopatrzoną podpisem okładkę „Zaczął się nowy rok szkolny dla dzieci polskich na obczyźnie“. Właśnie ten tytuł o młodzieży polskiej na obczyźnie dał mi myśl zwrócenia się do redakcji o pomoc w za- daniu, jakie mam do rozwiązania.

Jestem ojcem 10-letniej dziewczynki u- pośledzonej umysłowo 50 proc. wg opinii lekarzy. Moim największym pragnieniem jest umieścić dziecko w jakimś zakładzie, szkółce czy ogródku, gdzie mogłoby się czegoś nauczyć.

Mówi się wiele o zakładach specjalnych dla młodzieży upośledzonej lecz trudności są olbrzymie, by można dziecko w jed- nym z nich umieścić.

Zwracam się do Szanownego Pana Re- daktora o pomoc w mej trosce i czy istnieją na terenie Francji polscy lekarze psychiatrzy, do których mógłbym się zwró- cić o pomoc dla mego dziecka, by je przygotować do życia.

Mam nadzieję, że prośba ma zwróci u- wagę i otrzymam pomoc od Szanownego Pana Redaktora.

Francja

(Prosimy o kierowanie ew. sugestii do redakcji naszego pisma).

## Przeblýsk świadomości zakochanego

Oczy są duszy zwierciadłem?  
A to wpałem!

## Szczyt arogancji

„Nic tak nie irytuje“ — rzekła ciocia Mania —  
„Jak kiedy własny mąż twój jest innego zdania“.

## Ostrzeżenie z reguły ignorowane

Miłość od pierwszego wejrzenia  
Przechodzi zdumiewające przeobrażenia.

## Uzasadniona niechęć

Największy w świecie antagonizm  
Budzi ten naród, co się broni.

RAWICZ

## KRZYŻÓWKA Nr 600/68

## ZNACZENIE WYRAZÓW

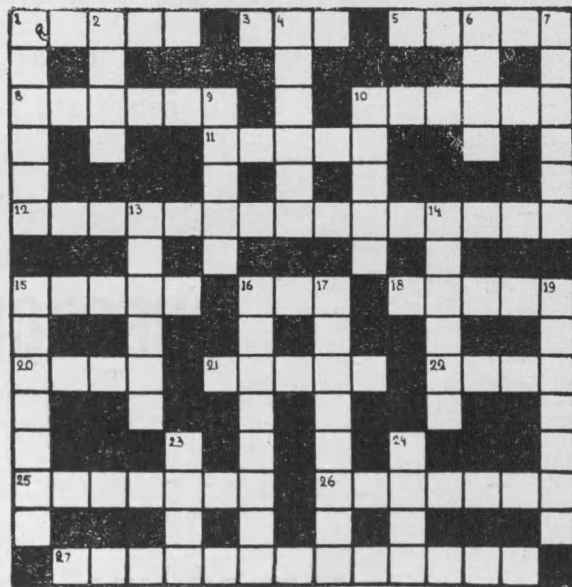
**Poziome:** 1) i 5) nie przed nim nie taisy; 3) i 16) ten jeden zbyteczny?; 8) św. Józef; 10) jak Lwów. 11) element mu- zyczny czy poetycki. 12) sławna polska formacja wojskowa (8, 7); 15) i 18) ulega całkowicie cudzej wo- li; 20) i 22) wszystkiego pod dostatkiem?; 21) pod niego to równo; 25) naj- piękniejsze miał Apollo (l. p.); 26) przyjemność, prze- pych, zbytek; 27) zaczęło się od siedmiu wzgórz (7, 6).

**Pionowe:** 1) mniej niż naród; 2) i 6) miejsce związane z 18) poziomo; 4) „W zamku pan mieszka Czertomeliku, dumny... co Siczą władnie“ (wspak). 7) podziemne sklepienie; 9) zwraca na siebie uwagę; 10) zależny; 13) autor „Chorego z urojenia“ (wspak); 14) dział sztuki; 15) iluzja; 16) kwiat legionowy; 17) bożek, a w nim największy pieśniarz? (wspak)! 19) Ne- reida. 23) instytucja dawnego prawa pu- blicznego! 24) geograficzna postać z Sien- kiewicza.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 598/67

**Poziome:** 2) przelewki, 6) i 8) zalotnik, 7) Babel, 9) socha, 10) Ravel, 11) Czyta, 12) gracz, 14) czarna rozpacz, 19) i 20) Penelopa, 21) stypa, 22) usta, 23) Ikwa, 24) zawiść (wspak), 25) fujara.

**Pionowe:** 1) rozterka, 2) promień, 3) libacja, 4) intruzy, 5) jak ulane, 12) Ganges, 13) zrzedła, 14) czeluść, 15) adept-



ki, 16) Rozyna, 17) alkalia (wspak), 18) zapłata.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 599/67

**Poziome:** 1) ramię, 3) i 16) piorun, 5) gryps, 8) Patryk (wspak), 10) zapędy, 11) sezam, 12) ostatnie podrygi, 15) i 18) Prozerpina, 20) i 22) rupiecie, 21) berek, 25) kowadło, 26) ani rusz, 27) Pieskowa Skala.

**Pionowe:** 1) Rokoko, 2) Mars, 4) iluzje, 6) dęby (wspak), 7) szynki, 9) psina, 10) zmrok, 13) liczba (wspak), 14) raptem, 15) porażka, 16) rzeszoto, 17) niezdara, 19) czereda (wspak), 23) sady (wspak), 24) pisk.

# NOWOŚCI BIBLIOTEKI „KULTURY“

ALEKSANDER HERTZ

## SZKICE O IDEOLOGIACH

Wracając do Maxa Stirnera — Z perspektywy przeszłości — Ideologia: — Treść i zakres — Weryfikacja — Uwagi marginesowe o przewidywaniu przeszłości — Wiek ideologii — Inteligencja i ideologie — Koniec czy kryzys?

Str. 147. Cena egz. sh. 17/6, F. 12.00, dol. 2.30

WIKTOR SUKIENNICKI

## LEGENDA I RZECZYWISTOŚĆ

Wspomnienia i uwagi o 20 latach Uniwersytetu w Wilnie.

Str. 128. Cena egz. sh. 13/6, F. 9.00, dol. 2.00

TOMASZ STALIŃSKI

## WIDZIANE Z GÓRY

Pierwsza powieść o Polsce Ludowej, której bohaterami są członkowie Biura Politycznego KC PZPR

Str. 320. Cena egz. sh. 27/6, F. 18.50, dol. 4.00

GALINA SIERIEBRIAKOWA

## HURAGAN

Nowy wstrząsający dokument z okresu stalinowskiego.

Przełożył Józef Łobodowski

Wstęp Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Str. 112. Cena egz. sh. 12/6, F. 8.00, dol. 1.75

## KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY!

GRYF — KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7. — Tel. KNI 3500

poleca dla córki  
dla syna dwie znakomite książki:

Zygmunta Nowakowskiego

## WIECZORY POD DĘBEM

Opowieść o naszej tysiącletniej przeszłości w formie błyskotliwej, potoczystej, pełnej humoru gawędy.

Cena: £2.2.0; \$3.00; Fr. 30.00

Józefy Mękarskiej

## WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu.

„Przeczytałem ją ze wzruszeniem podziwiając też pieczołowicie, artystyczne wydanie“ — O. Halecki

Cena: 16/6; \$2.50; Fr. 15.00

OBIE KSIĄŻKI MOGĄ SŁUŻYĆ STARSZEJ MŁODZIEŻY JAKO POMOC W NAUCE  
HISTORII I GEOGRAFII POLSKI